

Gina Wilkins

**NAJPIĘKNIEJSZY  
PREZENT**

## ROZDZIAŁ 1

„Białe Święta”? Lucy Guerin nigdy nie mogła zrozumieć, na czym to niby polega ich urok. Tradycyjnie był to okres podróży, opady śniegu potrafiły bardzo je skomplikować. Patrząc na zamarzającą w błyskawicznym tempie szybę swojego małego samochodu, Lucy myślała smętnie, że Bing Crosby, wyśpiewujący na cześć białego Bożego Narodzenia, musiał mieć coś innego na myśli.

A choć sama tego roku prosiła Świętego Mikołaja o mężczyznę na Gwiazdkę, nie chodziło jej przecież o Dziadka Mroza!

Prognoza pogody na ten dzień przewidywała – w zależności od temperatury – deszcz, śnieg lub gołoledź. Jednak zdaniem spikera należało się spodziewać co najwyżej marznącej mżawki. Niestety, grubo się pomylił.

W górskich rejonach stanu Arkansas burze lodowe potrafiły spadać jak grom z jasnego nieba. Lód pokrywający krętą szosę numer 65 robił się z minuty na minutę grubszy. Był 23 grudnia, piąta po południu, ciężkie chmury zakrywały niebo i błyskawicznie zapadał zmrok. Światła reflektorów z trudem przebijały się przez zasłonę marznącego deszczu. Do najbliższego miasteczka był jeszcze kawał drogi, a jedyny znak na poboczu ostrzegał przed stromiznami i niebezpiecznymi zakrętami na odcinku kilku najbliższych kilometrów.

W tych warunkach nie uda jej się daleko dojechać. Wóz cochwila wpadał w poślizg, i to cud, że dotąd nie wylądowała w rowie. Droga, chętnie wybierana przez jadących do Branson, była dziś za sprawą pogody i zbliżających się świąt niemal pusta. Lucy widziała we wstecznym lusterku tylko jedną starą furgonetkę.

Może reszta kierowców wysłuchała tego dnia bardziej trafnej prognozy?

Wreszcie Lucy dostrzegła zjazd z głównej drogi i ode tchnęła z ulgą. Żwirowy trakt prowadził do domu z bali i kamieni, położonego na sporej polanie, u stóp skalistego wzgórza. Zwolniła jeszcze bardziej, by dokładniej obejrzyć to miejsce. Dom miał spore podwórze otoczone siatką. Drogę dojazdową zamykała solidna brama.

Stojąca obok domu pojedyncza latarnia rzucała przyćmione, ponure światło. Nie było kolorowych lampek ani dekoracji świątecznych, okna też były ciemne. Wszystko wskazywało na to, że w środku nikogo nie ma. Mimo to Lucy ucieszyła się na myśl o tym, że zaparkuje w bezpiecznym miejscu i przeczeka nagły atak zimy, zanim jej wóz roztrzaska się o górskie zbocze.

Skręciła na żwirowy podjazd i zatrzymała się przed bramą. Jadąca za nią furgonetka wykonała identyczny manewr. Widocznie kierowca też uznał, że dalsza jazda może być zbyt niebezpieczna.

I co teraz? Bębniąc palcami w kierownicę, Lucy zastana wiała się, czy brama jest zamknięta. Za domem spostrzegła jeszcze jeden budynek – może warsztat? Jego okna także były ciemne. Niestety, nie mogła zadzwonić po pomoc drogową, bo jej komórka straciła zasięg. Tak właśnie musi wyglądać miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Mrok gęstniał i sypało coraz obficie. Lucy usłyszała trzask gałęzi łamiących się pod ciężarem marznącego śniegu. Pomyślała, że musi coś zrobić, bo nie sposób tak czekać.

Nagle stukanie w szybę sprawiło, że podskoczyła nerwowo. Wyteżyła wzrok i zobaczyła starszego, ciemnoskórego mężczyznę, skulonego pod czarnym parasolem. Opuściła szybę, a wtedy on zapytał:

– Jakiś kłopot, panienko?

Wyglądał, jakby lada moment miał upaść pod ciężarem oblodzonego parasola – albo wznieść się w powietrze i odfrunąć jak Mary Poppins.

– Ze mną wszystko w porządku, ale pan nie powinien wychodzić na dwór w taką pogodę.

– Jak pani myśli, czy brama jest otwarta? Może trzeba zatrąbić, to ktoś wyjdzie i nas wpuści? Żona chce, żebym jechał dalej, ale boję się, że to niemożliwe w tych warunkach.

– Absolutnie niemożliwe – przyznała i pomyślała, że nie powinien jechać aż tak daleko. – Niech pan wraca do żony – powiedziała – a ja sprawdzę, czy ktoś jest w domu i czy możemy liczyć na pomoc.

Przy wysiadaniu poślizgnęła się i musiała złapać się drzwiczek, żeby utrzymać równowagę. Grudki lodu boleśnie uderzały ją w głowę i wślizgiwały się za kołnierz całkiem nieodpowiedniej na tę pogodę skórzanej kurteczki. Zabrała oczywiście ze sobą również grubą kurtkę, ale zostawiła ją w bagażniku, bo nie przypuszczała, że będzie musiała po drodze wysiadać.

Gdy starszy mężczyzna wrócił do furgonetki, Lucy ostrożnie podeszła do bramy. Żwirowy podjazd zapewniał jej stopom pewniejsze oparcie, jednak większe bryłki kamienia były mokre i śliskie. Na szczęście miała na nogach turystyczne buty z przeciwpoślizgową podeszwą. Prawdę mówiąc, wybrała je wyłącznie dlatego, że pasowały do grubego zielonego swetra i sztruksowych spodni, a nie dlatego, iż miała w planie górską wycieczkę. Nawet jednak takie buty nie na wiele się zdały przy tej pogodzie.

Brama była zamknięta tylko na zasuwę, a nie na kłódkę. Lucy odsunęła ją zdrętwiałymi z zimna palcami w cienkich skórzanych rękawiczkach i wślizgnęła się za bramę, omal nie lądując przy tym na siedzeniu.

Jej rude loki były sztywne od lodu, a twarz obolała z zimna. Nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby na czubku nosa wyrósł jej soplek. Owijając się szczelnie kusą kurteczką, ostrożnie wspięła się po dwóch oblodzonych schodkach na zadaszony ganek, ciągnący się wzdłuż parterowego budynku. Gdy znalazła się pod dachem, poczuła się trochę lepiej, ale nadal było jej przeraźliwie zimno.

Dygotała tak silnie, że za pierwszym razem nie trafiła w dzwonek, tylko trzęsącym się palcem dziabnęła w pomalowane na czerwono deski. Druga próba okazała się bardziej udana. Z głębi domu powrócił do niej przytłumiony dźwięk dzwonka. Wtedy zadzwoniła jeszcze raz, modląc się w duchu, by się nie okazało, że trafiła na kryjówkę psychopaty lub zboczeńca.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Miał około trzydziestki, gęste ciemne włosy, szafirowe oczy, klasyczne rysy oraz wysportowane ciało. Ze zziębniętych płuc Lucy wyrwało się ciche westchnienie ulgi. Dzięki ci, Święty Mikołaju!

– O co chodzi? – rzucił opryskliwie, lecz głos miał niski, zmysłowy.

– Utknęliśmy w drodze – wyjaśniła, wskazując na dwa pojazdy przed bramą. – Musimy gdzieś przeczekać burzę.

Mężczyzna z posępną miną popatrzył na lód pokrywający ziemię coraz grubszą warstwą.

– Jakies dwadzieścia kilometrów stąd jest motel – powie dział.

– Obawiam się, że nie zdołamy zrobić nawet dwudziestu kroków. Warunki są bardzo trudne, a starsi państwo z furgonetki nie powinni siedzieć na takim zimnie. Chyba pozwoli nam pan wejść, żeby się trochę ogrzać? Postaramy się nie przeszkadzać ani panu, ani pańskiej rodzinie.

– Nie ma tu rodziny – burknął mężczyzna. – Jestem sam. Lucy odgarnęła z twarzy mokry kosmyk i zmusiła zeszywniałe z zimna usta do uśmiechu. Wszystko po to, by nie wyglądać jak zmokła kura.

– Bylibyśmy panu bardzo wdzięczni.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy kolejny samochód – tym razem beżowy sedan – zjechał z głównej drogi i zahamował z poślizgiem dosłownie o parę centymetrów za furgonetką. W środku siedziała kobieta z dwójką dzieci.

Mężczyzna westchnął z rezygnacją.

– Co robić, wejdźcie.

Brak entuzjazmu w jego głosie był wyraźny, a mimo to Lucy ciągnęła niezrażona.

– Myślę, że będzie nam potrzebna pańska pomoc. Jest potwornie ślisko, a w furgonetce siedzi para starszych ludzi. Nie mówiąc już o dwójce dzieciaków w ostatnim samochodzie.

Mężczyzna posepnie pokiwał głową.

– Włożę kurtkę. A pani może wejść, jeżeli pani chce. To nie jest dobry strój na spacer podczas śnieżnej burzy.

– Mam zimowe okrycie i czapkę w samochodzie. Pójdę z panem. Na pewno się przydam.

Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem – niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu i pięćdziesiąt kilo wagi. Lucy wykrzywiła się do jego znikających w głębi domu pleców. Cóż z tego, że wygląda lepiej niż Tom Cruise, skoro widać, że serca w nim za grosz?

Może jednak Święty Mikołaj postanowił nie być dla niej tego roku zbyt hojny?

Gdy Banner otworzył drzwi, pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że jakiś zabłąkany elf zawędrował na jego ganek. Płomiennowłosa zjawa sięgała mu do podbródka. Miała olbrzymie zielone oczy, zadarty nos i pełne zmysłowe usta, zaskakujące w tej trójkątnej, niemal dziecinnej twarzy. Na widok drobnej, zaokrąglonej figurki, natychmiast stracił upodobanie do wysokich, piersiastych blondynek. Gdy zrozumiał, że to zwiastun inwazji obcych istot na jego pilnie strzeżone prywatne terytorium, w pierwszym odruchu chciał zatrzaskać drzwi przed tą ujmującą osóbką. Jednak nawet on nie potrafiłby postąpić tak nikczemnie, choć niektórzy byli przeciwnego zdania. Na przykład jego była żona.

Pogoda była wyjątkowo podła. Wiatr lodowatymi podmuchami kasał go w twarz i szyję. Wzdrygnął się i szczerzej otulił puchową kurtkę. Z żalem pomyślał o swoim cichym, suchym i ciepłym domu, w którym jeszcze przed chwilą siedział przy kominku, czytając ciekawą książkę.

Zegnaj, spokojny zimowy wieczorze!

Tymczasem rudowłosa zjawa najwyraźniej zamierzała objąć dowodzenie akcją ratunkową. Przystanęła przy swoim samochodzie i szybko zamieniła szykowną skórzaną kurteczkę na grubą kurtkę z kapturem. Potem zarzuciła na ramię wypchany plecak, zatrzaskała bagażnik, a kluczyki schowała do kieszeni.

– Zabieram suche ubrania! – zawołała, przekrzykując wiatr. – Będą nam potrzebne.

Pokiwał głową i ostrożnie ruszył w stronę furgonetki. Drzwiczki się otworzyły i ze środka wyrzwał kościsty, starszy pan.

– Ktoś musi poprowadzić moją żonę – zwrócił się do Bannerera.

– Chwileczkę.

Popatrzył na beżowy samochód. Siedząca w nim kobieta zakładała dzieciom kurtki, czapki i rękawiczki.

– Może jej pani pomóc? – zapytał Banner rudowłosą zjawę. – A ja przeprowadzę starszych państwa.

– Dobrze. Niech pan idzie. Dam sobie radę.

Syk pneumatycznych hamulców, świst opon na lodzie oraz huk wgniatanego metalu kazały Bannerowi odwrócić się w kierunku szosy. Spory wóz dostawczy, jadący na południe, wyleciał na zakręcie i wylądował w płytkim rowie.

Banner zaklął i puścił się biegiem, ale zaraz zwolnił, bo z szoferki wygramolił się kierowca – na szczęście cały i zdrowy. Potężny mężczyzna, ubrany w grubą kurtkę i nasunięty na twarz skórzany kapelusz, ruszył w jego stronę.

– Jak tam?! Cały?! – zawołał Banner. Dudniący bas odpowiedział:

– Cały, ale wściekły.

– Próbuję przeprowadzić wszystkich do domu – wyjaśnił Banner, gdy kierowca podszedł bliżej. – Mam tu kobiety i dzieci, i parę staruszków. Przydałaby mi się pomoc.

– Nie ma sprawy! – huknął bas.

Odwrócił się i zobaczył, że dzieci wysiadły z auta. Rudo włosy elf nachylał się nad nimi troskliwie, a matka w tym czasie wyciągała z bagażnika walizki. Kierowca podszedł do nich i zaproponował pomoc.

Banner zajął się pasażerami furgonetki. Staruszek stał już w otwartych drzwiach i pomagał żonie odpiąć pas. Gdy Banner podszedł bliżej, zobaczył, że kobieta jest jeszcze drobniejsza niż jej mąż. Miała włosy białe jak śnieg i pomarszczoną twarz o cieplej barwie karmelowego brązu. Jej wełniany płaszcz był zdecydowanie zbyt cienki na tę pogodę. Banner nie potrafił orzec, co bardziej dokuczało tej parze – sędziwy wiek czy zimno.

– Ona porusza się z balkonikiem. – Staruszek, wskazał pęk aluminiowych rurek, złożonych za fotelem.

– Lepiej żeby nie chodziła po oblodzonych kamieniach. – Banner ocenił, że kobieta nie może ważyć więcej niż pięćdziesiąt kilogramów. – Wezmę panią na ręce i na pewno nie upuszczę.

– Nie bój się, to chłopak na schwał, mamuśka – zapewnił starszy pan. – Zaniesie cię do domu, to się ogrzejesz.

– Dobrze. – Głos staruszki był cienki, lecz niebywale mocny. – Byłeś nie nadwerżył sobie grzbietu, synku.

Niepotrzebnie się martwiła. Dźwigał przecież wory karmy dla psów, ważące dużo więcej. Staruszka objęła go mocno za szyję, a wtedy wyprostował się, wpierając mocno nogi w ziemię.

Starszy pan wyjął z szoferki koc i okrył nim żonę, próbując ją osłonić przed marznącym deszczem. Banner otulił ją troskliwie, a wtedy mąż sięgnął po balkonik.

– Ja to wezmę. Walizki są pod plandeką w bagażniku.

– Niech pan zostawi te rzeczy. Wrócę po nie później.

– Banner zląkł się, że staruszek mógłby się przewrócić, gdy by niósł bagaże. I bez tego droga była niebezpiecznie śliska.

– Proszę wejść do środka.

Szedł ostrożnie w stronę domu, a wiatr kąsał go dotkliwie przez ubranie. Kiedy mocniej sypnęło, straszą pani zadrżała, a Banner odruchowo przytulił ją do piersi, próbując ochronić przed zimnem.

Bał się, że biedaczka dostanie zapalenia płuc, a jej mąż upadnie i złamie sobie nogę w biodrze albo coś w tym rodzaju. Odetchnął z ulgą, gdy kierowca ciężarówki, który bezpiecznie doholował pozostałe towarzystwo do domu, dołączył do nich w połowie drogi. Płowobrody olbrzym wziął starszego pana pod rękę i doprowadził go aż pod same drzwi.

Potem Banner z kierowcą zrobili jeszcze jedną szybką rundę po torby i chodzik dla starszej pani. Na dworze było już ciemno i wszystko wokół pokrywała gruba warstwa lodu. Z głębi lasu raz po raz dobiegał trzask łamiących się gałęzi. Banner z niepokojem popatrzył na przebiegającą nad ich głowami linię wysokiego napięcia. Pomyślał, że to tylko kwestia czasu, kiedy spadający konar zerwie druty, pozbawiając ich prądu. Na szczęście miał w domu spory zapas drewna, świec oraz baterii.

Gdy wreszcie po raz ostatni zamknął drzwi, za którymi szalała burza, był zmarznięty i rozdrażniony. Mogło jednak być gorzej. Na drodze mogło przecież ugrzęznąć znacznie więcej pojazdów. Warunki jazdy były takie trudne, że pewnie większość kierowców zatrzymała się grubo wcześniej, by przeczekać najgorsze. Gotów był się założyć, że stanowa policja zamknęła już tę górską szosę.

Miał nadzieję, że do rana temperatura się podniesie, lód stopnieje i podróżni będą mogli wyruszyć w dalszą drogę. Na razie jednak będzie miał dom pełen ludzi.

Stanął w progu przestronnego salonu o ścianach wyłożonych drewnem i patrzył bezradnie. I znów rudowłosa kobieta, którą wziął za elfa, przejęła dowodzenie. Znalazła szafkę z bielizną, rozdała wszystkim ręczniki i przypilnowała, by każdy się osuszył i rozgrzał.

Matka z dwójką dzieci rozsiadła się najbliżej kominka. Była to średniego wzrostu brunetka o ciemnych oczach i nerwowych dłoniach. Banner ocenił ją na jakieś trzydzieści parę lat, czyli musiała być od niego trochę starsza. Wycierała ręcznikiem włosy córeczki, mniej więcej pięcioletniej. Mała miała zaróżowiony nosek, piwne oczy i była miniaturą swojej mamy.

Ciemnowłosy chłopiec, który wyglądał na jakieś siedem lat, stał obok i jak urzeczony wpatrywał się w olbrzymiego psa Bannera. Łaciaty kundel siedział na swoim ulubionym dywaniku i z niewzruszonym spokojem patrzył na obcych ludzi.

Kierowca ciężarówki zrzucił kurtkę, ale nie stał się przez to ani trochę mniejszy. Potężnie zbudowany brodacz mógł mieć około czterdziestki. Energicznie wycierał ręcznikiem gęste, jasne włosy, które sterczały jak druty wokół szerokiej, zaczerwienionej twarzy.

Staruszka, którą Banner przyniósł do domu na rękach, skuliła się pod grubym kocem, także wyciągniętym z szafki. Siedziała na bujanym fotelu przy kominku, a płomień oświetlał jej pobrużdżoną twarz o wciąż pięknych rysach. Mąż krążył wokół jej fotela i ją poklepywał, jakby chciał się upewnić, że jest zdrowa i cała. Banner podejrzewał, że oboje musieli przekroczyć osiemdziesiątkę.

Co począć z tymi wszystkimi ludźmi?

Lucy zauważyła, że gospodarz domu stoi w progu z ponurą miną. Nic dziwnego. Ogień w kominku, otwarta książka i stygnąca kawa na stoliku obok wygodnego fotela świadczyły o tym, że zaplanował miły i spokojny wieczór. A za towarzystwo miał mu wystarczyć pies – najszeptniejszy, najdziwaczniej umaszczony i najbardziej rozleniwiony kundel, jakiego w życiu widziała.

Najazd niespodziewanych gości zdawał się nie robić najmniejszego wrażenia na tym pocziwym stworzeniu, czego nie można było powiedzieć o jego panu.

Należało coś zrobić, żeby rozładować atmosferę. Lucy, która nie miała zwyczaju czekać, aż ktoś wyręczy ją w czymś, co mogła zrobić sama, obdarzyła gospodarza szerokim uśmiechem.

– Jestem panu taka wdzięczna, że przyjął nas pan pod swój dach, panie... ?

– Banner. Proszę mi mówić Banner – powiedział, unosząc rękę, by pomasażować sobie kark.

– Panie Banner.

– Wystarczy Banner – burknął szorstko.

– Aha. – To dziwne, pomyślała. – Jestem Lucy Guerin. Jadę do rodziny na święta. Do Springfield w stanie Missouri. Może pozostali państwo także zechcą się przedstawić?



Czuła, że zachowuje się jak instruktorka na wieczorku zapoznawczym, ale Banner deprimował ją, kiedy tak stał z ponurą miną w drzwiach.

– Jak się państwo nazywają?

Matka dwójki dzieci zbladła, jakby kazano jej występować przed większym audytorium. W przeciwieństwie do Lucy musiała być bardzo nieśmiała.

– Jestem Joan Gatewood – wykrztusiła. – A to moje dzieci Tyler i Tricia. Jedziemy na święta do mojej matki, która mieszka w Hollister, w stanie Missouri.

– Ja jestem Cordell Carter – przedstawił się ciemnoskóry staruszek – ale wszyscy nazywają mnie Pop. A to jest Annie, od sześćdziesięciu dwóch lat moja żona. Jedziemy do Harrison, do naszego wnuka.

– Państwo są małżeństwem od sześćdziesięciu dwóch lat? – powtórzyła z niedowierzaniem Lucy. – Pani Carter, musiała pani być dzieckiem, kiedy brała pani ślub.

W znużonych oczach staruszki pojawił się figlarny uśmiech, który musiał urzec pana Cartera przed ponad pół wiekiem.

– Miałam dwadzieścia trzy lata. I możecie do mnie mówić „panno Annie”. Wszyscy zawsze tak do mnie mówili. „Pani Carter” to była moja teściowa, za którą nie przepadałam. Świeć Panie nad jej upartą duszą.

Jej mąż zaśmiał się dobrodusznie i poklepał ją po ramieniu. Widocznie po tylu latach przywykł do tego typu uwag i nie brał ich sobie do serca.

– Ja się nazywam Bobby Ray Jones – przedstawił się kierowca ciężarówki. – Jechałem w przeciwnym kierunku niż wy wszyscy. Tej nocy zamierzałem dotrzeć do Little Rock. Miałem nadzieję, że uda mi się przedrzeć przez burzę, ale się przeliczyłem. Szef będzie wściekły, że wylądowałem w rowie, ale co robić?

Lucy zauważyła, że Joan Gatewood spogląda na brodacza z równym lękiem jak na olbrzymiego kundla. Pewnie przerażały ją wielkie, kudłate istoty. Natomiast jej samej Bobby Ray wydał się sympatyczny. Wszyscy sprawiali wrażenie bardzo miłych – z wyjątkiem ponurego pana domu.

– Świetnie – powiedziała – a teraz, kiedy już wiemy, kto jest kto...

– A pies? – Tyler wskazał na kundla. – Jak on się nazywa? Lucy pytającym wzrokiem spojrzała na Bannera.

– Łatek – zwrócił się Banner do chłopca. – Reaguje na „Łatek” albo „Wyjdź mi spod nóg, ośle”.

Tą niespodziewaną odpowiedzią do tego stopnia zaskoczył gości, że dopiero po chwili odważyli się roześmiać. Lucy także się uśmiechnęła, choć nie była tak do końca pewna, czy to żart.

Wracając do roli, jaką sobie narzuciła, zakomenderowała:

– Teraz musicie się przebrać w suche rzeczy. Ma pan telefon? – zwróciła się do Bannera. – Na pewno wszyscy chcieliby zadzwonić do swoich bliskich, żeby ich zawiadomić, że są zdrowi i cali.

– Mamo, jestem głodna! – odezwała się mała Tricia, szarpiąc matkę za mokrą bluzkę.

– Zrobię zupę – z ponurą rezygnacją zdecydował Banner. – Telefon jest na stoliku. Czujcie się jak u siebie w domu.

Kiedy się odwracał, Lucy wydało się, że mruknął:

– Jakby było jakieś inne wyjście...

## **ROZDZIAŁ 2**

Zwabiona zapachem jedzenia, Lucy zajrzała do kuchni. Przebrała się w ciemnoczerwony sweter i suche spodnie, a na nogach miała grube czerwone skarpety. Buty postawiła przy ogniu, żeby wyschły.

Banner także zdążył zdjąć gumowe buty, ale nadal miał na sobie te same wilgotne dzinsy i szarą bluzę. Stał przy kuchence i mieszał łyżką w olbrzymim garnku.

– Pachnie przepysznie. Co to takiego?

– Zupa gulaszowa – odparł, nie odwracając się. – Mam nadzieję, że nie ma wśród was wegeterian. Jeżeli ktoś nie je mięsa, mogę podać coś innego.

Podeszła i zajrzała mu przez ramię.

– To wygląda na gulasz domowej roboty.

– Bo tak jest. Miałem kilka pojemników w zamrażalniku. Wystarczy podgrzać. – Na sygnał brzęczyka sięgnął po rękawicę i wyjął z piekarnika formę ze świeżo upieczonym chlebem, który pachniał równie wspaniale jak zupa.

Lucy popatrzyła na Bannera ze zdumieniem.

– Sam to wszystko przygotowałeś?

– Lubię jeść, a nie mam tu nikogo, kto by mi gotował.

– Rozumiem.

– A gdzie reszta? – zapytał.

Jeszcze nie skończył, gdy silny powiew wiatru uderzył w okno. Światła zamrugały, ale na szczęście nie zgasły. Lucy odetchnęła z ulgą.

– Pop i panna Annie zmieniają ubranie w sypialni. Joan i dzieci robią to samo w pokoju gościnnym. Bobby Ray czekał, aż zwolnię łazienkę, i teraz też się przebiera.

– Dziwię się, że się w niej zmieścił.

Lucy roześmiała się. Łazienka była raczej niewielka, a Bobby Ray wyglądał jak baśniowy olbrzym. Zerknęła na Bannera. Nadal miał ponurą minę. Czy ten człowiek w ogóle potrafi się uśmiechać?

Połowa przestronnej wiejskiej kuchni służyła za jadalnię. Większą część miejsca za drewnianym barkiem zajmował spory dębowy stół. Wokół stołu stało sześć dębowych krzeseł z rzeźbionymi oparciami – dużo jak na człowieka, który mieszka sam.

– Mam nakryć do stołu? – zwróciła się Lucy do Bannera.

– Tam są talerze – odparł, wskazując szafkę.

Ustawiła na stole komplet brązowych kamionkowych na czyń i z uznaniem powiodła ręką po gładkim blacie. Nachyliła się i obejrzała solidne, a zarazem zgrabne stołowe nogi, a potem popatrzyła z podziwem na piękny kształt krzeseł. Widząc, że Banner jej się przygląda, uśmiechnęła się nerwowo.

– Lubię ładne meble – wyznała. – Masz tu kilka niezłych egzemplarzy. Ten zestaw stołowy jest przepiękny. Podobnie jak fotel bujany w dużym pokoju, a także umeblowanie sypialni.

– Dziękuję. – Banner odwrócił się do kuchenki.

Lucy znów pogładziła wypolerowany blat. Zazdrościła Bannerowi, że może co dzień patrzeć na to cudo.

– Jestem zachwycona tym kompletem w jadalni. Mogę zapytać, skąd masz te meble?

– Z warsztatu za domem.

– Nie, nie o to mi chodziło... Zaraz, zaraz! To tyje wykonałeś?!

– Tak. – Banner skosztował zupy, pokiwał głową, po czym odłożył łyżkę do zlewu.

– A pozostałe? To wszystko twoja robota?

– Brat dziadka zrobił meble do sypialni, a ja fotel bujany i komplet do jadalni.

Lucy pogładziła oparcie krzesła, delectując się dotykiem drewna.

– Więc tym się zajmujesz? Robisz meble?

– Głównie ogrodowe. Huśtawki, leżaki, ławeczki. Dobrze się sprzedają w miastach, gdzie jest dużo turystów. Na przykład w Branson, Eureka Springs i Mountain View.

– Jesteś bardzo utalentowany.

– Dziękuję. Zupa gotowa. Chyba trzeba wszystkich po prosić do kuchni.

Dziwny człowiek. Gotuje i robi meble, ale rozmawiać nie umie.

Kilka minut później wygłodniała gromadka zasiadła do stołu. Bobby Ray przyprowadził pannę Annie, ale staruszka wyglądała na tak zmęczoną, że Lucy mocno się zaniepokoiła. Na dworze nadal szalała burza, światło co chwila przygasalo. Zebra ni przy stole myśleli tylko o jednym: kiedy będą mogli ruszyć w drogę. Jutro Wigilia i każdy chciał zdążyć tam, dokąd jechał.

Banner nie okazał się wzorem gościnności. Siedział milczący u szczytu stołu i jadł zupę z chlebem, nie podnosząc wzroku znad talerza Czy to możliwe, że po prostu jest nieśmiały?

Joan z dziećmi usiadła naprzeciwko Lucy i państwa Car terów. Dzieci przysunęły sobie barowe stołki, tak by mogły bez trudu dosięgnąć talerzy i być blisko matki.

Były grzeczne i ciche. Może po matce, która robiła wszystko, by nie zwracać na siebie uwagi. Czy i ona była nieśmiała, czy może dostała od losu takie ciągi, że zostało w niej tak mało życia?

Lucy doszła do wniosku, że znów przyjdzie jej zabawiać całe towarzystwo.

– Czy udało się państwu dodzwonić i zawiadomić rodziny, że jesteście bezpieczni? – zapytała.

W odpowiedzi zebrani milcząco pokiwali głowami. Skoro tak, pora zastosować nową taktykę. Uśmiechnęła się do Tylera.

– Ile masz lat, Tyler? Pewnie z siedem?

– W lutym skończę osiem. Odpowiedział pełnym zdaniem! To już postęp.

– Więc jesteś w drugiej klasie?

– Tak, proszę pani.

– A ja jestem w przedszkolu – odezwała się Tricia.

– Naprawdę? Lubisz chodzić do przedszkola? – Lucy próbowała ośmielić dziewczynkę.

Tricia pokiwała głową.

– Nasza pani jest bardzo miła. A najbardziej lubię muzykę.

– Gdzie mieszkacie? – Tym razem Lucy spojrzała na Joan w nadziei, iż uda jej się wciągnąć ją do rozmowy.

– W Mayflower – cicho odrzekła Joan. – To jest na pół noc od Little Rock.

– Wiem, gdzie leży Mayflower – powiedziała z uśmiechem Lucy. – Mieszkam bardzo blisko, w Conway.

– Mamuśka i ja mamy mały domek pod Jacksonville –odezwał się Pop, poklepując żonę po ręce. – Mieszkamy tam od ponad czterdziestu lat.

Czy ten nieszczęśnik jest przy zdrowych zmysłach? Jak mógł wyprawić się w kilkugodzinną podróż starą furgonetką, zwłaszcza przy tak niekorzystnej prognozie pogody? Jego rodzina nie powinna mu na to pozwolić.

Lucy westchnęła i powiedziała sobie, że to nie jej sprawa. Zwróciła się do Bobby Raya:

– Mieszka pan w Little Rock czy jechał pan tam tylko w interesach?

– Mieszkam tam. Miałem nadzieję zdążyć na wieczór do domu, ale kiedy zadzwoniłem do szefa, dowiedziałem się, że dopiero pojutrze drogi mają być przejezdne.

– Dopiero pojutrze?! – W oczach Tylera mignęło przerażenie. – Przecież pojutrze są święta! Nie możemy tu zostać aż do świąt!

– Co będzie ze Świętym Mikołajem? – Tricia z niepokojem popatrzyła na mamę. – Powiedzieliśmy mu, że będziemy u babci. Miał nas jutro odwiedzić.

Lucy zauważyła, że wokół surowych ust Bannera pojawiły się nowe, głębokie bruzdy. Nie dość, że jego dom był pełen obcych, to jeszcze wyraźnie dawali mu do zrozumienia, że woleliby być gdzie indziej. Nagle zrobiło jej siego żal.

– Nie martwcie się o Świętego Mikołaja – powiedziała Joan dzieciom. – Jeżeli nie uda mu się przyjść jutro, wybierze się do was specjalnie, jak tylko dotrzecie do babci.

Jednak dzieci nadal wyglądały na zdruzgotane i trudno im się było dziwić. Przy stole zapanowało ogólne przygnębienie.

– Co za przepyszna zupa! – powiedziała Lucy entuzjastycznie. – Świetnie gotujesz, Banner.

– Dziękuję.

– Mamuśka to jest dopiero kucharka. – Pop włączył się, by pomóc Lucy. – Uwielbiam jej pieczone kurczaki, kotlety i żeberka. A jej ciasta! Robi najlepsze ciasto z kremem kokosowym na świecie. Żeby już nie wspomnieć o torcie czekoladowym...

– Teraz już tak dużo nie gotuję – wtrąciła panna Annie, spoglądając na swoje powykęcane artretyzmem ręce – ale latem lubię przyrządzać jarzyny.

– Braliśmy wszystko z własnego ogrodu – dodał Pop. – Mamy wielki ogród za domem. Niestety, nie mogę go już uprawiać, bo mi zeszywniały kości. Jednak każdej wiosny sadzimy sobie trochę pomidorów.

Panna Annie posłała mu czuły uśmiech.

– Pop uwielbia sałatkę pomidorową.

Lucy z zazdrością patrzyła na tę parę. Przeżyli wspólnie sześćdziesiąt dwa lata. Doczekali się dzieci, wnuków i prawnuków i z pewnością zgromadzili mnóstwo pięknych wspomnień.

Marzyła o takim losie. A w miarę jak zbliżały się jej dwudzieste ósme urodziny, coraz częściej o tym myślała. Oczywiście była pod każdym względem samodzielna, ale chciała mieć męża i dzieci, kochać i być kochana.

Niestety, miała poważne kłopoty ze znalezieniem kogoś, za kogo chciałaby wyjść za mąż.

– Ktoś życzy sobie jeszcze zupy? – spytał Banner, wrywając Lucy z zadumy.

Ależ on jest przystojny, pomyślała, podziwiając gęste czarne włosy, połyskujące w świetle lampy. Jednak sam wygląd nie wystarczy, by trafić na jej listę potencjalnych kandydatów. Zrozumiała to po kilku okropnych randkach z bardzo atrakcyjnymi mężczyznami, którzy okazali się zupełnie nie odpowiedni.

– Ja posprzątam w kuchni – zaproponowała nieśmiało Joan, gdy się okazało, że nikt nie chce już zupy. Zerknęła na Bannera, po czym szybko uciekła spojrzeniem. – Był pan dla nas taki miły, więc pragnęłabym pomóc.

– Ja też – przyłączyła się Lucy.

– Odprowadzę panią do pokoju, panno Annie. – Bobby Ray podniósł się od stołu.

– Prawdę mówiąc, chciałabym się położyć na kilka minut. Można, panie Banner?

– Wystarczy Banner, proszę pani. – Tym razem w jego głosie zabrzmiały cieplejsze nuty. – Proszę korzystać z mojej sypialni do końca pobytu. Ja mogę spać byle gdzie. W tym domu jest dużo miejsca.

Panna Annie posłała mu słodki uśmiech.

– Dziękuję. To miło z twojej strony, młody człowieku. Lucy ze zdumieniem spostrzegła, że na opalonej twarzy Bannera wykwitł blady rumieniec. Czyżby nie był przyzwyczajony do komplementów?

Mała Tricia była już wyraźnie zmęczona zmianami w co dziennym rozkładzie dnia oraz w świątecznych planach. Zaczęła popłakiwać, a kiedy brat ją ofuknął, wybuchnęła głośnym płaczem.

Wokół ust Bannera znów pojawiły się głębokie bruzdy. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do dzieci, a sądząc po jego minie, wolałby, żeby tak zostało.

– Może lepiej będzie, jak pani zajmie się dziećmi – zaproponowała Lucy. – Są zmęczone. Ja posprzątam.

– Tak chyba będzie najlepiej. – Joan z westchnieniem pokręciła głową.

– W dużym pokoju jest telewizor – odezwał się Banner. – Mam kablówkę. Może uda się pani znaleźć program dla dzieci.

Joan znów skinęła głową, po czym wyszła z dziećmi, zostawiając Lucy sam na sam z Bannerem.

- Ja się tym zajmę – zdecydowała Lucy, widząc, że Banner sięga po brudny talerz.
- Wolę sprzątać, niż tam wracać – burknął.
- Musisz się czuć tak, jakby przez twój dom przeszedł huragan.
- Trochę – przyznał.

Znów zadała sobie w duchu pytanie, czy on się kiedykolwiek uśmiecha. Spróbowała sobie wyobrazić, jakie cuda może zdziałać uśmiech na tej już i tak urodziwej twarzy. Chociaż może to i lepiej, że wciąż jest taki ponury. W przeciwnym razie szybko by ją zawojował.

- Przykro mi, że zakłóciliśmy ci spokój – powiedziała, niosąc stos talerzy do zlewu.
- Co robić? Na drodze jest zbyt ślisko. Żadne z was nie powinno dalej jechać.

Zwłaszcza Carterowie.

– Myślę, że tak bardzo chcieliśmy zdążyć na święta, że nie zwróciliśmy uwagi na prognozę pogody. Co prawda, stacja, której słuchałam, trafiła jak kulą w płot.

Banner nie odpowiedział, tylko wlał do zlewu trochę płynu do mycia naczyń. Dla siebie i psa nie potrzebuje zmywarki, pomyślała Lucy, gdy sięgnął po pierwszy talerz. Wzięła ściereczkę, żeby wytrzeć umyte i opłukane przez Bannera naczynia. Przy zlewie nie było zbyt dużo miejsca, więc stali niemal ramię przy ramieniu – a raczej ramię przy przedramieniu, jako że Banner był od niej o głowę wyższy. To go dyskredytowało jako potencjalnego kandydata. Za duża różnica wzrostu, żeby mogli do siebie pasować.

– Masz jakieś specjalne plany na święta, Banner? – zapytała, bo peszyło ją jego milczenie. – A może i tobie zła pogoda popsła szyki?

– Nie.

– Aha. Nie obchodzisz Bożego Narodzenia? – Nie wszyscy wtedy świętują, przypomniała sobie poniewczasie. Po winna o tym wcześniej pomyśleć.

– Jak najbardziej obchodzę, tyle że w tym roku niczego nie planowałem.

– Nie masz rodziny? – Żal chwycił ją za serce. Człowiek nie powinien być sam.

Zwłaszcza w święta.

– Mam rodzinę, ale tego roku nie byłem w nastroju, żeby do niej jechać.

– Nie mieszkają blisko?

– Nie. – Podał jej kolejny talerz. Ostrożnie, by jej przypadkiem nie dotknąć.

Może zadaje za dużo pytań? Nie wszyscy lubią mówić o sobie. Jednak większość ostatnio poznanych mężczyzn zdawała się mieć obsesję na własnym punkcie. Może Banner jest inny i woli posłuchać czegoś o niej?

– Ja uwielbiam Boże Narodzenie. Spędzam je zawsze u wujostwa w Springfield, czyli u najmłodszej siostry moje go ojca i jej rodziny. Mój tata jest majorem; stacjonuje w Teksasie. Przyleci tylko na dwa dni świąt, o ile pogoda pozwoli.

Silny powiew uderzył w okno nad zlewem. Lampa znowu zamigotała i przygasła – tym razem na dłużej. Gdy znów zrobiło się jasno, Lucy odetchnęła, choć była pewna, że to już tylko kwestia czasu, kiedy światło zgaśnie na dobre.

– Moja mama umarła, kiedy miałam niespełna trzynaście lat. Od tamtej pory chowałam się u wujostwa, więc kocham ich prawie jak rodziców.

– Masz. – Banner wręczył jej wymyty garnek. – Schowaj go do szafki koło kuchenki.

Wniosek nasuwał się sam: o niej także nie życzył sobie rozmawiać.

– Jak myślisz, ile jeszcze czasu potrwa burza? – zapytała, czepiając się tematu pogody jak ostatniej deski ratunku.

Banner wytarł ręce papierowym ręcznikiem i obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.

– Nie możesz znieść ciszy?

Nie poczuła się dotknięta. Można nawet powiedzieć, że ją rozśmieszył.

– Raczej nie – przyznała. – Z natury dużo mówię, zwłaszcza, kiedy jestem zdenerwowana.

– Jesteś teraz zdenerwowana? – Zapytał ze zdumieniem.

– Może trochę.

– Z powodu burzy?

Dobre wytłumaczenie, pomyślała.

– Tak.

– Przecież jesteście tu bezpieczni. Nawet, jeśli prąd wysiadzie, mam duży zapas drewna i kuchenkę gazową.

Wzruszył ją tą próbą dodania jej otuchy. Chyba zaczynała go trochę lubić – mimo jego szorstkich manier.

– Wiem, że jesteśmy bezpieczni. Tylko, że to jest takie... dziwne...

– Możesz mi wszystko powiedzieć. – Spojrzał w stronę drzwi; najwyraźniej nie miał większej ochoty przyłączyć się do tamtego towarzystwa.

Lucy popatrzyła na zegarek. Było dopiero wpół do ósmej. Co robić przez resztę wieczoru? Do kuchni wszedł Bobby Ray.



– Panna Annie zasnęła – oznajmił tubalnym głosem. – Popa też namówiłem, żeby się położył. Staruszek jest wykończony, chociaż nie chce się do tego przyznać. Przypomina mi mojego dziadka.

– Mój stryjeczny dziadek też taki był – powiedział Banner. – Mieszkał sam aż do osiemdziesiątych drugich urodzin. Zmarł we śnie, na atak serca. Nigdy nie chciał przyjąć od nikogo ani pomocy, ani rady.

Była to najdłuższa kwestia, jaką usłyszeli od Bannera, odkąd tu przyjechali. Lucy nasunęła się myśl, że gospodarz musiał mieć wiele wspólnego ze swoim dziadkiem, którego wyraźnie podziwiał.

– Dorzuciłem do ognia – poinformował Bobby Ray. – Skrzynia przy kominku jest już prawie pusta. Mam przynieść więcej drewna?

– Na ganku za domem jest cały zapas, pod plandeką. – Banner wskazał na drzwi po drugiej stronie barku.

Bobby Ray skinął głową.

– To dobrze, bo pewnie trzeba będzie jeszcze dorzucić. Właśnie obejrzałem lokalne wiadomości w telewizji. Podobno w tej części stanu jest awaria prądu. Boję się, że nam też to grozi lada chwila.

Lucy skuliła się i zadrżała.

Banner spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Nie lubię siedzieć po ciemku – wyjawiała.

– Denerwujesz się?

– Tak – odparła z kwaśnym uśmiechem.

– Przynajmniej nie będziemy musieli się martwić, że jest zbyt spokojnie – zwrócił się Banner do Bobby'ego Raya.

Powiedział to bez cienia uśmiechu.

– Bardzo śmieszne – mruknęła Lucy.

W jego szafirowych oczach mignęło coś jakby cień rozbawienia. Czy to możliwe, że zarumieniła się pod ich przenikliwym spojrzeniem?

Pora znów przejąć kontrolę nad sytuacją.

– No dobrze... – Powiedziała – ale gdzie położymy to towarzystwo? Masz tylko dwie sypialnie, prawda?

Banner pokiwał głową.

– Carterowie mogą zostać w mojej, a Joan z dziećmi zajmie drugą. Ja i Bobby Ray położymy się w salonie, a ty możesz się przespać na kanapie w moim gabinecie.

– W twoim gabinecie?

Banner wskazał głową zamknięte drzwi na drugim końcu kuchni.

– Tam.

Pokiwała głową.

– W porządku. A co...

Przerwała, bo ktoś ją nagle popchnął. Odwróciła się. Za nią stał pies, który zajmował większość wolnego miejsca w kuchni. Przedtem leżał, a kiedy wstał, okazało się, że jest niemal wielkości żrebaka. Nie musiała się nawet specjalnie schylać, żeby mu spojrzeć w oczy.

– On chce wyjść – odezwał się Banner. – A ty mu stoisz na drodze.

– Przepraszam – powiedziała, odsuwając się.

W odpowiedzi pies warknął, a potem podszedł do drzwi, odwrócił łeb i spojrzał na swojego pana. Kiedy Banner mu otworzył, do kuchni wtargnął silny powiew lodowatego powietrza. Pies smętnym wzrokiem obrzucił zamrożone podwórko, a potem westchnął z rezygnacją i poczłapał przez ganek.

Lucy nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Co za ciekawy... charakter.

Przez twarz Bannera przemknął cień uśmiechu.

– Jest podniecony waszym towarzystwem.

– Podniecony? Po czym to poznać?

– Po tym, że nie śpi.

– Rozumiem.

Cofnęła się, a Banner wyjął z szafki duży ręcznik. Otworzył drzwi i wpuścił z powrotem Łatka wraz z kolejną falą lodowatego powietrza. Potem wytarł psa i z pudełka, które trzymał na stoliku przy drzwiach, wyjął psi przysmak w kształcie kości.

Pies radośnie zaszczekał i wybiegł w podskokach z kuchni.

Lucy z uśmiechem patrzyła, jak w drzwiach znika jego długi, kosmaty ogon. Już polubiła to poczciwe, rozleniwione psisko.

Nadal jednak nie miała wyrobionego zdania na temat jego pana.

### **ROZDZIAŁ 3**

Banner nie mógł sobie przypomnieć, by jego dom kiedykolwiek gościł aż tyle osób. Przynajmniej od czasu... nie, chyba od zawsze. Przyniósł sobie z jadalni krzesło i usiadł w

kącie dużego pokoju, skąd obserwował całe towarzystwo, oglądające w telewizji program świąteczny.

Carterowie nadal odpoczywali. Nie byłby wcale zdziwiony, gdyby się okazało, że poszli spać. Wyglądali przy kolacji na bardzo zmęczonych.

Bobby Ray wyciągnął się w skórzanym fotelu i w zamyśleniu skubał jasną brodę. Wzrok miał wbity w ekran telewizora, ale jego myśli wyraźnie błądziły gdzie indziej.

Joan i Tricia siedziały na niebieskiej sofie – dziewczynka położyła głowę na kolanach matki. Tyler leżał na podłodze, używając Łatka jako poduszki. Psu najzupełniej to odpowiadało. Oparł głowę na łapach i cicho pochrapywał.

Patrząc na dzieci, Banner pomyślał, że są przygnębione. Może zmartwiła je zmiana świątecznych planów? Oglądały telewizję, ale bez zapału.

Na koniec zerknął na Lucy, która siedziała na brązowej kanapce. Starał się na nią nie patrzeć, ale nie było to łatwe, gdyż go fascynowała. Bez względu na to, jak bardzo usiłował skupić się na innych, to Lucy przyciągała jego uwagę.

Próbowała oglądać program, ale wyraźnie miała kłopoty z koncentracją, bo wciąż się wierciła. Banner odniósł wrażenie, że wolałaby krążyć wśród gości, paplając jak katarynka. W tym małym, schludnym opakowaniu kryje się mnóstwo energii, pomyślał, lustrując wzrokiem jej kształtną figurę.

Wydawała się jego przeciwieństwem. On lubił spędzać całe dni, nawet tygodnie, samotnie, jeśli nie liczyć Łatka. Lucy wolała pewnie mieć wokół siebie mnóstwo ludzi. Była impulsywną ekstrawertyczką, istotą uczuciową i towarzyską. Kobieta tak żywiołowa nie mogłaby się zainteresować takim milczkiem, dziwakiem i odludkiem jak on. A jednak go fascynowała.

Kolejny silny powiew wiatru potrząsnął okiennicami i znów zamrugało światło. Raz, dwa, trzy razy... a potem znów rozbłysło. Tricia zapłakała cicho, ale Joan ją uspokoiła. Banner zauważył, że Lucy zbladła. Denerwowała ją perspektywa siedzenia w ciemności, a kiedy się denerwuje, ma zwyczaj paplać jak katarynka. Tak mu przynajmniej mówiła. To pewnie dla niej duży wysiłek milczeć, by nie przeszkadzać dzieciom w oglądaniu telewizji.

Śpiew i tańce ustąpiły miejsca reklamom. Lucy oderwała wzrok od ekranu i napotkała spojrzenie Bannera.

– Chyba nie jest ci tam zbyt wygodnie – zauważyła z uśmiechem.

– Nie, wszystko w porządku. – Nie miał pojęcia, jak to jest być panem domu, a tym bardziej właścicielem pensjonatu – bo tak to wyglądało w tej chwili. Przypuszczalnie powinien robić coś więcej, niż tylko siedzieć w fotelu. – Hm... czy nikomu nic nie trzeba?

Wyglądało na to, że nie. W pokoju panowała cisza, jeśli nie liczyć odgłosów telewizora i burzy na dworze. Banner znów wbił wzrok w ekran, ale jego myśli wciąż krążyły wokół Lucy – ku jego niezadowoleniu.

Program świąteczny skończył się o dziewiątej. Tyler, Tricia i Łatek zdążyli już zasnąć, a Bobby Ray jakby chciał się do nich przyłączyć.

– Chyba czas położyć tę dwójkę do łóżka – powiedziała Joan, spoglądając na śpiące dzieci.

Bobby Ray wstał i przeciągnął się.

– Mogę zanieść chłopaka.

Joan popatrzyła na niego, a potem szybko odwróciła wzrok. Bannerowi przyszło na myśl, że tę nieśmiałą kobietę może peszyć postura Bobby’ego Ray a. Potem przypomniał sobie, że i on zdawał się ją onieśmielać, choć był z dziesięć centymetrów niższy i ze trzydzieści kilo lżejszy.

– Poradzę sobie – powiedziała Joan tonem osoby, która dawno pogodziła się z tym, że musi się obywać bez pomocy.

Bobby Ray ziewnął.

– Wobec tego pójdę napić się wody. Ty połóż się na kanapie, Banner. Mnie wystarczy fotel.

Banner wstał. Czuł, że jako pan domu powinien coś zrobić.

– W komórce za pokojem gościnnym są dodatkowe kołdry – zwrócił się do Joan. – Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie mi znać.

– Nic nam nie trzeba – zapewniła go, obejmując śpiące dzieci.

Banner pokiwał głową.

– Na nocnym stoliku położyłem latarkę, na wypadek gdyby wysiadł prąd. A jeśli wam będzie za zimno, weźcie kołdry i poduszki i rozłóżcie się przed kominkiem.

Carterom będzie ciepło, nawet jeśli wyłączą prąd, bo w głównej sypialni był gazowy kominek. Pokój miał też osobną łazienkę, więc nie będą się czuli skrzepowani, a panna Annie nie będzie musiała daleko chodzić.

Pozostawała jeszcze Lucy. Banner wziął kołdrę i poduszkę i zaniósł je do pokoju, w którym miała nocować. Poczekał, aż wyjdzie z łazienki po umyciu zębów, robiąc miejsce dla Bobby’ego Raya, i wskazał na drzwi prowadzące do kuchni, za którą mieścił się gabinet.

– Zaprowadzę cię – powiedział – żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– Dzięki. – Lucy przerzuciła plecak przez ramię i poszła przodem, dając mu szansę podziwiania swojej kształtnej pupy. Banner zerknął na nią, a potem szybko przeniósł wzrok wyżej i zganił się w duchu za te myśli, które z pewnością nie spodobałyby się Lucy.

Gabinet był małym pokoikiem o jednym oknie, na samym końcu domu. Stało w nim duże biurko z komputerem, drukarką, telefonem i faksem, a pod ścianą wypłówała wersalka ze złożoną w kostkę czystą pościelą.

– Nie jest może zbyt piękna, za to wygodna. – Banner wskazał na wersalkę. – Sam kilka razy uciałem sobie na niej drzemkę. Obawiam się, że pies też, ale starałem się oczyścić ją z psiej sierści.

– Na pewno będzie mi wygodnie. – Lucy z obawą spojrzała na okno bez zasłon, które drżało przy każdym silniejszym podmuchu.

– Nie mógłbyś zamknąć okiennic? Banner podszedł do okna, żeby to zrobić.

– Jesteś pewna, że będzie ci tu dobrze?

Uśmiechnęła się może odrobinę zbyt promiennie.

– Absolutnie pewna.

Otworzył szufladę i wyjął latarkę, którą przyjęła z wdzięcznością.

– Jesteś dobrze przygotowany na przyjazd gości – powie działa, wskazując na zapasową pościel. – Czy twoja rodzina często cię odwiedza?

– Nie. Większość rzeczy odziedziczyłem po dziadku. To on wybudował ten dom.

– Ten, który aż do śmierci mieszkał sam?

– Tak. – Banner zdążył już zapomnieć, że wspomniał Lucy o dziadku. – Zmarł cztery lata temu. Zostawił mi ten dom i warsztat.

Lucy tymczasem już rozścielała prześcieradła, a jej pupa kołysała się wdzięcznie przy każdym ruchu. Banner schował ręce do kieszeni i odwrócił się, starannie omijając ją wzrokiem.

Odczekał chwilę, po czym powiedział:

– Daj mi znać, gdybyś w nocy czegoś potrzebowała.

– Banner? – Odezwała się, gdy stał w drzwiach, z ręką na klamce. – Mógłbyś zostawić drzwi otwarte?

Zrobił, o co prosiła, i dorzucił przez ramię:

– Miej latarkę pod ręką, bo może okazać się potrzebna.

– Na pewno tak zrobię – odparła.

Była rzeczywiście zdenerwowana. Czy to dziwactwo, czy może skutek przykrych przeżyć? A może boi się nocy spędzonej w obcym miejscu?

Kiedy się nad tym zastanawiał, sam zaczął się trochę denerwować. To rzeczywiście dziwne, że choć miał pod swym dachem tyle obcych osób, tylko jedna Lucy wprowadzała go w onieśmielenie, jak za czasów młodości.

Wersalka rzeczywiście okazała się wygodniejsza, niż można było przypuszczać. Lucy zwinęła się w kłębek pod kołdrą, próbując nie myśleć o szalejącej na dworze burzy. Dobrze, że Banner zamknął okiennice, bo nie musiała patrzeć na targane wichrem, oblodzone gałęzie.

Zostawił też przyćmione światło w kuchni, więc czuła się trochę pewniej. Czy miał tak zwyczaj, czy może zrobił to, bo powiedziała mu, że boi się ciemności?

Wsunęła rękę pod poduszkę i namacała latarkę, żeby do dać sobie otuchy. Banner na swój sposób starał się być gościnnym panem domu. Dlaczego tak przystojny młody mężczyzna mieszka sam jak palec na odludziu? I dlaczego nie spędza świąt z rodziną? Czy ma dziewczynę? Czy w ogóle chciałby mieć kogoś... ? Była to jej ostatnia myśl przed zaśnięciem.

Obudziło ją głośnie sapanie tuż nad uchem. Otworzyła w panice oczy i omal nie dostała zawału na widok ciemnej paszczy nachylającej się nad nią tak, że czuła na twarzy gorący oddech.

– Ach, to ty – powiedziała po chwili, nie do końca pewna, czy jej ulżyło.

Pies złożył swój kosmaty łeb na jej ramieniu. Przewróciła się na bok i pogłaskała go wolną ręką.

– Wiem, że leżę na twojej wersalce, ale się stąd nie ruszę – oświadczyła. – Jeżeli chcesz tu zostać, musisz spać na podłodze.

Pies sapnął ciężko i cofnął głowę, ułożył się na dywaniku i już po chwili głośno chrapał.

Co za dziwaczne stworzenie, pomyślała Lucy, kręcąc głową. Jego pan to też niezły oryginał.

Światło zgasło w momencie, gdy znów zamknęła oczy. Tym razem nie było ostrzegawczego migotania. Po prostu nagle zapadły egipskie ciemności. Lucy poderwała się z jękiem. Drzwi do kuchni przestały być widoczne. W jednej chwili ustały wszelkie odgłosy, takie jak szum grzejników oraz innych urządzeń elektrycznych. W domu zapanowała głucha cisza. Słyszała za to szalejącą za oknami burzę i od czasu do czasu głośny trzask łamiących się gałęzi.

Lucy próbowała zobaczyć cokolwiek w ciemności. Z miejsca straciła orientację i nie potrafiła powiedzieć, gdzie są drzwi. Odgłosy dochodzące z dworu stawały się coraz głośniejsze i coraz bardziej przerażające. Trzaski, stuki i jęki – obce hałasy w obcym domu.

– Łatek! – wyszeptała, próbując namacać psa w ciemności. Jego obecność dodałaby jej otuchy. Ale Łatka nie było. Kosmaty kundel wymknął się z pokoju równie cicho, jak wszedł, zostawiając ją samą na pastwę atramentowej czerni.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i przypomniała sobie o latarce. W panice musiała o niej zapomnieć. Zła na siebie, sięgnęła pod poduszkę. Gdy jej palce zacisnęły się na metalowym walcu, od razu poczuła się lepiej. A potem zaklęła cicho, próbując namacać guzik, żeby ją włączyć. Powinna wcześniej sprawdzić, jak się ją zapala.

Nagle wąski snop światła przeciął ciemność i zatrzymał się na jej rękach.

– Trzeba przekręcić górny pierścień.

Spróbowała i odetchnęła z ulgą, gdy jej wysiłki okazały się owocne. Strumień światła uderzył ją po oczach, oślepiając na moment, ale to już drobiazg. Najważniejsze, że przestało być ciemno. Skierowała latarkę na nogi Bannera, by i jego nie oślepić.

Zobaczyła, że za nim stoi pies. Najwyraźniej nie bał się ciemności.

– Wszystko w porządku? – Zapytał cicho Banner.

– Tak, wszystko w porządku. – Wolalaby, żeby głos jej tak nie drżał.

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

– Wydaje mi się, że coś jest nie tak.

– Nie, nic mi nie jest. Przecież wiedzieliśmy, że prąd wysiadzie.

– Robi się zimno. Nie wolisz wziąć pościeli i ułożyć się przy kominku?

To nawet niezła myśl. Ogień dawał zarazem ciepło i światło. Odrzuciła kołdrę i wstała. Nadal miała na sobie sweter, spodnie i skarpety, więc nie musiała martwić się o przyzwoitość. Zgarnęła pościel, próbując nie upuścić przy tym latarki, zrobiła krok i potknęła się o róg kołdry.

Banner złapał ją, zanim wylądowała na podłodze. Objął ją i mocno przytulił. Wtedy uświadomiła sobie, jaki jest silny. Stolarka musi dobrze wpływać na muskulaturę.

– Nic ci się nie stało? – Głos Bannera rozległ się tuż przy uchu Lucy, kiedy się nad nią nachylił. Nie cofnął się od razu, jakby czekał, aż ona zrobi pierwszy krok. Pomyślała, że powinna się odsunąć, zanim popełni błąd. Na przykład rzuci pościel i zaspokoi swoją ciekawość.

Cofnęła się. Banner natychmiast opuścił ręce i także się cofnął. Pies odskoczył i zderzył się z Lucy. Odsunęła się jeszcze bardziej, bo nie chciała ryzykować kolejnego potknięcia, po którym pewnie znów wylądowałaby w ramionach Bannera. Westchnęła, lekko zawiedziona, i poszła za nim przez kuchnię do salonu.

Bobby Ray klęczał przed kominkiem i dokładał do ognia. Płomienie oświetlały jego szeroką twarz i kładły złotymi refleksami na jasnej brodzie i czuprynie.

– Dobrze się czujesz, Lucy? – Zapytał.

– Tak. Dziękuję – odparła.

Bobby Ray podniósł się i ustawił żelazny parawan przed kominkiem.

– Obawiam się, że nie włączą nam prądu tej nocy. Może być zimno.

Lucy popatrzyła w stronę obu sypialni.

– A co z nimi?

– Tamte pokoje mają lepszą izolację niż gabinet. On był dawniej przybudówką – wyjaśnił Banner. – W mojej sypialni jest kominek gazowy, więc Carterom, powinno być ciepło. Joan śpi razem z dziećmi pod stosem kołder, nie powinni zmarznąć.

Czy Banner przyszedł do niej, bo bał się, że jest jej zimno, czy zorientował się, że lęka się ciemności? Bez względu na to, jak było naprawdę, Lucy uznała to za miły gest.

Bobby Ray odchylił się w fotelu i przysunął podnózek. Naciągnął na siebie kołdrę i ułożył się wygodniej. Rama fotela zatrzeszczała pod jego ciężarem.

– Dobranoc wszystkim – powiedział.

Lucy zaczęła rozkładać pościel na podłodze przed kominkiem, ale Banner ją powstrzymał.

– Połóż się na kanapie. Ja mogę spać na ziemi.

Potrząsnęła głową.

– Tu będzie mi dobrze. Wracaj na kanapę.

– Nie. – Płomienie oświetliły jego twarz, na której odmalował się upór. – Na kanapie będzie ci wygodniej. Mnie wy starczy podłoga.

– Już sobie pościeliłeś na kanapie. Ja tylko...

– Lucy, kładź się wreszcie! Banner na pewno jest jeszcze bardziej uparty niż ty, więc ta dyskusja może się ciągnąć do rana – wtrącił się niezadowolony Bobby Ray.

– Przepraszam. – Lucy się poddała. Pewnie, dlatego, że miał rację.

Kilka minut później leżała na kanapie, a Banner ze swoim psem rozłożył się na podłodze przed kominkiem. Bobby Ray, który zasnął, ledwie w pokoju zapanowała cisza, chrapał rytmicznie w fotelu.

Chociaż Banner zabrał śpiwór i poduszkę, Lucy wciąż czuła, iż dopiero co leżał na kanapie. Co takiego miał w sobie, że obudził w niej zapomniane uczucia? Czy to sprawa jego wyglądu, czy może spojrzeń, jakimi ją obrzucał? Bo nie pociągał jej przecież swoją



błyskotliwą osobowością. Ujęły ją jednak inne zalety – niezdarna gościnność, przewrotne poczucie humoru, umiejętności kulinarne...

Banner uniósł głowę i spojrzał w jej stronę.

– Lucy? Coś nie tak?

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała szeptem. Zamknęła oczy i skupiła się na tym, by zasnąć.

Pomyślała, że może od tego lodu zamarzł jej mózg. Była jednak pewna, że do rana całkowicie odzyska panowanie nad sobą.

Po niespokojnej nocy Lucy obudziła się bardzo wcześnie. Upajający zapach kawy łaskotał jej nozdrza. Ogień nadal płonął w kominku, dostarczając światła i ciepła, ale ani Bannera, ani Bobby’ego Raya nie było w pokoju.

Lucy nie lubiła budzić się w obcym otoczeniu. Była zaspana, nieświeża i zdezorientowana. Włosy miała potargane, na twarzy odcisniętą poduszkę i pomięte ubranie. Chwyciła plecak i popędziła do łazienki, żeby się doprowadzić do porządku, zanim pokaże się Bannerowi. Albo komuś innemu, oczy wiście. Wzięła błyskawiczny prysznic, używając możliwie jak najmniej ciepłej wody, by starczyło jej dla reszty. Na szczęście Banner miał gazowy bojler. Po kwadransie wyłoniła się z łazienki z mokrymi włosami i symbolicznym makijażem, a jednak w znacznie lepszym humorze. Przynajmniej wymyła zęby, zmieniła skarpetki i bieliznę, włożyła także czystą bluzę. Tylko spodnie pozostały te same.

Tuż za progiem łazienki omal nie potknęła się o psa, który położył się w korytarzu i najwyraźniej na nią czekał.

– Następny w kolejce do prysznica? – Zagadnęła go z uśmiechem.

W odpowiedzi sapnął i zamerdał ogonem, a potem wstał i poszedł za nią do salonu, w którym ktoś rozsunął wszystkie zasłony. Lucy podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Wszystko wokół pokrywał lód, lśniący jak szkło. Pod drzewami leżały połamane gałęzie, a choinki były zgięte pod ciężarem zamarzniętego śniegu i sopli. Wigilia. Tak właśnie powinno wyglądać białe Boże Narodzenie. Jednak to nie w porządku, że nie może spędzić tego dnia ze swoją rodziną. Z westchnieniem ruszyła w stronę kuchni.

Pop i panna Annie siedzieli przy stole. Wyglądali na znacznie bardziej wypoczętych niż poprzedniego wieczoru. Banner stał przy kuchence i smażył naleśniki, a Bobby Ray serwował starszym państwu kawę. Tylko Joan z dziećmi jeszcze się nie pojawiła. Na widok wchodzącej Lucy Bobby Ray i Carterowie uśmiechnęli się promiennie, a Banner skinął zdawkowo głową.

– Naleśnika?

– Tak, proszę. Podał jej pełen talerz.

– Syrop jest na stole.

– Dziękuję.

Żadnych „dzień dobry”? albo „czy dobrze ci się spało”? Lucy przyjrzała mu się uważnie. Miała nadzieję, że w dzień wyda jej się na tyle nieatrakcyjny, by zdołała wyprzeć go ze swoich myśli. Tymczasem w świetle dziennym był jeszcze przystojniejszy.

– Co za noc! – zagadnął Bobby Ray, stawiając przed nią kubek świeżo zaparzonej kawy.

– No właśnie – mruknęła z uśmiechem, bo źle spała tej nocy, choć nie z powodu jego gromkiego chrapania. – Odpoczęła pani, panno Annie?

– Spałam jak suseł – odpowiedziała staruszka. – Musiałam być bardziej zmęczona, niż przypuszczałam. O tym, że nie ma prądu, dowiedziałam się dopiero rano, kiedy się obudziłam.

Bobby Ray stał przy drzwiach i patrzył przez szybę na zamrznięty las za domem.

– Takiego lodu nie widziałem od dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Niektórzy nie mieli wtedy prądu przez całe tygodnie.

– Czy telefon nadal działa? – Zapytała Lucy. Bobby Ray pokiwał głową.

– Dzwoniłem rano do szefa.

– Są jakieś nowe wiadomości o stanie dróg?

– Temperatura ma być trochę powyżej zera, ale to, co stopnieje w ciągu dnia, znów zamrznie nocą. Jutro może być trochę cieplej, lecz dopiero pojutrze po południu będzie można ewentualnie ruszyć w dalszą drogę.

Lucy z żalem pomyślała o wigilijnym wieczorze w domu wujostwa – o tłumie krewnych i przyjaciół, jedzeniu, picciu, rozmowach i kolędach. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa nie będzie uczestniczyć w tym spotkaniu.

Inni pewnie także chcieliby już być wśród swoich – oczy wiście prócz Bannera, poprawiła się w myślach, zerkając na niego spod oka. Swoją drogą ciekawe, jak wygląda jego życie prywatne. Czy jest skłócony z rodziną? Czy, jak twierdził, nie miał w tym roku ochoty na podróż?

– Może, jeżeli będziemy jechali powoli i ostrożnie... –Zaczął Pop, patrząc na zawiedzioną twarz żony.

– Niech pan nawet o tym nie myśli – przerwał mu Bobby Ray. – Jeżdżę tymi drogami od lat i wiem, jakie są niebezpieczne, kiedy jest mokro. A tym bardziej, gdy chwyci gołoleź.

Wtedy nieszczęście gotowe! Widzieliście, jak wy lądowałem wczoraj w rowie? Zdarzyło mi się to po raz pierwszy od lat.

Na szczęście Pop nie nalegał, tylko zrezygnowany pokiwał głową i pocieszająco poklepał żonę po ręce.

Nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, z kuchni zjawiała się Joan z dziećmi. Na twarzy Tricii widać było ślady łez i broda jej się trzęsła. Tyler także nie wyglądał lepiej. Szedł za matką, z opuszczonymi ramionami i zwieszoną głową. Joan spróbowała się uśmiechnąć, ale z jej oczu wyzierało przygnębienie. Patrząc na nich, Lucy pomyślała ze współczuciem, że żadne dziecko nie powinno być takie smutne w Wigilię. Banner znów sięgnął po patelnię.

– W lodówce jest mleko. Jeszcze dobre, ale trzeba je szybko wypić, zanim skwaśnieje.

– Nietrwałą żywność wystawiliśmy na dwór w pojemnikach – dorzucił Bobby Ray. – Jest na tyle zimno, że nie powinna się zepsuć.

Dzieci w milczeniu zajęły miejsce przy stole. Tricia wdrapała się na barowy stołek. Matka postawiła przed nimi talerz naleśników, a one zaczęły jeść, ale bez zapału.

Panna Annie obrzuciła maluchy ciepłym spojrzeniem.

– Wypałyście się, dzieci? – Zapytała. Tyler i Tricia skinęli głowami.

– Tak, dziękuję – bąknął Tyler, po tym jak matka go szturchnęła.

– Miny macie nietęgę – zauważył Bobby Ray.

Z piersi Tylera wyrwało się głębokie westchnienie.

– Są święta – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Wobec tego powinniście się cieszyć, a nie smucić – stwierdził Bobby Ray.

Tricii znów zadrzała bródka.

– Mieliśmy być u babci i czekać na Świętego Mikołaja, ale mama mówi, że nie możemy jechać dalej, bo jest ślisko.

– Myślę, że moglibyśmy spróbować – upierał się Tyler. – Gdybyśmy jechali bardzo powoli...

Mówisz to samo, co ja – wtrącił Pop. – Dałem się prze konać, że byłaby to głupota. Uwierz mi, chłopcze, że lepiej obchodzić święta później niż wcale.

– Ale co tu można zrobić? – Marudził Tyler. – Nie ma prądu i nawet nie będzie można oglądać telewizji.

– Nie chcę spędzać tu świąt – kaprysiła Tricia. – Ja chcę do babci.

Banner wziął talerz i usiadł obok Lucy. Zauważyła, że wokół jego zaciśniętych ust znów pojawiły się głębokie bruzdy. Bobby Ray poruszył się niepewnie na krześle, Carterowie posmutnieli, a Joan powiodła po wszystkich przepraszającym wzrokiem. Lucy pomyślała, że

jeżeli ktoś natychmiast czegoś nie zrobi, czeka ich bardzo długi i męczący dzień. A tym kimś, jak zwykle, będzie ona. Uśmiechnęła się promiennie.

– Mam pomysł, co moglibyśmy dziś robić. Dzieci popatrzyły na nią obojętnie.

– Co? – Zapytał Tyler.

– Banner nie zdążył ozdobić domu na Boże Narodzenie. Był za bardzo zajęty – powiedziała, omijając wzrokiem milczącego gospodarza. – Myślę, że bardzo by się ucieszył, gdy byśmy mu w tym pomogli.

Tricia się ożywiła.

– Naprawdę?

– Naprawdę? – Mruknął Banner tak cicho, że usłyszała go tylko Lucy.

– Oczywiście – oświadczyła Lucy, nie spuszczając wzroku z dzieci. – Przecież są święta.

– Ale ja... Hm... nie mam ozdób świątecznych – powie dział Banner.

– Wobec tego będziemy musieli je zrobić. Co wy na to, dzieciaki? – zawołała Lucy, widząc, że dzieciom znów miny zrzedły. – Będzie jeszcze lepsza zabawa!

– Ale ja nie umiem – odezwała się niepewnie Tricia.

– Ja ci pokażę. – Dopiero teraz Lucy odważyła się spojrzeć na Bannera. – Chcesz, żebyśmy ci udekorowali dom, prawda?

– Tak – odparł bez przekonania. – Jak najbardziej.

– Zaczniemy zaraz po śniadaniu, dobrze?

Tyler i Tricia wzięli się z zapałem do jedzenia, a Joan z wdzięcznością uśmiechnęła się do Lucy. Tylko Banner jadł w milczeniu, a na jego twarzy malował się wyraz rezygnacji.

## **ROZDZIAŁ 4**

Po śniadaniu dzieci popędziły do łazienki, żeby umyć zęby, a ich mama i Lucy zaczęły zmywać naczynia w wodzie na grzanej na piecu. Bobby Ray i Banner odprowadzili pannę Annie do salonu i posadzili w bujanym fotelu przy kominku. Otulili ją ciepłym szalem i przynieśli koszyczek z robótką. Pop rozsiadł się z plikiem gazet na kanapie.

W pokoju było na tyle jasno, że dało się czytać i robić na drutach. Banner zaproponował, że przyniesie lampę naftową, gdyby zrobiło się zbyt ciemno, a potem wrócił do kuchni.

Oparł się o bar i patrzył, jak Joan i Lucy uwijają się przy sprzątaniu. Prawdę mówiąc, patrzył wyłącznie na Lucy.

– Z czego chcesz zrobić dekoracje? – zapytał. Odłożyła ściereczkę do naczyń i w zamyśleniu potarła podbródek.

– Oczywiście będzie nam potrzebne drzewko...

– Drzewko? – powtórzył w nadziei, że się przesłyszał.

– Chojnka – wyjaśniła zdumiona, że mógł w ogóle pytać. – Masz może sztuczną?

– Nie, nie mam.

– No cóż, trudno. – Westchnęła z żalem. – Trzeba się będzie obejść bez choinki...

Jakiś szaleńczy impuls kazał mu powiedzieć:

– Spróbuję zdobyć choinkę.

Czyżby rzeczywiście zamierzał pójść do lasu, ściąć drzewko i ustawić je w domu?

Promienny uśmiech Lucy sprawił, że nie żałował rzuconych niebacznie słów.

– O co chodzi? – wtrącił się Bobby Ray, który właśnie wszedł do kuchni.

– Chcą mieć choinkę – wyjaśnił Banner.

– Jeśli to nie będzie za duży kłopot – wtrąciła nieśmiało Joan.

Co za cicha, zalekciona kobieta, pomyślał Banner. Trudno o większe przeciwieństwo Lucy, która nawet teraz usiłowała wytłumaczyć Bobby'emu Rayowi, o jaką choinkę jej chodzi.

Kierowca ciężarówki spojrzał na Bannera.

– W lesie za domem rosną chyba chojaki, prawda?

– Tak, z tym, że wszystkie mogą być pokryte lodem.

– Trzeba poszukać pod większymi drzewami...

– Taki kłopot... – Joan załamała ręce.

– Żaden kłopot, jeżeli dzieciaki będą miały dzięki temu weselsze święta – zapewnił ją Bobby Ray.

Oczy Joan zaszkliły się łzami.

– To miło z waszej strony.

Banner i Bobby Ray cofnęli się, zmieszani widokiem łez.

– Hm... zajmiemy się drzewkiem – rzucił szybko Banner, po czym zapytał Lucy: – Co jeszcze będzie wam potrzebne?

– Może trochę prażonej kukurydzy na łańcuchy. Masz papier, klej, flamastry – coś z tych rzeczy?

Banner okręcił się na pięcie.

– Zobaczę, co uda mi się znaleźć.

– Dzięki! – zawołała za nim Lucy.

W krótkim czasie Lucy zdołała przekształcić salon w pracownię choinkowych ozdób. Banner dostarczył im zaskakująco dużo materiałów – kolorowy papier, karton, flamastry, klej, tubki sreberka i złotka, różnokolorowe wstążki, tasiemki i skrawki materiału. Przyniósł także pudełko po butach pełne guzików oraz kilka książeczek ze złotymi i srebrnymi gwiazdkami do naklejania.

–Co za zapasy! – Zawołała Lucy, kiedy wniósł do salonu spore pudło.

Banner wzruszył ramionami.

– Mój stryjeczny dziadek trzymał to wszystko, żeby zająć czymś dzieci przyjaciół i odwrócić ich uwagę od stolarskich narzędzi. Ja sam się tym bawiłem, kiedy byłem mały. Bardzo to lubiłem – póki nie dorosłem na tyle, żeby używać jego narzędzi – co mi się jeszcze bardziej podobało. To pudło znalazłem w jednej z komórek, kiedy się tu sprowadziłem, i pomyślałem sobie, że może mi się któregoś dnia przydać.

– Wygląda na to, że ten dzień właśnie nadszedł – powie dziada Lucy.

– Chyba tak – odparł.

Panna Annie robiła z zapałem na drutach, a Pop nawlekał ziarna prażonej kukurydzy na nylonową żyłkę.

– W dawnych czasach robiłem piękne łańcuchy – oznajmił z dumą. – Potrafiłem też szyć.

Atmosfera była rzeczywiście domowa. Dzieci śmiały się, a dorośli rozmawiali pogodnie. Pokój wypełniał apetyczny zapach prażonej kukurydzy. Migoczące świeceki oświetlały ciemne kąty, tworząc urokliwy nastrój.

W drodze do kuchni po kolejny kubek kawy Lucy pogratulowała sobie pomysłu. Nareszcie wszyscy są zadowoleni.

Ledwie weszła do kuchni, drzwi na ganek otworzyły się z hukiem i Banner wprowadził do środka Bobby'ego Raya, który kuśtykał z boleśnie wykrzywioną twarzą. Lucy w jednej chwili zapomniała o kawie i podbiegła do nich.

–Co ci się stało?

– Nic mi nie jest – odparł olbrzym. – Poślizgnąłem się na lodzie i trochę się potłukłem, to wszystko.

Joan, która przysła sprawdzić, co się dzieje, spojrzała na obu mężczyzn i sięgnęła po dzbanek kawy.

– Zmarzliście obaj na kość – zauważyła.

Banner i Bobby Ray zdjęli czapki i rękawice. Mieli czerwone twarze i zeszywniałe palce. Lucy nagle zrobiło się przykro. Ogarnięta myślą o choince zapomniała, jak zimno i ślisko jest na dworze. Podeszła do Bobby'ego Raya.

– Na pewno nic sobie nie złamałeś? Może powinnam cię obejrzyć?

– Nie trzeba, Lucy. Prawda wygląda tak, że poślizgnąłem się i wylądowałem na... – Zerknął na Joan, po czym dodał: – na siedzeniu. Stłukłem sobie kość ogonową, to wszystko. Na razie boli jak wszyscy diabli, ale przejdzie.

– Weź przynajmniej środek przeciwbólowy.

Banner wyjął z szafki buteleczkę ibuprofenu i rzucił ją Bobby'emu Rayowi. Minę miał przy tym nieprzeniknioną, więc trudno było zgadnąć, co myśli o tym wszystkim. Gdy odwracał się w stronę drzwi, rzekł do Lucy:

– Idę zrobić stojak pod choinkę.

Wyszła za nim na ganek, zostawiając Bobby'ego Raya pod opieką Joan. Lodowate powietrze pozbawiło Lucy na moment tchu. Skuliła się, drżąc z zimna.

– Znaleźliście drzewko?

Banner naciągnął czapkę i pokiwał głową.

– Mały świerczek niezbyt oblodzony, bo rósł pod większymi drzewami. Zaniósłem go do warsztatu.

– Nie trzeba ci pomóc?

– Nie, poradzę sobie. Mam wrażenie, że panujesz nad wszystkim, więc wróć lepiej do domu. Poza tym nie wzięłaś nawet kurtki.

– Mam wyrzuty sumienia – powiedziała. – Podczas gdy wy szukaliście na mrozie choinki, siedziałam w ciepłe i robi łam z dziećmi ozdoby choinkowe, o które wcale nie prosiłeś. Bobby Ray potłukł się, a ty...

– Poczekaj. – Banner położył Lucy ręce na ramionach i spojrzał jej w oczy. – Kiedy dzieci weszły dziś rano do kuchni, wyglądały jak siedem nieszczęść, a teraz świetnie się bawią. Nie powinnaś czuć się winna.

– Ale Bobby Ray...

– Widziałem, jak upadł, i zapewniam cię, nic mu nie będzie. Jest tylko trochę obolały, to wszystko. Mogę się założyć, że zgodziłby się upaść po raz drugi, gdyby to miało uszczęśliwić dzieci. Powiedział mi, że nie mógł patrzeć na ich smutne buzie.

Słowa Bannera podniosły Lucy na duchu. Chociaż niepokoiło ją, że stoi tak blisko, nie spieszyło jej się, by się cofnąć.

– Gdyby nie ty – ciągnął Banner – nie wiedziałbym, co począć z tymi ludźmi. Dzieci pewnie marudziłyby i płakały, psując innym humor. Naprawdę nie powinnaś czuć się winna.

– Miło mi to słyszeć – stwierdziła z uśmiechem.

– Nie mówiłbym tego, gdybym tak nie myślał.

– Tyle to ja już o tobie wiem.

Wzrok Bannera zatrzymał się na ustach Lucy. Stali bardzo blisko siebie.

– Zmarzniesz – odezwał się Banner po chwili. – Wracaj do środka.

Ona zmarznie? To zabawne, ale w ogóle nie czuła zimna. Można nawet powiedzieć, że było jej gorąco. Otrząsnęła się i z ociąganiem zrobiła krok w tył, a Banner opuścił ręce. W jednej chwili przeniknął ją chłód.

– Gdybyś potrzebował pomocy, daj mi znać.

Pokiwał głową, odwrócił się i poszedł w stronę warsztatu, stawiając ostrożnie stopy na pokrytej lodem ścieżce. Lucy patrzyła za nim, póki zimno nie wygoniło jej z ganku.

Okolo pierwszej Lucy i Joan poszły do kuchni, by przygotować lunch. Z salonu dobiegały wybuchy śmiechu i chóralne śpiewy. To Pop, który miał bardzo ładny głos i lubił śpiewać, zaproponował wspólne kolędowanie. Bobby Ray sięgnął po starą gitarę, z którą nigdy się nie rozstawał, i obaj ponad pół godziny śpiewali razem z dziećmi.

– Pop to uroczy staruszek, prawda? – zwróciła się Joan do Lucy, kiedy wchodziły do spiżarni. – Przypomina mi mojego dziadka.

Lucy uśmiechnęła się.

– To samo mówił Bobby Ray.

– Naprawdę?

– Tak. Bobby Ray jest miły i wesoły. Okazał serce panie Annie i dzieciom. Faktem jest, że chrapie i słoń mu nadepnął na ucho, ale pięknie gra na gitarze – dodała ze śmiechem.

– Tak, mnie też wydał się sympatyczny – przyznała z wahaniem Joan. – Muszę powiedzieć, że na początku trochę mnie onieśmielał, bo jest taki duży i zarośnięty.

– Zupełnie jak pies Bannera. Joan uśmiechnęła się.

– Bobby Ray robi więcej hałasu. Pies, odkąd tu jesteśmy, ani razu nie zaszczekał.

– Ale chrapie prawie tak samo głośno. Wybuchnęły śmiechem, po czym zajrzały do spiżarni.

– Biedny Banner, kończą mu się zapasy. Przed wyjazdem będziemy musieli zrobić zrzutkę na nowe zakupy.



– Oczywiście – powiedziała Lucy, choć podejrzewała, że człowiek tak dumny i niezależny nie przyjmie od nich pieniędzy. – Możemy zrobić kanapki, a w pojemniku na dworze widziałam mrożone mięso. Trzeba je będzie przyrządzić.

– Myślę, że na razie wystarczą kanapki.

Lucy wyszła na ganek i popatrzyła w kierunku warsztatu. Drzwi były zamknięte, a z komina unosiła się cienka smużka dymu. Czy zrobienie prostego stojaka zajmuje Bannerowi tyle czasu, czy może woli siedzieć w warsztacie, niż zabawiać gości?

Może to i lepiej, że trzyma się od nich z daleka. Milczący pan domu zaczynał ją intrygować. Ze swoją zdolnością pakowania się w tarapaty, gotowa jeszcze zrobić jakieś głupstwo. Tak czy inaczej, nie powinna już więcej stawać tak blisko niego, jak wtedy na ganku.

Co za dziwny człowiek – pełen rezerwy i tak skryty, że nawet nie chciał podać swojego imienia. Lucy wniosła mięso do kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Wraz z Joan wzięła się za przygotowanie kanapek.

– Masz bardzo grzeczne dzieci – zagaiła, by ośmielić Joan. – Biorąc pod uwagę to, co się stało, można powiedzieć, że zachowują się jak aniołki.

Uśmiech rozjaśnił poważną twarz Joan.

– Dziękuję. Jestem wam wszystkim taka wdzięczna, że próbujecie je zabawić.

– My też się przy tym nieźle bawimy – zauważyła Lucy, jakby mimochodem spytała: – Sama je wychowujesz?

Joan zawahała się.

– Tak – odparła po chwili. – Jestem rozwódką. Moje dzieci nie widziały swojego ojca od kilku lat.

– Jesteś świetną matką.

– Robię, co mogę.

Niełatwo jest samotnie wychowywać dwójkę dzieci. Właśnie, dlatego poważne podejście do obowiązków ojcowskich Lucy uznała za jedną z bardziej istotnych cech potencjalnego kandydata na męża. Bardzo chciała mieć dzieci, ale chciała też, by mogły cieszyć się opieką ojca.

– Byłaś zamężna? – zapytała Joan.

– Nie, ale szukam męża – odparła ze śmiechem Lucy.

– Naprawdę? – zdumiała się Joan.

– Tak. Próbowaliśmy nawet przez biuro matrymonialne, ale nic z tego nie wyszło. Jednak nie tracę nadziei. Po studiach starałam się ustawić zawodowo, ale dojrzałam już do tego, żeby założyć rodzinę. Za parę miesięcy skończę dwadzieścia osiem lat.

Ja wyszłam za mąż, kiedy miałam dwadzieścia trzy lata – wyjawiała Joan, smarując kromkę chleba. – Po trzech latach przyszedł kryzys, ale wtedy okazało się, że jestem w ciąży. Męczyliśmy się jeszcze przez kolejne dwa lata. Roger od szedł, kiedy spodziewałam się Tricii. Powiedział, że żona i dwójka dzieci to dla niego zbyt wielki ciężar.

Co za drań, pomyślała Lucy, a głośno powiedziała:

– Szczerze ci współczuję.

Jak widać, nie najgorzej radzimy sobie bez niego. Lucy uznała, że Tylerowi i Tricii tym bardziej należą się wyjątkowe święta.

– Masz dla nich prezenty pod choinkę? – zapytała.

– Tak – odparła Joan. – Są w bagażniku. Czemu pytasz?

Lucy zerknęła w stronę drzwi. Pop nadal śpiewał z dziećmi, więc mogła mówić głośno.

– Chyba tej nocy powinien je odwiedzić Święty Mikołaj. Mamy już choinkę i chętnie ci pomożemy.

Joan ożywiła się.

– Chciałam poczekać, aż przyjedziemy do mojej mamy, może jednak...

– Wyobrażasz sobie, jaka to będzie radość, kiedy się rano obudzą i zobaczą, że mimo wszystko je znalazł?

Na myśl o tym Joan zaświeciły się oczy.

– Będą w siódmym niebie!

Zasiedli do posiłku przy stole w jadalni. Wszystkim dopisywał humor. Nawet Bobby Ray się uśmiechał. Po zażyciu środka przeciwbólowego poruszanie się przychodziło mu z mniejszym trudem. Po lunchu Banner wniósł dwumetrowe drzewko, które ścięli wcześniej w lesie. Osadził je na stojaku i ustawił w rogu salonu.

– Nie mamy lampek – zauważyła ze smutkiem Tricia, patrząc na nagie gałęzie.

– Głuptasie, wyłączyli prąd, więc i tak nie byłoby światełek, nawet gdybyśmy je mieli – wytknął siostrze Tyler.

– Nie jestem głuptasem – oburzyła się Tricia, tupiąc nogą.

– Jesteś!

– Właśnie, że nie!

– Dzieci! – Joan postanowiła interweniować. – Jest Wigilia. Zapomniałyście, kto może was usłyszeć?

Tricia rozejrzała się, jakby spodziewała się zobaczyć Świętego Mikołaja. Joan i Lucy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Potem Joan pomogła dzieciom owinąć choinkę łańcucha mi z kukurydzy i kolorowego papieru. Na gałęziach zawisły ozdoby ze wstążek, guzików i kolorowej bibułki. Pop z panną Annie i Bobbym Rayem przyglądali im się z aprobatą, dorzucając swoje pomysły ustrojenia drzewka.

Lucy przypomniała sobie, że widziała w spiżarni puszkę kakao. Nachyliła się do Banner.

– Mogę przygotować dla wszystkich kakao? Banner machnął ręką w stronę kuchni.

– Moja kuchnia jest twoją kuchnią. Przynajmniej póki nie stopnieją lody.

Poklepała go współczująco po ręce.

– Jesteś bardzo miłym gospodarzem.

– Będę jeszcze miłszy i chętnie ci pomogę.

– Chcesz się wykręcić od ubierania choinki.

– Zgadłaś – odparł, a w jego śniadej twarzy błysnęły na moment białe zęby.

Ten niespodziewany uśmiech oszołomił Lucy. Banner ujął ją za łokieć i poprowadził do kuchni. Zanim doszli do spiżarni, zdołała już odzyskać panowanie nad sobą.

– Dochodzi trzecia – powiedział Banner, wręczając jej kakao i cukier. – Dekorowanie choinki zajmie najwyżej godzinę. Co potem?

– Potem... będziemy robić coś innego – odparła szybko. – Będą gry albo zaczniemy opowiadać bajki. Byle zająć czymś dzieci do kolacji. – Zerknęła w stronę drzwi, by się upewnić, że Tyler i Tricia jej nie usłyszą, i dodała: – Rozmawiałam z Joan. Ma dla nich prezenty w bagażniku. Pomyślałyśmy, że Święty Mikołaj powinien odwiedzić dzieci tego wieczoru, tak by jutro rano znalazły prezenty pod choinką.

Banner pokiwał głową.

– Co chcesz, żebym zrobił? – zapytał. Roześmiała się na widok jego miny.

– Skąd ta myśl, że czegoś chcę?

– Z doświadczenia.

– Biedaku!

Banner wyszedł na ganek i wniósł mleko.

– Idzie odwilż – powiedział. – Termometr wskazuje trochę powyżej zera.

– To świetnie. Może już jutro się nas pozbędziesz. Myślę, że miło będzie mieć dom tylko dla siebie.

Nie odpowiedział na tę uwagę, tylko spytał:

– Co mam zrobić dla dzieci Joan?

– Boję się, że nie zechcesz odegrać Świętego Mikołaja.

– Za żadne skarby świata – odparł z powagą.

– Tak właśnie myślałam. Może jednak mógłbyś wyjąć prezenty z bagażnika samochodu Joan, zanim zapadnie zmrok, i schować je, dopóki dzieci nie zasną.

– Oczywiście.

– Doceniam to, rzecz jasna, ale chętnie zobaczyłabym cię w przebraniu Świętego Mikołaja.

Banner sięgnął do palnika, by przykręcić gaz pod wrzącym kakao. Otarł się przy tym ramieniem o Lucy.

– Dziwaczka czy fetyszystka?

Przez dłuższą chwilę Lucy nie mogła zrozumieć, co po wiedział. Gdy do niej dotarło, że to żart, uśmiechnęła się.

– Zawsze miałam słabość do Świętego Mikołaja.

– Twoim chłopakom chyba nie było łatwo z nim konkurować.

Zdjęła z gazu rondel i odstawiła na bok.

– Na razie żadnemu nie udało się z nim wygrać.

– A jaki musiałby być ten szczęśliwiec?

Lucy czuła na sobie wzrok Bannerera, gdy rozlewała do kubków gorący napój. Niełatwo prowadzić żartobliwą rozmowę z takim człowiekiem. Jest zbyt poważny, za bardzo skupiony. A i poczucie humoru też ma dość specyficzne.

Mimo to postanowiła spróbować.

– Musiałby być wielkoduszny. Banner uniósł lekko brwi.

– Na przykład przyjąć pod swój dach podróżnych?

– Hm... coś w tym rodzaju – przyznała.

– Co jeszcze?

– Powinien być praktyczny i zapobiegliwy.

Banner sięgnął do spiżarni i wyjął papierową torbę pełną beżów do gorącego kakao.

– Jak ci się podoba choinka? – zapytał.

– Jest śliczna.

Stał dość blisko i kiedy sięgnął po pełny kubek, żeby go postawić na tacy, znów otarł się o Lucy ramieniem.

– Jaki jeszcze musi być mężczyzna, jeśli chce walczyć ze Świętym Mikołajem o twoje względy?

– Oczywiście wesoły.

– Wesoły?

– Tak, wesoły – powtórzyła z naciskiem. Banner ustawił kubki na tacy.

Nie przypuszczam, by zadowolili cię dwie z tych zalet? Lucy uśmiechnęła się, bo doszła do wniosku, że to jeden z tych jego dziwaczkich żartów.

– Nigdy nie zadowolą mnie półśrodki.

– Tak właśnie myślałem.

Balansując tacą, wskazał na drzwi do salonu.

– Chodźmy sprawdzić, jak im idzie ubieranie choinki.

Lucy miała ochotę posiedzieć jeszcze w kuchni i porozmawiać, ale on wyraźnie czekał, by poszła przodem. Wobec tego przywołała na twarz uśmiech i weszła do salonu z uczuciem, że jeszcze wiele razy będzie wracać w myślach do tych kilku minut spędzonych sam na sam z Bannerem.

## **ROZDZIAŁ 5**

Pod wieczór Banner wziął od Joan kluczyki i wyszedł na dwór, by wyjąć z bagażnika jej samochodu czarne reklamówki z podarkami dla dzieci.

Banner zaniósł torby do warsztatu. Zauważył, że lód po woli topnieje. Nadal jednak było ślisko, więc ostrożnie sta wiał stopy. Gołoledź ustępowała. Jazda samochodem w tych warunkach byłaby zbyt ryzykowna, jednak można było liczyć na to, że nazajutrz po południu droga będzie przejezdna. Jego goście z radością ruszą dalej, by jak najszybciej dołączyć do swoich bliskich.

W domu znów zapanuje spokój. Zazwyczaj mu to odpowiadało. Tym razem, ku własnemu zdumieniu, stwierdził, że będzie mu brakowało gości, a ściślej jednego z nich. Oczywiście Lucy. To ona zapisze się na dłużej w jego pamięci.

Pół godziny później, gdy nadal był w warsztacie, drzwi otworzyły się i do środka zajrzała Lucy.

– Mogę wejść? – zapytała.

Banner pracował przy stole, który przysunął do okna, żeby mieć więcej światła.

– Oczywiście – odparł, odkładając kostkę z papierem ściernym.

Lucy narzuciła na siebie grubą czarną kurtkę. Na rękach miała czarne rękawiczki, a na rudych niesfornych lokach zieloną wełnianą czapeczkę, przez co jeszcze bardziej przypominała elfa. Zwłaszcza z tymi zielonymi oczyma i zarumienionymi policzkami. Natomiast te pełne, zmysłowe usta... Zatrzymał na nich wzrok, zastanawiając się, jak smakują.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam, ale chciałam zobaczyć, gdzie powstają te piękne meble.

Banner skinął głową i wykonał zapraszający gest.

– Właśnie tu.

Stała na środku betonowej podłogi i omiotła wzrokiem półki z narzędziami oraz stopy równo pociętego drewna. W rogu warsztatu stał piec, który utrzymywał odpowiednią temperaturę.

Lucy przystanęła przy bujanych fotelach, obejrzała krzesła, nie wszystkie wykończone, a potem podeszła do stołu, przy którym siedział Banner. Kiedy zobaczyła, nad czym pracuje, oczy jej rozbliły.

– To dla Tylera i Tricii?

– Myślisz, że będą im się podobały? – zapytał.

– Oczywiście – zapewniła go z uśmiechem. – To wspaniałe prezenty!

Pogłaskała gładki spód małej kołyski dla lalek. Banner zrobił ją z sosnowego drewna i wypolerował. Obok stała miniaturowa ciężarówka z przyczepą. Wyrzeźbienie jej zajęło Bannerowi sporo czasu. Zabawkę wykonał według projektu zamieszczonego w jednym z modelarskich czasopism. Nie myślał wtedy o nikim konkretnym; spodobał mu się model. Natomiast kołyska została mu z dostawy dla jednego ze sklepów w Branson. Była gotowa, wymagała tylko staranniejsze go wykończenia. Trzeba ją jeszcze tylko przetrzeć wilgotną ściereczką – i już można się nią bawić.

Banner postanowił ofiarować te zabawki Tylerowi i Tricii, jeszcze zanim się dowiedział, że Lucy i Joan planują zaaranżować wizytę Świętego Mikołaja. Doszedł do wniosku, że dzieci, które znalazły się podczas świąt poza własnym domem, zasługują na szczególne względy. Lucy kleiła z nimi ozdoby choinkowe, Pop i Bobby Ray śpiewali kolędy i opowiadali wesołe historyjki, a on mógł im ofiarować drewniane cacka.

– Co za precyzyjna robota. – Lucy westchnęła z podziwem. – Musiałeś poświęcić na to mnóstwo czasu.

– Rzadko oglądam telewizję i nie prowadzę życia towarzyskiego – odparł, mile połączony komplementami. – Obrabianie drewna to nie tylko moja praca, to również hobby.

Ten model zrobiłem już dawno. Pomyślałem, że dam go Tylerowi. Myślisz, że będzie zadowolony?

– Pokaż mi chłopca, który by nie chciał samochodu, albo dziewczynkę, która nie marzy o kołysce dla lalki. Chociaż może mam staromodne poglądy – odparła Lucy. – Tricia pewnie będzie się równie chętnie bawiła ciężarówką, a Tyler może zechce położyć w kołysce swoją ulubioną przytulankę.

– A co ty wolałaś, kiedy byłaś mała?

– Bawiłam się autami, ale miałam też swoje ukochane lalki.

– Obserwowałem, jak się bawisz z Tylerem i Tricią, i po myślałem, że lubisz dzieci.

– Kocham je. Chciałabym mieć co najmniej dwójkę własnych. O ile uda mi się znaleźć dla nich ojca, który będzie udawał Świętego Mikołaja – dorzuciła ze śmiechem.

Bannerowi trudno było sobie wyobrazić, by Lucy mogła mieć jakiegokolwiek trudności ze znalezieniem kogoś, kto ze chce dzielić z nią życie. Z pewnością mogła dużo zaoferować mężczyźnie, który pragnąłby założyć rodzinę. Oczywiście on do takich nie należy.

Raz już spróbował uroków małżeństwa i mocno się sparzył. Po rozwodzie obiecał sobie, że po raz drugi nie pozwoli zrobić z siebie durnia. A gdyby nawet był pozytywnie nastawiony do powtórnego ożenku, Lucy raczej nie uznałaby go za dobrego kandydata.

– Co to za mina? – zapytała nagle Lucy, przyglądając się z ukosa Bannerowi. – Krzywisz się, jakby ci ktoś nadepnął na odcisk.

Grymas niechęci zmienił się w uśmiech.

– Nie mam odcisków.

– Więc w czym problem?

– Zastanawiałem się, czy powinienem spytać Joan, czy mogę dać jej dzieciom prezenty – skłamał gładko Banner.

– Na pewno będzie zachwycona.

– Może jednak wypada ją uprzedzić?

Lucy znów podeszła do foteli na biegunach. Wyraźnie nie należała do osób, które potrafią usiedzieć w miejscu.

– Piękne meble. Jesteś bardzo utalentowany. Zawsze byłeś stolarzem?

– Wykonywałem też inne prace, ale żadnej aż tak nie lubiłem. Kiedy dziadek zostawił mi w spadku ten dom, przejąłem po nim również warsztat. To on nauczył mnie wszystkiego, co umiem.

– Mam wrażenie, że był ci bardzo bliski.

To prawda – odparł Banner, czując przypyływ wzruszenia, które ogarniało go, ilekroć myślał o dziadku Joe. Nadal za nim tęsknił.

Lucy usiadła w jednym z foteli i zaczęła się bujać, głaszcząc z uznaniem wypolerowane poręcze.

– Czy twoi rodzice żyją?

– Tak.

– A gdzie mieszkają?

– Czemu pytasz?

– Tak sobie. Jeśli nie chcesz, to nie odpowiadaj.

– Ojciec z żoną mieszka w Nashville, w Tennessee. Ich córka kończy medycynę, a syn jest na pierwszym roku prawa. Natomiast moja matka i jej mąż mieszkają w Lexington, w stanie Kentucky, w pobliżu swoich dwóch dorosłych córek. Obie wyszły już za mąż i mają po jednym dziecku.

– Twoje rodzeństwo jest chyba niewiele młodsze od ciebie – zauważyła Lucy. – Rodzice musieli się rozwieść, kiedy byłeś mały.

– Nie mieli ślubu. Rozstali się, zanim skończyłem rok. Nawet jeśli ta wiadomość zaskoczyła Lucy, nie dała tego po sobie poznać.

– A ty zostałeś z matką?

– Mieszkałem z matką, a także trochę z dziadkami ze strony ojca tutaj, w północnym Arkansas. Woląłem być tutaj, bo tu miał swój dom stryjeczny dziadek Joe. Nie był żonaty i nie miał dzieci, więc się do mnie bardzo przywiązał.

Lucy dyskretnie obserwowała twarz Bannera, próbując coś z niej wyczytać. Przyzwyczajony do ukrywania uczuć, nawet nie pomyślał o tym, że mogłaby dopatrzeć się czegoś więcej, niż chciałby ujawnić.

– Często widzisz się z ojcem? – zapytała.

– Od czasu do czasu spędzam weekend z nim i jego rodziną. Lubimy się, ale mało mamy ze sobą wspólnego.

– Nie wybierałeś się do nich na święta? Twoi rodzice nie chcieli się z tobą zobaczyć?

– Spędzają święta ze swoimi rodzinami. Oczywiście oboje mnie zaprosili, ale w tym roku nie byłem w odpowiednim nastroju. Poza tym otrzymałem zamówienie na meble i muszę się z niego wywiązać. Obawiałem się też, że pogoda się po psuje. A poza wszystkim, kiedy jadę do jednych, drudzy czują się urażeni.

– Kłóć się o ciebie?



– Nie, konkurują, a to co innego. W gruncie rzeczy żadnej z rodzin specjalnie nie zależy na moich odwiedzinach dopóty, dopóki nie odwiedzę jednej z nich.

Powiedział znacznie więcej, niż zamierzał. Zapomniał się, a wszystko dlatego, że Lucy wyglądała uroczo w bujanym fotelu, z zaróżowioną twarzą i śmieszną czapeczką.

– Przepraszam – powiedziała, spoglądając na niego ze współczuciem. – Czasami zadaję za dużo pytań. Nie chciałam być wścibska...

– To całkiem zrozumiałe, że interesuje cię, dlaczego facet, mający tak liczną rodzinę, woli spędzać święta ze swoim psem. Zwłaszcza że pędziłaś na spotkanie z bliskimi mimo fatalnej pogody.

– Nie widuję mojego ojca zbyt często. Jest wojskowym i dużo podróżuje służbowo, chociaż stacjonuje w Teksasie. Stara się przyjechać do domu na Boże Narodzenie. Wujostwo zastępują mi rodziców, a moi kuzynostwo są dla mnie jak rodzeństwo. Uwielbiam ich wszystkich.

Banner gotów był się założyć, że jej uczucia są w pełni odwzajemnione.

Lucy poderwała się z fotela i ruszyła w stronę drzwi.

– Lepiej pójde sprawdzic, co się dzieje w domu. Kiedy stamtąd wychodziłam, wszyscy dekorowali twój salon.

Późnym popołudniem dzieci były już zmęczone. Tricia zasnęła na podłodze, pod bogato ozdobioną choinką. Tyler wyciągnął się na dywaniku przed kominkiem, obok psa. Przed nimi leżał otwarty komiks i można było odnieść wrażenie, że obaj oglądają obrazki.

Joan czytała książkę, siedząc w fotelu przy oknie. Panna Annie po dłuższej drzemce znów zajęła się robótką. Pop z Bobbym Rayem ulokowali się na kanapie i rozmawiali pół głosem o wyprawach na ryby i polowaniach.

Panował nastrój przyjemnego rozleniwienia. Lucy, która usadowiła się w największym fotelu, napawała się przyjazną atmosferą. Przyniosła sobie książkę, ale do niej nie sięgnęła. Myślała o Bannerze, który nadal był w warsztacie.

Przypomniała sobie, co jej opowiedział o swojej rodzinie. A raczej, co udało jej się z niego wyciągnąć. Zostawiła go samego, bo zbyt wiele pytań cisnęło jej się na usta. Bała się, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, gotowa go obrazić swoim wścibstwem.

Wciąż jednak wracała myślami do tego, czego się o nim dowiedziała, i zastanawiała się, jaki wpływ wywarło na niego dzieciństwo. Nie pamiętał swoich rodziców jako pary – oboje założyli nowe rodziny, kiedy był małym dzieckiem. Latami krążył między matką a dziadkami, ale najbardziej przywiązał się do stryjecznego dziadka, który do śmierci pozostał kawalerem.

Czy czuł się jak intruz, gdy odwiedzał swoich rodziców? Czy dawali mu do zrozumienia, że pojawił się na świecie na skutek błędu, jaki popełnili w młodości?

Jak ułożyły się jego stosunki z nowymi partnerami rodziców? Czy go zaakceptowali? Czy był u nich mile widziany, czy może traktowali go niczym piąte koło u wozu? Może macocha uważała, iż zagraża jej rodzinie i dlatego spędzał tak mało czasu w domu ojca? Banner powiedział, że ich kontakty ograniczały się do wizyt w niektóre święta czy weekendy.

Oczywiście, to nie jej sprawa. Zapewne Bannerowi wcale by się nie podobało, że analizuje jego życie. W tym momencie, jakby ściągnęła go myślami, wszedł cicho do pokoju, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Lucy.

Zdażył już zdjąć mokre buty, a jego stopy w grubych wełnianych skarpetach stąpały bezszelestnie po podłodze, gdy podchodził do jej fotela.

– Jaki tu spokój – powiedział. Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Myślę, że dzieci mają już dość. Jak ci się podobają dekoracje świąteczne?

Banner rozejrzał się wokoło, a Lucy spróbowała popatrzeć na salon jego oczyma. Choinka w rogu, opleciona sznurami kukurydzy i papierowymi łańcuchami, wyglądała bardzo odświętnie. Na gałęziach wisiały śnieżynki, gwiazdki, dzwonki i aniołki z kolorowego papieru.

Papierowe łańcuchy zwisały również pod sufitem, a na okapie nad kominkiem lśniły złote i srebrne gwiazdki. Pokój tonął w blasku ognia i świec.

– Widzę, że goście zrobili mnóstwo ozdób – stwierdził Banner.

– Wciągnęło ich to zajęcie – przyznała z uśmiechem Lucy. – Mocno nadwerżyliśmy twoje zapasy.

– Po to właśnie są.

– Nastawiliśmy radio, ale tylko na moment, żeby za szybko nie zużyć baterii. Najświeższe prognozy pogody przewidują temperaturę nocą powyżej zera. Część dróg jest już przejezdna, a ekipy energetyków pracują bez przerwy.

– Brzmi to dość optymistycznie.

– Szef Bobby'ego Raya przyśle jutro pomoc techniczną. Wyciągną ciężarówkę z rowu. Po południu przyjadą wnuki Popa. Jeden z nich odprowadzi furgonetkę do Harrison, chociaż Pop upierał się, że doskonale da sobie radę – rzuciła półgłosem, zerkając na Popa. – Oczywiście jego wnuki nawet nie chciały o tym słyszeć.

– To dobrze, bo będę spokojny, że staruszek nie jedzie sam.

– Mnie też ulżyło.

– A ty? – spytał Banner, ze wzrokiem wbitym w kominek. – Wyruszasz z samego rana?

– Jeżeli chcesz, poczekam, aż pozostali opuszczą ten dom. W razie czego będę mogła pomóc.

– Byłbym ci wdzięczny. Spojrzała na zegarek.

– Już prawie piąta. Powinniśmy chyba ich nakarmić.

– Nastawiłem makaron. Obiad będzie o szóstej.

Lucy popatrzyła ze zdumieniem na Bannera. Nawet nie zauważyła, że zajrzał do kuchni. Nie mógł tam być na tyle długo, by przygotować całe danie.

– Jak... ?

– Miałem wszystko w zamrażalniku. Kiedy gotuję, robię jedno danie na zapas i zamrażam. Powinno wystarczyć dla wszystkich. Ja sam na ogół przez dwa, trzy dni dojadam resztki.

– Jesteś bardzo zapobiegliwy, prawda?

– Przynajmniej się staram – odparł ze śmiechem.

Przepyszną zapiękaną zjedzono ze smakiem w blasku świec. Goście Bannera, których zetknął ze sobą przypadek, zdążyli się już lepiej poznać. Rozmawiali z ożywieniem, śmiali się i żartowali. Ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że znają się od lat.

Banner rzadko zabierał głos, za to z przyjemnością przysłuchiwał się innym. Lucy odniosła wrażenie, że wcale nie jest takim odludkiem i milczkiem, za jakiego chciał uchodzić. To nie była tylko sprawa nieudanego dzieciństwa. Dla czego stronił od ludzi? Czy się ukrywał? A może przed czymś uciekł?

Zanim obiad dobiegł końca, Lucy zauważyła, że Bobby Ray raz po raz zerka ponad stołem na Joan. Najwyraźniej zainteresował się nieśmiałą mamą dwójki dzieci. Lucy zaczęła się zastanawiać, czy Joan jest tego świadoma, a jeśli tak, to co o tym sądzi. Podejrzewała jednak, że nie dopuszcza do siebie takiej możliwości. W tej skromnej, zahukanej kobiecie nie było przecież za grosz próżności. Poza tym wspomniała, że Bobby Ray ją onieśmiela. Lucy nie miała zwyczaju wtrącać się w cudze sprawy. Dlaczego jednak tych dwoje nie mogłoby się bliżej poznać? A trudno o lepszą okazję niż rozmowa przy stole.

– Mało nam o sobie opowiedziałeś, Bobby Rayu – zaczęła, nabierając na widelec trochę zapiękanek. – Skąd pochodzisz? Z Little Rock?

– Wychowałem się w Prescott – odparł. – Do Little Rock przeprowadziłem się piętnaście lat temu, żeby być bliżej rodziny mojej żony.

No to kłapa!

– Twojej żony? – powtórzyła.

– Miała na imię Andrea. Umarła pięć lat temu na raka. Żyła tylko trzydzieści dwa lata.

– To straszne! – Lucy westchnęła, a wszyscy wokół popatrzyli na Bobby’ego Raya ze współczuciem.

– Jestem pewny, że byście ją polubili – powiedział Bobby Ray. – To był istny wulkan. Ty mi ją trochę przypominasz.

– Potraktuję to jako komplement – odparła z uśmiechem.

– Bo to miał być komplement.

Joan przez cały czas siedziała ze wzrokiem utkwionym w talerzu, ale Lucy gotowa była się założyć, że uważnie przysłuchuje się rozmowie.

– Nie mieliście dzieci?

Bobby Ray ze smutkiem potrząsnął głową.

– Nie, nie dane nam było to szczęście. Oboje kochaliśmy dzieci i gdyby to od nas zależało, mielibyśmy gromadkę.

– Tak, dzieci to wielkie szczęście – zgodził się Pop. – My z mamuszką wychowaliśmy czwórkę własnych i kilkoro cudzych. Nie powiem, że nie było z nimi kłopotów, ale w sumie dobrych chwil było znacznie więcej niż złych. Prawda, mamuska?

O tak – przyznała panna Annie. – Największą tragedię przeżyliśmy, kiedy nasz najstarszy syn zginął w wypadku. To było dwadzieścia lat temu. Wtedy nauczyliśmy się, że należy wykorzystać każdą wspólną chwilę i że nic nie jest nam dane wiecznie.

– Też tak zawsze uważałam – powiedziała Lucy. – Pewnie dlatego, że tak wcześnie straciłam matkę. Dlatego tak bardzo kocham moich krewnych. Nawet kiedy doprowadzają mnie do szału, jak czasami kuzyni – dorzuciła ze śmiechem.

– Mój brat też mnie czasami złości. – Mała Tricia zapragnęła włączyć się do rozmowy dorosłych. – Nazywa mnie głuptaską i chowa moje lalki.

– A ty mi połamałaś modele! – oburzył się Tyler. –1 jesteś głuptaską.

– Nie jestem!

– Właśnie, że jesteś!

Joan spojrzała na dzieci. Od razu zamilkły. Bobby Ray roześmiał się i powiedział:

– To samo robiła moja mama, kiedy zaczynałem psocić. Nie musiała nic mówić, wystarczyło jedno spojrzenie. Ta drobna kobietka potrafiła nieźle przyłożyć brzozową różgą.

Tricia wytrzeszczyła oczy.

– Co to jest brzozowa różga?

– To już historia, panienko – odparł Bobby Ray. – Teraz zastąpiono ją innymi metodami, ale w tamtych czasach była całkiem skuteczna.

Pop z uśmiechem pokiwał głową.

– Mogę to poświadczyć. W naszej rodzinie babcia wymierzała różgi i szybko się nauczyliśmy, że nie należy z nią zadzierać.

Nasza pani w przedszkolu daje nam naklejki z wykrzywioną buzią, jeżeli ktoś jest niegrzeczny – powiedziała Tricia. – Trzy takie naklejki oznaczają, że nie można wyjść na przerwę. Przez cały rok dostałam tylko jedną – pochwaliła się – i to tylko dlatego, że Kevin Perkins uszczypnął mnie, kiedy pani czytała nam bajkę, więc zaczęłam krzyczeć.

Była oburzona, jakby to się zdarzyło wczoraj, a Lucy nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– Kevin Perkins to musi być łobuz.

– Nie, teraz jest w porządku – odparła Tricia. – Powie działam mu, że jak będzie dla mnie miły, może zostać jednym z moich chłopaków, więc mnie przestał szczypać.

Dorośli wybuchnęli gromkim śmiechem, tylko Joan po kręciła głową.

– Wygląda na to, że będziesz miała pełne ręce roboty z tą małą – zwrócił się do niej Bobby Ray. – Trzeba będzie kijem odganiać od niej chłopców.

– Może powinnam sobie sprawić brzozową różgę – przyznała Joan.

Gdy Joan i Bobby Ray wymienili uśmiechy, Lucy pogratulowała sobie w duchu pomysłu, by zacząć tę rozmowę. Kto wie, jak to się skończy? To tacy mili ludzie. Bobby Ray lubi dzieci, a Joan ma dwójkę, która bardzo potrzebuje ojca. By łąby z nich niezła para.

Lucy, która zawsze miała więcej szczęścia w swataniu przyjaciół niż siebie samej, pomyślała, że powinna może szepnąć Joan słówko na osobności.

W tym momencie podchwyciła spojrzenie Bannera. Jakby czytał w jej myślach. Co takiego błysnęło w jego wzroku – ciekawość czy dezaprobata – zanim wbił wzrok w talerz?

– Może zagrałbyś nam coś po obiedzie, Bobby Ray? – zagadnęła panna Annie. – On tak pięknie gra, prawda, Joan?

Joan pokiwała głową.

– O tak. Z przyjemnością go słuchałam.

Lucy posłała pannie Annie promienny uśmiech, wyczuwając w niej sprzymierzeńca, i dodała:

– Bardzo prosimy.

Onieśmielony Bobby Ray przyrzekł zagrać wszystko, czego tylko będą chcieli posłuchać. Lucy z rozbawieniem zauważyła, że zarumienił się pod bujnym zarostem.

Przeczuwając, że trzeba będzie popracować jeszcze trochę nad Joan, by skłonić ją do mówienia o sobie, Lucy zapytała:

– Czy pracujesz w Mayflower? Wspomniałaś, że tam mieszkacie.

– Nie, pracuję w banku w Conway. To niecałe dwadzieścia kilometrów od domu.

– Moja mama pracuje w dziale pożyczek – obwieściła Tricia, dumna, że zdołała zapamiętać pełną nazwę.

– Myślisz, że pożyczylaby mi dolara? – zapytał z uśmiechem Bobby Ray.

Tricia poważnie pokiwała głową.

– Ale musiałbyś jej oddać.

– Z procentem – dorzucił Tyler, udowadniając, że i on jest zorientowany, czym zajmuje się mama. – Na przykład siedemdziesiąt pięć centów.

– Fiu, fiu, to bardzo wysoki procent! – Bobby Ray uśmiechnął się do Joan, a ona odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

– Oprocentowanie w naszym banku nie jest aż takie wysokie.

– Dobrze wiedzieć.

Poczucie, że znalazła się w centrum uwagi, zdawało się krępować Joan. Zwróciła się do Lucy, żeby zmienić temat.

– Nie powiedziałaś nam jeszcze, czym ty się zajmujesz.

– Jestem wykładowcą Wydziału Matematyki Uniwersytetu w Conway, w Arkansas. Właśnie skończyłam pierwszy semestr. Uwielbiam to zajęcie.

Zgromadzeni przy stole popatrzyli na nią ze zdumieniem.

– Jesteś pracownikiem naukowym? – zapytał Bobby Ray.

– Przecież jesteś młoda.

– Niedługo będę obchodzić dwudzieste ósme urodziny. Zamierzałam jak najszybciej zakończyć edukację, dlatego magisterium zrobiłam, mając dwadzieścia lat, a doktorat pięć lat później. Zawsze chciałam być wykładowcą matematyki na wyższej uczelni.

– Jesteś doktorem! – powiedziała panna Annie. – To godne podziwu.

– Twoi studenci muszą być niewiele młodszy od ciebie – zauważył Pop.

– Mam nawet kilku starszych ode mnie – przyznała Lucy, zerkając na Bannera. Znów na nią patrzył. Nadal nie potrafiła niczego wyczytać z jego wzroku.

Lucy uważała, że jej praca nie zasługuje na szczególny podziw. Zadała sobie w duchu pytanie, czy Banner jest równie zaskoczony jak pozostali. Oczywiście zdążyła się już przyzwyczaić do takich reakcji. Wiedziała, że wygląda bardzo młodo i nie pasuje do stereotypu matematyka czy wykładowcy wyższej uczelni.

Co Banner myśli o jej pracy? Już miała go zagadnąć, ale on odwrócił się i sięgnął po pusty talerz Tricii.

– Ktoś ma ochotę na deser? – zapytał. – Niestety, lody się roztopiły, ale mam trochę zamrożonego ciasta marchwiowego – Lubię takie ciasto – ożywiła się Tricia. – Mogę dostać środek z lukrowaną marchewką?

– Tricia! – zganiła ją zawstydzona matka. – Trzeba jeść, co ci podadzą.

Bobby Ray znów cicho się zaśmiał, co Lucy odnotowała z zadowoleniem. Widać było, że polubił dzieci Joan, a to doskonale pasowało do jej planu.

Gdyby tylko ktoś równie interesujący pojawił się na jej liście potencjalnych kandydatów... Mimowolnie zerknęła na Bannera, który podawał Tricii kawałek ciasta z lukrowaną marchewką.

## **ROZDZIAŁ 6**

Zgodnie z obietnicą Bobby Ray sięgnął po obiedzie po gitarę. Panna Annie wróciła na bujany fotel, a Pop wyciągnął się w rozkładanym fotelu. Bobby Ray zajął jeden koniec kanapy, a Joan drugi. Dzieci z psem rozłożyły się na podłodze przed kominkiem.

W głębi duszy Lucy spodziewała się, że Banner przysiadzie się do niej, ale on ustawił krzesło w drzwiach, skąd mógł obserwować całą grupę. Najwyraźniej wolał zachować dystans.

Raz czy drugi próbowała ściągnąć go spojrzeniem, w nadziei, że wymienią uśmiechy, ale on umyślnie omijał ją wzrokiem. A może jej się tylko zdawało? Nie potrafiła sobie przypomnieć, by mogła go czymś zirytować.

Czas upływał powoli, ale bardzo przyjemnie. Pop znów śpiewał i namówił dzieci, by się dołączyły. Gdy skończył, panna Annie zapytała, czy może przeczytać ustęp z Ewangelii świętego Łukasza o narodzeniu Jezusa.

– Czytałam ją co roku na Wigilię wszystkim moim dzieciom – powiedziała z nostalgicznym westchnieniem. – A dziś miałam ją czytać prawnukom.

Oczywiście wszyscy zgodnie zapewnili pannę Annie, że z przyjemnością wysłuchają opowieści o Bożym Narodzeniu. Staruszka drżącymi rękami podniosła do oczu wysłużoną Biblię, lecz głos jej zabrzmiał mocno i pewnie, gdy zaczęła czytać:

– „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta... „

Kiedy skończyła, Lucy miała ściśnięte gardło, a Joan ukradkiem otarła łzę. Nawet dzieci siedziały jak urzeczone. Bobby Ray głośno chrząknął, a Pop nachylił się i pocałował żonę w policzek.

– To było piękne, panno Annie – odezwała się Tricia.

– Dziękuję, pączuszk.

– Ma pani może książkę z wierszykiem „Wigilijna noc”? Babcia mi obiecała, że mi ją dziś poczyta.

– Niestety, nie mam.

Na twarzy Tricii odmalował się wyraz głębokiego zawodu.

– Zawsze tego słuchamy w Wigilię.

– To nie ma znaczenia – burknął Tyler. – To i tak nie jest prawdziwa Wigilia.

Świętego Mikołaja też nie będzie.

Banner poruszył się na krześle, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Jeżeli chcesz, Tricia, mogę dla ciebie wyrecytować ten wiersz – rzekł cicho.

– Ma pan tę książkę?

– No... nie...

– Jak to? Przecież pan powiedział, że mi go przeczyta.

– Nie, że wyrecytuję – poprawił ją Banner, ale już żałował, że się odezwał.

– Znasz go na pamięć, Banner – zachęcającym tonem odezwał się Pop.

– Tak. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek dostał nagrodę za recytację, ale mam dobrą pamięć. Nauczyłem się tego wiersza, kiedy byłem dzieckiem, i pamiętam go do dziś.

Tricia podbiegła do krzesła Bannera.

– Niech pan mówi. Chcę posłuchać o reniferach. Banner odchrząknął i spojrzał nieśmiało na Lucy, która skinęła zachęcająco głową. Wtedy zaczął recytować głębokim melodyjnym głosem. Akompaniował mu trzask polan płonących w kominku. Lucy pomyślała, że nigdy dotąd nie słyszała bardziej przejmującego wykonania jej ulubionego wiersza. Będzie musiała dopisać umiłowanie literatury do swojej listy. To naprawdę zastanawiające, że Banner spełnia tak wiele spośród jej wymagań. Może z jednym wyjątkiem – trudno go nazwać wesołym.

– „Wesołych świąt, mili moi, i dobrej nocy” – zakończył, a Tricia zaczęła głośno bić brawo.

– No więc tak: ja grałem na gitarze, Pop śpiewał, panna Annie czytała Biblię, a Banner wyrecytował wiersz – ode zwał się Bobby Ray. – Lucy, czy ty albo Joan chcecie nas teraz czymś zabawić?

Joan zarumieniła się.

– Niestety, nie mam żadnych talentów.



– Masz, mam! – zaprotestował Tyler. – W domu ciągle śpiewasz. Babcia mówi, że mogłabyś zostać śpiewaczką.

Joan zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Moja mama przesadza.

– Zaśpiewaj nam coś – poprosiła Tricia. – Bobby Ray mógłby grać na gitarze, prawda?

– Z największą przyjemnością.

Joan westchnęła, przeczuwając, że dzieci nie ustąpią.

– Może „Widzę mój rodzinny dom”? Niech to będzie dobra wróżba na jutro.

Bobby Ray wziął pierwsze akordy i Joan zaczęła śpiewać. Rzeczywiście miała prześliczny głos. Jej matka nie przesadzała. Gdyby Joan wybrała muzykę, zrobiłaby karierę. Lucy zadała sobie pytanie, czy nie było to jej marzeniem, któremu kres położyło wczesne, nieudane małżeństwo.

Kiedy Joan skończyła, rozległy się gromkie oklaski.

– To było piękne. – Panna Annie westchnęła.

– Bardzo ładne – przyznał Pop. – Powinniśmy zaśpiewać coś w duecie.

– Twoja matka ma rację – odezwał się Bobby Ray. – Masz przepiękny głos.

Joan aż oczy zalśniły z radości. Ucieszyły ją te komplementy.

– Dziękuję, ale już wystarczy.

Bobby Ray odwrócił się do Lucy z łobuzerskim uśmieszkiem.

– Lucy, na ciebie kolej. Co zaprezentujesz?

– Nie sądzę, żeby zainteresowały was działania matematyczne.

– Raczej nie. Może coś zaśpiewasz?

– Niestety, obawiam się, że słoń nadepnął mi na ucho. Tricia przysunęła się do jej fotela.

– Co umiesz, Lucy? Oprócz rachunków?

– Gram trochę na pianinie, ale nie ma tu pianina. Niestety, nie jest to instrument przenośny jak gitara Bobby’ego Raya.

– I co jeszcze? – Tricia była przekonana, że Lucy ma ukryte talenty.

– Ja umiem ruszać uszami – obwieścił Tyler i natychmiast to zademonstrował.

Tricia westchnęła.

– Mówimy o Lucy, nie o tobie.

– Masz talię kart? – zwróciła się Lucy do Bannera. Banner sięgnął do szafki wbudowanej w ścianę obok kominka. Wyjął talię i podał ją Lucy.

– Umiesz robić sztuczki z kartami? – Tyler przysunął się bliżej, na kolanach, a Lucy zadała sobie pytanie, ile par spod ni zdążył w ten sposób podrzeć.

– Umiem czytać w myślach – sprostowała.

– Akurat! – prychnął chłopiec.

– Spróbuję ci to udowodnić. – Lucy potasowała karty, a potem rozłożyła je w wachlarz przed Tylerem.

– Wybierz jedną.

Patrząc jej podejrzliwie w oczy, chłopiec wybrał kartę ze środka, zerknął na nią, a potem przycisnął ją do piersi.

– Nie widziałaś, prawda?

– Nie. Kiedy będziesz ją z powrotem odkładał, zamknę oczy. – Lucy zacisnęła powieki i roześmiała się, gdy Tricia małą rączką zakryła jej oczy, żeby nie mogła oszukiwać.

Gdy Tyler wsunął wybraną kartę do talii, Lucy zaczęła wolno przeglądać karty, kołyszając się i mruczając pod nosem. A potem nagle udała, że ją olśniło.

– Jest – powiedziała i pokazała kartę Tylerowi. – Wyciągnąłeś trójkę trefl, prawda?

Chłopiec wytrzeszczył oczy.

– Skąd wiesz?

– Bo umie czytać w myślach – wtrąciła się Tricia. – Nie słyszałeś, co mówiła, głuptasie?!

Tyler szturchnął siostrzyczkę.

– To była sztuczka, a ty jesteś głupia!

– Nie jestem głupia! Mamo, on mnie popchnął!

– Nieprawda!

– Właśnie że prawda! Wszyscy widzieli.

– Dam głowę, że słyszałem na dworze dzwonki – zwrócił się nagle Pop do żony na tyle głośno, by dzieci mogły go usłyszeć.

Tricia poderwała się, zapominając o kłótni.

– Naprawdę? – zapytała.

– Może to tylko wiatr – odparł Pop – ale nigdy nic nie wiadomo. Przecież dziś jest Wigilia.

Tricia podbiegła do okna i wbiła wzrok w ciemność. Jej brat ciężko westchnął i powiedział:

– Mikołaj nie wie, że tu jesteśmy. Zapomniałaś?

– Święty Mikołaj to bystry gość – zauważył Bobby Ray.

– Racja – poparł go Pop.

Zaczął śpiewać znaną piosenkę „Święty Mikołaj jedzie do miasta”, nakłaniając pozostałych, by się do niego przyłączyli. Śpiewała też Lucy, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, że nie ma słuchu. Doszła do wniosku, że może spróbować, póki nie każą jej śpiewać solo. Nawet Banner się przyłączył, choć tak cicho, że nie było go słychać.

Owszem, zamierzał spędzić ten wieczór w towarzystwie psa, ale chyba aż tak bardzo nie żałował, iż los pokrzyżował mu plany.

Odśpiewali jeszcze kilka kolęd i Joan obwieściła, że czas, by dzieci umyły zęby i położyły się do łóżka. Tyler i Tricia powiedzieli wszystkim „dobranoc” i z zapalonymi latarkami ruszyli do drzwi.

W progu dziewczynka odwróciła się.

– Wesołych świąt, mili moi, i dobrej nocy – powiedziała, po czym zachichotała i wybiegła za mamą i bratem.

– Słodka jest. – Panna Annie była zachwycona.

– A jaka bystra! – Pop odwrócił się do Lucy. – Pokaż no mi jeszcze raz tę sztuczkę z kartami. Nie zorientowałem się, jak tego dokonałaś.

– Możecie sobie wszyscy popatrzeć z bliska, a i tak nie zgadniecie, jak to się robi. – Lucy potasowała talię i podeszła do stolika.

– Ja też chcę to zobaczyć. – Bobby Ray stanął za fotelem Popa i patrzył jej na ręce.

– Czytam w waszych myślach. Nie słuchaliście, co mówię, głuptasy?!

Wszyscy się roześmiali prócz Banner, który wstał i ruszył w stronę kuchni.

– Pójdę do warsztatu i przyniosę parę rzeczy na ganek za domem.

Lucy domyśliła się, że ma na myśli prezenty dla dzieci. Z ganku będzie je łatwiej przenieść pod choinkę, kiedy maluchy zasną.

– Pomogę ci – powiedziała, odkładając talię na stolik.

– Pójść z wami? – zapytał Bobby Ray.

– Nie, damy sobie radę – odparł Banner i wyszedł.

Gdy Lucy wyszła za nim, Bobby Ray wziął karty i zwrócił się do Popa:

– Co powiesz na partyjkę remika?

– Chętnie zagram. – Pop przysunął się bliżej z fotelem, a panna Annie sięgnęła po robótkę.

Na dworze było nieco powyżej zera, ale wydawało się, że jest znacznie chłodniej. Lucy drżała z zimna mimo kurtki i czapki. Wokół panowały ciemności i musiała oświetlać sobie drogę latarką.

– Jak tam, w porządku? – rzucił Banner przez ramię.

– Tak, prowadź.

W warsztacie także było ciemno, za to trochę cieplej niż na dworze, bo piec jeszcze nie wystygł. Banner skierował strumień światła w kąt przy drzwiach, gdzie złożył prezenty dla dzieci.

– Tu je schowałem. Weź jedną torbę, a ja wezmę większą, a potem wrócę po resztę.

– To nawet zabawne, prawda? Nigdy dotąd nie bawiłam się w Świętego Mikołaja – powiedziała Lucy.

W odpowiedzi usłyszała mruknięcie.

Wobec tego jeszcze raz spróbowała nawiązać rozmowę.

– Myślę, że to była bardzo udana Wigilia. Dzieci były zadowolone Banner zważył w rękach torby i najłżejszą wręczył Lucy.

– Wszyscy starali się je zabawić.

– Twoja recytacja zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Próbowałam nauczyć się tego wiersza, ale nie potrafiłam zapamiętać imion wszystkich reniferów.

– Mnie się udało, nie umiem za to robić sztuczek z karta mi ani rozwiązywać skomplikowanych równań matematycznych.

Coś w jego tonie zaniepokoiło Lucy. Czy peszyło go to, że ona wykłada na uniwersytecie? Niektórych mężczyzn ta informacja onieśmielała, ale nie podejrzewała o to Bannera. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu nie brak pewności siebie, chociaż, musiała to w duchu przyznać, potrafił się po mistrzowsku maskować.

Wyglądało na to, że im bliżej go poznawała, tym więcej pytań chciałaby mu zadać i usłyszeć na nie odpowiedzi. W tym momencie, na przykład, chętnie by się dowiedziała, czemu nagle stał się taki obcy. Brakowało jej poczucia koleżeństwa, jakiego już doświadczyła w jego towarzystwie. Zaczął się zamykać w sobie, zanim wspomniała o swojej karierze uniwersyteckiej.

Czy jej zainteresowanie Bannerem było aż tak bardzo widoczne? Czy odsuwał się, bo nie chciał ryzykować, że zostanie źle zrozumiany? Ze mogłaby sobie pomyśleć, iż odwzajemnia jej sympatię?

Szczerze mówiąc, tak jej się wydawało. Odniosła wrażenie, że coś między nimi zaiskrzyło. Może jednak się myliła? A może nie, lecz Banner był na tyle rozsądny, by położyć kres czemuś, przed czym nie ma przyszłości?

Otworzył drzwi i machnął latarką, żeby poszła przodem, bo on musi zamknąć warsztat.

– Tylko uważaj! – powiedział.

Nie było łatwo iść po ciemku, z torbą w jednej ręce i latarką w drugiej. Choć Lucy starała się stąpać ostrożnie, raz czy dwa poślizgnęła się na oblodzonej ścieżce. Banner także dźwigał pakunki i nie mógł jej pomóc inaczej, jak tylko trzy mając się w miarę blisko. Lucy z ulgą weszła na ganek. Banner postawił bagaże pod drzwiami i od razu ruszył w drogę powrotną.

– Przyniosę resztę rzeczy.

Pamiętając o rozmiarach kołyski i drewnianej ciężarówce, Lucy ruszyła za nim.

– Pomogę ci.

– Nie trzeba – odparł, nie odwracając się.

– Poczekaj! – Przyspieszyła kroku. Światło latarki zakołysało się w ciemności. – Mogę wziąć kołyskę.

Odwrócił się i powiedział:

– Wracaj do domu, żeby się rozgrzać. Ja sobie...

W tym momencie musiał nastąpić na lód albo zmarznięte błoto, bo noga pojechała mu do przodu i stracił równowagę.

Lucy rzuciła się, by go podtrzymać, a on objął ją ramieniem w talii.

– Nic ci się nie stało? – zapytała po chwili.

– Nic, tylko się poślizgnąłem – odparł, nie cofając ręki. Lucy poczuła, że robi jej się gorąco. Czy dlatego, że temperatura się podniosła, czy może dlatego, że Banner ją przytulał? Oczywiście niepotrzebnie zadała sobie to pytanie. Znała odpowiedź.

Światła laterek były skierowane w dół, jednak dostrzegła błysk w spojrzeniu Bannera, kiedy na nią popatrzył.

– Banner?

– Tak?

– Co robisz?

– Zastanawiam się, czy rzeczywiście umiesz czytać w myślach, czy to była tylko karciana sztuczka – odparł.

– Dlaczego? – zapytała zdumiona.

– Jeżeli potrafisz zgadnąć, o czym ludzie myślą, to powinnaś wiedzieć, że miałem na to ochotę od momentu, w którym pojawiłaś się w moim domu.

– Na co miałeś o...

Nie dokończyła, ponieważ zamknął jej usta pocałunkiem. Nie trwał długo, tyle tylko, by zdążyła poznać smak jego warg. Wiedziała, że dłużej nie może udawać, iż nie interesuje się Bannerem jako mężczyzną. Kogo próbowała oszukać? Jego nazwisko znalazło się na

pierwszym miejscu listy kandydatów, chociaż nie spełniał wszystkich kryteriów, które do niedawna uważała za niezbędne.

Gdyby ktoś kazał jej opisać ich pocałunek, określiłaby go jako krótki, lecz intensywny i namiętny. Banner uniósł głowę, ale się nie odsunął.

– Nie – powiedziała Lucy – nie miałam pojęcia, o czym myślałeś.

– Czyli to była zabawa z kartami?

– Tak. Zwykła karciana sztuczka. Puścił ją i cofnął się.

– A to był zwykły pocałunek – powiedział.

– Co to oznacza?

– Nic. – Odwrócił się i poszedł w stronę warsztatu. – Absolutnie nic.

– Banner, poczekaj...

– Przyniosę resztę prezentów. A ty wracaj do domu, bo zamarznie.

Co go opętało, żeby całować Lucy Guerin?

Była ładna, miała też najponętniejsze usta, jakie zdarzyło mu się widzieć. Lubił także jej towarzystwo, podziwiał pomysłowość i energię. Nie zamierzał jednak uwodzić Lucy. Po nieudanym małżeństwie nie chciał wiązać się z nikim na stałe. Jego ojciec uważał, że nie ma na świecie takiej kobiety, która byłaby w stanie dzielić życie z Bannerem. „Jesteś jak mój stryj Joe. On też nie mógł sobie znaleźć nikogo, kto by z nim wytrzymał na dłużej” – twierdził Richard Banner.

Pytanie, czy Banner ożenił się z Katrzną przede wszystkim po to, by udowodnić ojcu, iż się myli, wciąż pozostawało otwarte. Jeśli tak, niepotrzebnie się wysilał, bo ich małżeństwo skończyło się, ledwie się zaczęło. Potem często nachodziła go refleksja, że ojciec miał rację, a on rzeczywiście przypomina swojego stryjecznego dziadka, ekscentrycznego odludka.

Joe nie miał czasu na towarzyskie rozrywki, a nawet gdy by chciał, nie potrafiłby w nich uczestniczyć. Był życzliwie nastawiony do ludzi, podobnie jak Banner, ale nie wiedział, jak należy się zachować w większym towarzystwie. Pewnego dnia przyznał się Bannerowi, że zawsze miał wrażenie, jakby cały czas stał z boku i przyglądał się innym. Banner doskonale go rozumiał, bo dokładnie tak samo czuł się w gronie własnej rodziny – a raczej dwóch rodzin.

A już z całą pewnością nie pasował do takich wykształconych, wnikliwych ekstrawertyczek jak Lucy Guerin. Jeśli nawet nieźle się dogadywali, to przecież poznali się zaledwie dzień wcześniej. Nie wątpił, że Lucy szybko by się nim znudziła. Katrina po krótkim czasie miała go dość, a przecież, kiedy się pobierali, mówiła, że go kocha. Pewnie ich najpoważniejszym problemem było to, że nie potrafił odwzajemnić jej uczucia.

Nie powinien całować Lucy. Po co robić tej sympatycznej dziewczynie nadzieje, że ma jej cokolwiek do zaoferowania? Nawet jeśli z jakichś niepojętych przyczyn byłaby nim zainteresowana.

Jednak nie mógłby z ręką na sercu powiedzieć, że żałował tego, co się stało, bo będzie długo pamiętał ich pocałunek.

Dzieci od dawna smacznie spały, kiedy prezenty zostały przeniesione pod choinkę. Joan pochwaliła zabawki Bannera i zapewniła go, że jej pociechy będą zachwycone. Nawet Bobby Ray i Pop nie mogli się oderwać od drewnianej ciężarówki.

Po obejrzeniu kołyski panna Annie posłała męża do pokoju po worek z robótką. Wyjęła z niego małą kołderkę z puszystej kremowej włóczki, wykończoną frędzlami.

– Połóż ją do kołyski – powiedziała. – Jest w sam raz dla lalek Tricii.

– To miło z pani strony, panno Annie – odezwała się wzruszona Joan – ale nie mogę...

– Przecież to nie dla ciebie, tylko dla Tricii – przerwała jej staruszka. – Nie martw się o to, że będzie mi jej brakowało. Jedyne, na co jeszcze mam siły, to robótki na drutach.

Kołderka idealnie pasowała do małej kołyski. Panie były zachwycone, a panowie w tym czasie podziwiali precyzyjnie wykonaną ciężarówkę. A potem panna Annie znów sięgnęła do swojego worka i wyjęła szarą włóczkową czapkę.

– Jak myślisz, Joan, czy Tyler będzie chciał ją nosić? Wszystkie moje wnuki noszą takie czapki, więc zawsze mam kilka w zapasie.

– Na pewno, pod warunkiem, że nie była przeznaczona dla kogoś innego – zastrzegła wzruszona Joan.

Lucy także miała coś dla Tylera i Tricii. Już wcześniej przyniosła z samochodu reklamówkę i schowała ją za oparciem kanapy. Teraz wyjęła z niej książeczki dla dzieci.

– Kupuję je w ciągu roku i później daję dzieciom kuzynów pod choinkę. Znają mnie jako „ciocię Lucy od książek”. Bardzo lubię książki. Wybierz sobie te, które będą się podobały Tylerowi i Tricii.

– Ja też mam coś dla nich – odezwał się Bobby Ray. – Dam im to jutro rano.

– Ogromnie wam wszystkim dziękuję. – Joan miała łzy w oczach.

Lucy wymieniła uśmiechy z panną Annie, po czym oświadczyła:

– Dzięki tobie mamy szansę oglądać Gwiazdkę oczami dziecka. To będzie wyjątkowe Boże Narodzenie.

– Kochani, to mogła być najsmutniejsza Wigilia, z dala od domu, a dzięki wam jest tak wspaniale.

– Na mnie już czas. – Panna Annie odłożyła druty.

Bobby Ray poderwał się, pomógł jej wstać z fotela i od prowadził do sypialni. Gdy Pop wychodził, wszyscy zawołali za nimi „dobranoc”.

– Myślę, że ja też się już położę – stwierdziła Joan. – To był długi dzień, a jestem pewna, że dzieci zbudzą mnie jutro z samego rana.

Podziękowała raz jeszcze za podarki i poszła do pokoju gościnnego.

Lucy odwróciła się do Bannera i rzuciła mu powłóczyście spojrzenie. Wspomnienie ich pocałunku nadal nie dawało jej spokoju.

– Więc... – zaczęła.

– Muszę wypuścić psa na dwór. Chodź, Łatek! Kundel poderwał się i wybiegł z pokoju.

Patrząc za nimi, Lucy doszła do wniosku, że Banner najwyraźniej żałuje tego, co się stało. Natomiast ona wolałaby, żeby pocałunek trwał dłużej. Mogła sobie wyobrazić, jak byłoby cudownie, gdyby Banner tak szybko nie wypuścił jej z objęć.

– Lucy?! – zawołał Bobby Ray. – Chodź tu! Szybko! Coś niedobrego dzieje się z panną Annie!

## **ROZDZIAŁ 7**

Lucy podbiegła do Bobby’ego Raya.

– O co chodzi? Co się jej stało?

– Już miałem jej powiedzieć „dobranoc”, kiedy nagle zasłabła. Złapałem ją i położyłem do łóżka, ale o mało nie umarłem ze strachu.

Lucy pospieszyła za nim do pokoju, w którym spali państwo Carterowie. Panna Annie leżała w łóżku, podparta po duszkami, a nad nią nachylał się mąż.

– Źle się pani czuje? Może wezwać pogotowie? Na pewno karetka dojedzie mimo gołoledzi.

Panna Annie potrząsnęła głową i słabym, lecz zdecydowanym głosem powiedziała:

– Nie trzeba, kochanie. To przejdzie jak zwykle. Lucy spojrziała na Popa.

– Miała wcześniej takie ataki?

Pop obrzucił żonę zatroskanym wzrokiem, ale w jego głosie nie było paniki.

– Nawet dosyć często. Bierze lekarstwa. Mimo to czasami robi jej się słabo. Nie trzeba wzywać karetki.

Lucy podeszła do łóżka i nachyliła się nad panną Annie.

– Co mogę dla pani zrobić?

– Nic, dziękuję – odparła z zażenowaniem staruszka. –Prześpię się i poczuję się lepiej.



Lucy popatrzyła niepewnie na Popa, a ten skinął głową.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił. – Musimy tylko trochę odpocząć, bo to był dzień pełen wrażeń, prawda, mamuśka?

– Wobec tego dobranoc – powiedziała z ociąganiem Lucy. Nie była przekonana, czy można zostawić starszych państwa samych.

– Dobranoc. Zobaczymy się jutro rano – odparł Pop i zamknął drzwi.

– Myślę, że gdyby to było coś poważnego, Pop byłby bardziej zdenerwowany – stwierdził Bobby Ray w drodze do salonu.

– Masz rację – przyznała Lucy bez przekonania, bo panna Annie wydała jej się zmęczona i krucha, kiedy tak leżała w wielkim łóżku w sypialni Bannerera.

Bobby Ray musiał wyczuć jej niepokój, bo objął ją potężnym ramieniem i uściśnął jak niedźwiedź, pozbawiając na moment tchu.

– Nie martw się, Lucy. Zajmiemy się panną Annie. Popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Wiem. Chodzi o to, że bardzo ją polubiłam.

– To kochana staruszka – przyznał. – Ciekawe, że w krótkim czasie zdołaliśmy się wszyscy tak dobrze poznać.

– Mam nadzieję, że się zaprzyjaźniliśmy. A skoro już o tym mowa...

Poczuła na ręce zimny, wilgotny nos. To pies Bannerera wsunął się między nich, uderzając ogonem o jej biodro. Lucy odsunęła się od Bobby'ego Raya i pogłaskała psa.

– Masz lodowaty nos, ale nie będziesz go na mnie rozgrzewał.

Uniosła głowę i napotkała wzrok Bannerera. Stał w progu i marszcząc gniewnie brwi, patrzył na nią i na Bobby'ego Raya.

– Gotowi do spania? – zapytał ostrym tonem.

– Ja tak. – Bobby Ray podrapał się po brodzie. – Na ogół nie kładę się tak wcześnie, ale dziś mieliśmy pracowity dzień.

– Ty będziesz spała na kanapie, Lucy – zdecydował Banner. – W pokoju za kuchnią jest zbyt zimno.

Nie tylko za zimno, ale ciemno i smutno, dorzuciła Lucy w myślach.

– Dziękuję – powiedziała.

Tego wieczoru Lucy i Banner raz jeszcze znaleźli się sam na sam, gdy Bobby Ray udał się do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Lucy przebrała się do spania w granatowe legginsy i niebieski podkoszulek z długimi rękawami. Na no gach miała ciepłe białe skarpetki. W tym stroju wyglądała przyzwoicie i było jej znacznie wygodniej niż w bluzie i dżinsach.

Banner włożył szary dres i, podobnie jak Lucy, został w grubych skarpetach. Był potargany, a na jego twarzy pojawił się ciemny zarost, lecz nie stał się ani trochę mniej przystojny. Szczerze mówiąc, przeciwnie.

Lucy patrzyła na niego z niemą aprobatą, gdy klęcząc przed kominkiem, dokładał do ognia. Wyobraźnia podsunęła jej obraz Bannera bez koszuli, oświetlonego ciepłym blaskiem płomieni.

– Patrzysz na mnie – powiedział, nie odwracając się.

– Owszem – przyznała. – Czy to cię peszy?

– Trochę.

– Przepraszam, ale skoro telewizja nie działa... Nie uśmiechnął się.

– Ja już zaprezentowałem wszystkie swoje sztuczki. Chyba że chcesz posłuchać „Szarży lekkiej brygady”.

– Nie, nie trzeba, dziękuję. – Uszczypliwe uwagi bawiły ją, bez względu na intencje, z jakimi zostały wypowiedziane.

– Przypuszczam, że w każdej chwili potrafiłabyś wyjąć mi z ucha monetę.

– Nie znam sztuczek z monetą. Znam tylko te karciane. A tak naprawdę tylko jedną.

– Rozumiem. – Banner wrzucił ostatnie polano do kominka i otrzepał ręce.

– Tricia i Tyler będą w siódmym niebie, kiedy zobaczą tyle prezentów pod choinką.

Na pewno nie chcesz przebrać się za Świętego Mikołaja?

– Tylko jeżeli ty włożysz bikini.

– Co takiego?

– Ty masz kosmate myśli, to i mnie wolno.

Śmiała się jeszcze, kiedy do pokoju wrócił Bobby Ray.

– Opowiadasz kawały, Banner? – zapytał.

– Nie, gadam głupstwa. Gotowi? Zgaszę światło.

Lucy położyła się na kanapie i podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Dobranoc, Banner. Dobranoc, Bobby Ray.

Gdy Bobby Ray wyciągał się na rozkładanym fotelu, rozległo się znajome skrzypienie sprężyn.

– Dobranoc, Lucy. Tylko nie próbuj uciec ze Świętym Mikołajem tej nocy!

Lucy mimowolnie skierowała wzrok na Bannera, który patrzył na nią z tym swoim półuśmiechem.

– Dobranoc – powiedział. Zgasił latarkę i zdmuchnął świeczkę.

Lucy zdążyła jeszcze zauważyć, że tym razem rozłożył śpiwór bliżej choinki i zgromadzonych pod nią prezentów. Przystojny kawaler pod choinką. Niestety, pewnie nie do wzięcia.

Westchnęła i otulając się szczelnie kołdrą, pomyślała, że w jej przypadku Święty Mikołaj wykazał się dość złośliwym poczuciem humoru.

Lucy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była zmęczona. Nawet chrapanie Bobby'ego Raya jej nie przeszkodziło. Spała jak kamień. Obudził ją dopiero przenikliwy krzyk. Niechętnie pożegnała sen, w którym Banner z nagim torsem klęczał w blasku ognia pod choinką.

Poderwała się i odgarnęła z twarzy splątane włosy. W progu stała Tricia oświetlona blaskiem bijącym z kominka oraz promieniami słońca wpadającymi przez okno. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w stos prezentów pod choinką.

– Był tu! – stwierdziła z niedowierzaniem. – Jak on nas znalazł?

Bobby Ray podniósł się i z udanym zdumieniem przetarł oczy.

– Coś podobnego! Skąd się wzięły te wszystkie prezenty?

– Przyniósł je Święty Mikołaj! – zawołała Tricia, podskakując z radości. – Znalazł nas! Tyler, chodź tu szybko! Zobacz!

W drzwiach pojawili się jej zaspany brat i matka. Biedna Joan próbowała wszystkich przeprosić wzrokiem za tak wczesną pobudkę. Banner wygramolił się ze śpiwora i uprzątnął swoje poślanie, by dzieci miały lepszy dostęp do prezentów. Lucy starała się omijać go wzrokiem, bo już samo wspomnienie snu wywoływało rumieniec na jej twarzy.

– O rany! – Tyler podszedł wolno do choinki. – Prezenty! Są naprawdę dla nas?

– Na to wygląda. – Bobby Ray złożył fotel. – Nie stójcie tak, dzieciaki. Na co czekacie?

– Chwileczkę. Proszę niczego nie ruszać. – Joan zniknęła w sypialni, by się po chwili pojawić z kamerą wideo.

– Teraz już można.

Tricia uklękła przed stosem kolorowych paczek.

– Na tych jest moje imię. Zobacz, tu jest napisane „Dla Tricii od Świętego Mikołaja” – przeczytała z dumą, pokazując palcem każde słowo.

– Te są dla mnie. – Tyler patrzył na swoje prezenty tak, jakby się bał, że mogą zaraz zniknąć.

Joan siedziała na podłodze, filmując całą scenę. Panna Annie i Pop także przyszli, bo chcieli zobaczyć, jak dzieci będą rozpakowywać prezenty. Bobby Ray natychmiast się poderwał, żeby im pomóc, a oni powitali wszystkich ciepłym „wesołych świąt”.

Banner zniknął w kuchni, skąd po chwili zaczął napływać aromat kawy. Lucy chciała mu pomóc, ale się zawahała, bo uwielbiała widok dzieci pod choinką. Już się nie mogła do czekać, kiedy będzie miała własne i będzie im mogła urządzać Gwiazdkę.

Na znak matki Tyler i Tricia zaczęli rozdzierać kolorowy papier. Przy akompaniamencie głośnych ochów i achów z paczek wyłoniły się gry planszowe i wideo, lalki, samochodziki oraz piłki. Każdy prezent był pokazywany uśmiechniętej publiczności, która wydawała okrzyki zachwytu.

Lucy stwierdziła, że Joan za dość skromną sumę zdołała kupić sporo sensownych prezentów. Tylera szczególnie ucieszyła piłka do futbolu oraz replika hełmu noszonego przez zawodników St. Louis Rams. Natomiast Tricia z miejsca za kochała się w lalce wielkości niemowlęcia, którą dostała wraz ze śliczną wyprawką.

Lalka pasowała rozmiarem do kołyski od Bannerera, która, wraz z ciężarówką, była schowana za choinką. Lucy nie mogła się doczekać, kiedy Tyler i Tricia odkryją kolejne podarki. Miała nadzieję, że Banner zdąży wrócić z kuchni, by to obejrzeć.

W progu stanął Banner z tacą. Przyniósł kawę dla dorosłych i sok pomarańczowy dla dzieci. Odstawił tacę na stół i rozdał wszystkim kubki. Lucy była mile zaskoczona, że zapamiętał, kto pije kawę z cukrem lub z mlekiem, i każdy dostał napój przyrządzony wedle swego gustu.

Pomyślała, że Banner może sobie udawać odludka, ale ona i tak mu nie wierzy. Potrafił przecież wspaniale ugościć zabłąkanych podróżnych. Bez względu na to, co o sobie myślał, mógł wiele z siebie dać innym. Gdyby się jeszcze trochę bardziej starał...

Podszedł do Lucy i wręczył jej kubek kawy z mlekiem, bez cukru. Dokładnie taką, jaką zawsze piła.

– Dziękuję – powiedziała, po czym poklepała kanapę obok siebie. – Siadaj!

Banner zawahał się, a potem zajął miejsce na drugim końcu kanapy.

– Ja nie gryzę – powiedziała na tyle głośno, by mógł ją usłyszeć. – Przynajmniej publicznie – dorzuciła z przekornym uśmiechem, bo nie mogła się powstrzymać.

– Pij kawę – odparł, patrząc na nią znad swojego kubka. Zaśmiała się cicho i znów zwróciła wzrok na dzieci.

– Popatrz, Banner, co dostaliśmy! – Tricia podniosła lalkę, żeby mu ją pokazać. – Święty Mikołaj przyniósł nam masę prezentów.

– Na to wygląda – przytaknął Banner. – Musieliście być przez ten rok bardzo grzeczni.

– No... na ogół. – Tricia zerknęła niepewnie na matkę, po czym chytrze zmieniła temat. – Nikt z was nie widział w nocy Mikołaja? Przecież tu spaliście.

Bobby Ray wyszedł na chwilę z pokoju, więc pytanie było skierowane do Bannera i Lucy. Na widok zakłopotanej miny Bannera Lucy odpowiedziała w ich imieniu:

– Nie wiem jak wy, dzieci, ale ja byłam tak zmęczona, że spałam jak suseł. Gdyby nawet Mikołaj z zajęczkiem tańczyli polkę wokół choinki, nie byłiby mnie w stanie obudzić.

Tricia roześmiała się.

– Zajęczek przychodzi na Wielkanoc, nie na Gwiazdkę.

– Lucy dobrze o tym wie – zauważył Tyler. – Żartowała tylko, prawda?

– Tak, to był żart.

– Ciekawe, czemu pies nie zaszczekał, kiedy Mikołaj wszedł do domu. – Tricia nadal rozważała szczegóły wizyty Świętego Mikołaja.

– Łatek nie nadaje się do pilnowania domu – wyjaśni! Banner. – Obcych wita ziewnięciem i merdaniem ogona. Podejrzewam, że Mikołaj z zajęczkiem mogliby ukraść całe srebro, a on jeszcze by otworzył drzwi, żeby im było łatwiej wynieść łupy.

Jakby wyczuwając, że o nim mowa, kundel kichnął i poło żył Bannerowi łeb na kolanach, budząc powszechną wesołość.

W drzwiach pojawił się Bobby Ray. Lucy przypomniała sobie, jak mówił, że prezenty zostawił w samochodzie, i po myślała, że pewnie po nie poszedł.

– Robi się trochę cieplej – powiedział. – Założę się, że do południa drogi będą przejezdne.

– To dobra wiadomość – ucieszyła się Joan, po czym znów odwróciła się w stronę choinki. – Dzieci, tam z tyłu jest jeszcze coś, czego nie zauważyłyście.

– Naprawdę?! – ucieszyła się Tricia. – Mikołaj zostawił nam jeszcze więcej podarków?

– Te nie są od Świętego Mikołaja. – Joan wyciągnęła zza choinki ciężarówkę i kołyskę. – Tricia, Banner wyrzeźbił dla ciebie tę piękną kołyskę, a kołderkę zrobiła na drutach panna Annie. Dla Tylera jest ciężarówka od Bannera i ciepła wełniana czapka od panny Annie. To bardzo miło z ich strony, że przygotowali dla was tak piękne upominki.

Tyler chwycił drewniany samochód i z zachwytem powie. dział:

– Ale fajny! Wygląda zupełnie jak prawdziwy! Naprawdę sam to zrobiłeś?

Banner odstawił kubek i ukląkł obok chłopca.

– Zaraz ci pokażę, jak działa.

Tricia zajęła się lalką. Położyła ją do kołyski, otuliła kołderką i zaczęła delikatnie kołysać.

– Jest śpiąca – zwróciła się do matki, po czym z uśmiechem dodała: – Nazwę ją Annie Lucy. Ładnie, prawda?

Lucy i panna Annie zgodnie stwierdziły, że będą zaszczycone.

Kiedy dzieci nacieszyły się prezentami i grzecznie podziękowały Bannerowi i panie Annie, Joan wyjęła książki od Lucy. Na jej życzenie wybrała po dwie dla każdego. Były bardzo zadowolone z jej wyboru i bez przypominania po dziękowały tak gorąco, że Lucy była wzruszona.

– Ja też mam coś dla was, dzieciaki. – Bobby Ray wyciągnął zza placów dwie kolorowe bombonierki. – Wasza mama powiedziała, że będziecie zadowoleni.

– Och, czekoladki! – ucieszyła się Tricia i pogłaskała się po brzuchu. – Dziękuję, Bobby Ray. Mogę zjeść jedną, mamo?

– Nie przed śniadaniem – odparła Joan.

– A skoro już mowa o śniadaniu... – Banner podniósł się z kolan, zostawiając Tylera wpatzonego w drewnianą ciężarówkę. – Zaczę je przygotowywać. Nie, zostań z dziećmi – dodał, widząc, że Joan wstaje z kanapy. – Dam sobie radę.

Lucy poderwała się na nogi.

– Ja ci pomogę.

– Nie trzeba... – Banner urwał na widok jej zdecydowanej miny. Widocznie zląkł się publicznej przegranej. Wyszła za Bannerem do kuchni, a Bobby Ray rozsiadł się na podłodze i zaczął się bawić z dziećmi.

– Udało się, prawda? – zwróciła się do Bannerera, gdy szli do spiżarni.

Banner obojętnym tonem stwierdził:

– Myślę, że dzieci były zadowolone. Lucy nie podzielała jego braku entuzjazmu.

– Dla mnie to były szczególnie święta. Ta mina Tricii, kiedy zobaczyła prezenty pod choinką... Była taka zaskoczona.

– Ale nie musiała tak krzyżeć. Mało nie dostałem zawału.

Lucy roześmiała się.

– Była podekscytowana.

– Co ty powiesz? Myślisz, że będzie równie szczęśliwa, kiedy dostanie miskę błyskawicznych płatków owsianych na śniadanie? Bo to wszystko, co mi zostało.

– Nie wiem, ale jestem pewna, że zje, co jej podasz. Ani Tyler, ani Tricia nie są wybredni.

– Jeżeli ktoś nie lubi owsianki, mam jeszcze kilka puszek owoców.

– Przykro mi, że wyjedliśmy ci zapasy.

– To wina braku prądu. Konserwy są, ale świeża żywność się praktycznie skończyła.

– Dzieci są zachwycone zabawkami od ciebie – powie działa Lucy, wyjmując talerze z szafki. – Będą się nimi bawić przez całe lata i kto wie, może nawet przekażą je swoim dzieciom.

– Cieszę się, że im się podobały. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić.

Nastawił czajnik i zaczął rozstawiać głębokie talerze na płatki. Lucy rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

– Czy czasami wyobrażasz sobie, że robisz takie zabawki dla swoich dzieci?

– Nie mam dzieci.

– Nie teraz, tylko w przyszłości.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miał dzieci. Wyjmij puszki z owocami.

Lucy podeszła wolno do drzwi od spiżarni.

– Nie chcesz mieć dzieci?

– Raczej nie.

– Ja chciałabym co najmniej dwójkę.

– Tak myślę.

– Co to znaczy? – zapytała, stawiając puszki obok talerzy z owsianką.

– Że mnie to wcale nie dziwi. Możesz mi podać papierowe ręczniki?

– Czemu cię nie dziwi, że chcę mieć dzieci?

– To tylko potwierdza moje przypuszczenie, że diametralnie się różnimy. Otwieracz jest w szufladzie, po lewej stronie zlewu.

Lucy zrozumiała, że Banner w trakcie zwyczajnej rozmowy stara się przekazać jej pewien komunikat: nie chce się znaleźć na jej liście kandydatów. Mogła się tego wcześniej domyślić, ale tak czy inaczej, zdążyła już go na niej umieścić. Nawet jeżeli Banner uważa, że połączyła ich jedynie przelot na znajomość, ona jest innego zdania.

Wszystko wskazywało na to, że to ona – jako ta śmielsza – będzie musiała przejąć inicjatywę. Zrobiła krok w stronę Bannera, i położyła mu rękę na piersi.

– Jest taka tradycja świąteczna, o której zapomniałam.

– Co takiego? – zapytał podejrzliwie.

– Jemioła.

– Niema...

– Ale możemy udawać, że jest. – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Z początku nie zareagował, ale po chwili ogarnął ją ramionami i mocno przytulił. Całował ją dłużej i bardziej gorąco, niż mogła spodziewać się po kimś, kto udawał, że go to nie interesuje. Jego usta były gorące i zachłanne, prowokowały ją do równie namiętnej reakcji.

Tę intymną chwilę przerwał wybuch śmiechu w pokoju. Banner drgnął i unióśł głowę, ale nie wypuścił Lucy z objęć, tylko powiedział:

– A niech to!

Lucy pomyślała z westchnieniem, że trudno to uznać za romantyczne zakończenie tak cudownego pocałunku. Może jednak w ustach Bannera znaczy to więcej niż u innych kwieciste komplementy.

– Ja też uważam, że to był niesamowity pocałunek – przyznała drżącym głosem.

Banner zawahał się, zajął jej w twarz, a potem się cofnął.

– Woda się zagotowała – powiedział. – Trzeba zawołać wszystkich na śniadanie.

Miał rację. W domu było za dużo ludzi. To, co zaczęli, skończą później, kiedy goście odjadą. Lucy pomyślała, że dla dobra sprawy warto uzbroić się w cierpliwość, i postanowiła cieszyć się każdą minutą tego czarownego, świątecznego po ranka.

## **ROZDZIAŁ 8**

Temperatura rosła z godziny na godzinę. Do południa lód leżał już tylko w najbardziej zacienionych miejscach. Radio podało, że drogi są suche i przejezdne. Pojawiły się pierwsze samochody, a miarę upływu dnia ruch się wzmaczał.

Banner po raz ostatni poszedł do kuchni, by przygotować lunch, na który złożyły się zupa z puszek, krakersy, ser i owoce.

Wszyscy byli trochę przygaszeni. Może dlatego, że ich niespodziewana świąteczna przygoda dobiegała końca. Oczywiście chcieli jak najprędzej dołączyć do swoich bliskich, ale spędzili naprawdę miłe chwile pod dachem Bannera i zdążyli się polubić bardziej, niż mogli przypuszczać. Lucy była pewna, że zabiorą ze sobą miłe wspomnienia.

Podczas lunchu Tyler i Tricia rozmawiali o prezentach od Świętego Mikołaja i próbowali zgadnąć, co dostaną od babci. Tyler spodziewał się nowej gry wideo, a choć Joan powtarzała, że nie może być tego całkiem pewny, Lucy wywnioskowała z jej tonu, że chłopiec nie dozna zawodu.

Nie uszło także jej uwagi, że Joan i Bobby Ray prowadzili półgłosem rozmowę na drugim końcu stołu. Usłyszała, jak on powiedział, że zadzwoni do niej po Nowym Roku. Lucy miała nadzieję, że chodziło mu o randkę, a nie, na przykład, o poradę w banku.



Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że Joan i Bobby Ray byliby udaną parą. Z uśmiechem wyobraziła sobie Bannera i Bobby'ego Raya pod choinką, obwiązanych kolorową wstążką. Może jednak Mikołaj przygotował niespodziankę nie tylko dla Joan?

– Co ma znaczyć ten uśmiech? – Banner wychylił się w jej stronę, marszcząc brwi. – Powiedziałbym, że jest dość... frywolny.

Roześmiała się. Co za szczęście, że Banner nie potrafi czytać w cudzych myślach. Gdyby wiedział, co jej teraz chodzi po głowie, albo ile razy jej się śnił!

– Teraz nie mogę ci powiedzieć – odparła.

Po lunchu Lucy i Joan zaproponowały, że pozmywają. Ledwie zdążyły posprzątać w kuchni, rozległo się głośnie stukanie do drzwi frontowych. To przyjechała pomoc drogowa, by wyciągnąć z rowu ciężarówkę Bobby'ego Raya. Jego szef bardzo się niecierpliwił.

Pojazd był praktycznie nieuszkodzony i po niespełna pół godzinie Bobby Ray mógł ruszyć w drogę. Nim odjechał, odciągnął Lucy na bok.

– Wiem, że Banner nie zgodzi się przyjąć ode mnie pieniędzy, ale daj mu je przed wyjazdem, nawet gdybyś musiała je włożyć do puszki ze słodyczami – powiedział cicho, wsuwając jej banknot do ręki. – Próbowałem go przekonać, ale on nie chciał o tym słyszeć.

– Dopilnuję, żeby to dostał – obiecała Lucy. – Oczywiście ja też się dorzucę, bo wyjedliśmy mu zapasy.

– Tak. Mieliśmy szczęście, że nas przyjął.

– Zdecydowanie. Wyruszasz w drogę, tak?

– Na to wygląda. Wszystko już gotowe i nie ma powodu, żebym się tu dłużej kręcił.

Uścisnęła mu rękę.

– Cieszę się, że cię poznałam. Miło było spędzić z tobą Wigilię.

– Mnie też było miło. – Bobby Ray nachylił się i cmoknął ją w oba policzki. – Może się jeszcze kiedyś spotkamy.

– Może. I może... spotkałbyś się też z Joan? – dorzuciła, bo nie mogła się powstrzymać.

Bobby Ray zaśmiał się cicho.

– Gdyby to ode mnie zależało, chętnie bym ją zobaczył. Uważasz, że to dobry pomysł?

– Musisz koniecznie do niej zadzwonić.

– Chyba cię posłucham. Do tej pory miałaś niezłe pomysły.

Bobby Ray pożegnał się serdecznie z Popem i panną Annie, a także z Tricią i Tylerem. Widać było, że szczerze polu bił tę dwójkę. Gdyby przyszło co do czego, Joan nie będzie

musiała się martwić, że dzieci przeszkodzą w dalszej znajomości z tym dobrodusznym olbrzymem. Masz co robić, Święty Mikołaju, pomyślała Lucy. Gdybyś jeszcze mnie ze chciał okazać trochę życzliwości...

Po odjeździe Bobby'ego Raya w domu nagle zrobiło się cicho bez jego dudniącego głosu i gromkiego śmiechu. Joan pakowała się w milczeniu, pogrążona w myślach, i niecałą godzinę później, koło drugiej, uznała, że warunki są już na tyle dobre, by ruszać w drogę.

– Jedź bardzo ostrożnie – napominała ją Lucy. – Życzę wam miłych świąt.

Będę uważać. Bardzo ci za wszystko dziękuję. – Joan mocno ją uściskała. – Mam nadzieję, że wkrótce odwiedzisz mnie w Conway. \*

– Na pewno. Będę czekać na wiadomość.

Ktoś pociągnął Lucy za sweter. To Tricia chciała się po żegnać. Dziewczynka miała już na sobie kurtkę, czapkę i szalik. Na rękę trzymała lalkę opatuloną w kołderkę.

– Wesołych świąt – powiedziała. – Dziękuję za książki. Bardzo mi się podobają.

Lucy nachyliła się, żeby uściskać dziewczynkę.

– Cieszę się i mam nadzieję, że cię zainteresują.

– Ja też dziękuję za książki – dorzucił Tyler.

Nie chcąc wprawiać chłopca w zakłopotanie, Lucy posłała mu tylko ciepły uśmiech.

– Nie ma za co, Tyler. Baw się dobrze u babci.

Dzieci raz jeszcze podziękowały Bannerowi i pannie Annie za piękne prezenty. Potem uściskały Popa i podziękowały mu za wspólne kolędowanie. Najserdeczniej Tyler pożegnał się z Latkiem, jakby było mu ciężko rozstać się z tym dobro dusznym psem. Przyklęknął i uściskał go, nie kryjąc wzruszenia.

– Cześć, Łatek – powiedział. – Bądź grzeczny, piesku. Pies sapnął cicho i zamerdał leniwie ogonem na pożegnanie. Joan przystanąła nieśmiało przed Bannerem.

– Nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Byłeś taki miły. Na pewno nie chcesz, żebym ci zrekompensowała... Przynajmniej za... ?

– Nie trzeba – uciął szorstko, wyraźnie zażenowany. – Miło mi było gościć was w święta. A co do jedzenia, i tak by się zepsuło bez lodówki. Przynajmniej nic się nie zmarnowało.

Joan zrozumiała, że męska duma nie pozwalała mu przyjąć pieniędzy od samotnej matki.

– Wobec tego, raz jeszcze dziękuję i życzę wesołych świąt – powiedziała, podając mu rękę.

Banner uściskał jej dłoń.

– Ja wam też. Jedźcie ostrożnie – odparł tak ciepło i życzliwie, że Lucy poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

Nie miała czasu, by się nad tym dłużej zastanawiać, bo ledwie wóz Joan zniknął za zakrętem, przed dom zajechali wnukowie Carterów. Dwaj przystojni młodzieńcy gorąco po dziękowali Bannerowi za opiekę nad ukochanymi dziadkami i zaproponowali zwrot kosztów, ale i teraz Banner nie chciał nawet o tym słyszeć.

Lucy doszła do wniosku, że będzie musiała schować pieniądze od siebie i Bobby'ego Raya tak, by Banner znalazł je dopiero po jej wyjeździe. Oczywiście będzie niezadowolony, była jednak pewna, że on na jej miejscu też by tak postąpił.

Pop z panną Annie wyczałowali Lucy tak serdecznie, jakby się znali od lat, a nie od kilku godzin. A potem panna Annie przyciągnęła Bannera do siebie, żeby i jego ucałować. Za czerwienił się jak pensjonarka, co bardzo rozśmieszyło Lucy.

Pop odczekał chwilę, a gdy wnuki ulokowały wygodnie pannę Annie w samochodzie, zwrócił się ze smutkiem do Bannera i Lucy:

– Moja żona nie czuje się dobrze. To chyba jej ostatnie Boże Narodzenie i chciała je spędzić wśród bliskich.

Banner i Lucy nie wiedzieli, co powiedzieć. Po chwili Banner odezwał się cicho:

– Tak mi przykro, że los pokrzyżował wam plany. Pop uśmiechnął się szeroko.

– Nic nie rozumiesz, chłopcze. Ja próbuję wam podziękować za to, że spełniło się jej życzenie. Wszyscy byli dla niej tacy mili, zwłaszcza wy. Zrobiliście wszystko, żeby niefortunny zbieg okoliczności zamienić w piękne święto. Jestem wam za to wdzięczny bardziej, niż myślicie.

Tym razem Lucy spłonęła rumieńcem.

– To nie tylko nasza zasługa – zaprotestowała, również w imieniu Bannera. – Bobby Ray i Joan...

– Wiem. Wszyscy się starali, żeby było miło – przerwał jej Pop. – Dlatego im także podziękowałem przy pożegnaniu. Muszę już jechać. Czekają na nas bliscy, których kochamy.

Lucy ze ściśniętym sercem patrzyła za odchodzącym Popem. Jeden z wnuków pomógł mu wsiąść do samochodu i po chwili odjechali, a za nimi ruszyła stara furgonetka, prowadzona przez drugiego wnuka.

Patrząc na swój samotny wóz na podwórzu, Lucy pomyślała, że będzie za nimi wszystkimi tęskniła. A choć nie mogła się już doczekać spotkania z rodziną, wydawało się jej, że w ciągu tych ostatnich dwóch dni zyskała nowych krewnych.

Sympatia, jaką do siebie poczuli, była autentyczna i płynęła z głębi serca. Lucy miała nadzieję, że znów się spotkają. W osobie Joan znalazła nową przyjaciółkę.

Natomiast co do Bannera...

Nagle uświadomiła sobie, że są w domu sami. Mogła w każdej chwili ruszyć w drogę – rzecz w tym, że wcale jej się nie spieszyło. Gdyby tylko mogła wiedzieć, co Banner o niej myśli...

Banner wiedział, że Lucy odjedzie, bo czeka na nią życie, w którym nie ma dla niego miejsca. Jednak z lękiem myślał o chwili, w której będzie musiał się z nią rozstać. Mógł przewidzieć, jak będzie wyglądało ich pożegnanie – kilka grzecznościowych frazesów, odrzucona propozycja zwrotu pieniędzy, a także wyrazy wdzięczności, których nie miał ochoty słuchać.

Kiedy żegnał się z innymi gośćmi, czuł się nieswojo, a co dopiero mówić o Lucy. Problem polegał na tym, że nie chciał się z nią rozstawać. W każdym razie, jeszcze nie teraz, poprawił się w myślach. Jednak odwlekanie tego, co nieuniknione, nie miało sensu. Zaczerpnął tchu i zwrócił się do Lucy:

– Dziękuję ci za to, że pomogłaś mi wszystkich wyprawić. Zwłaszcza że czeka na ciebie ojciec wraz z rodziną.

– To prawda, ale nie ma pośpiechu. Stąd już tylko niecałe dwie godziny jazdy, a jest dopiero wpół do trzeciej.

Czy próbowała mu powiedzieć, że niespieszno jej do odjazdu? Przypomniał sobie, jak go całowała w kuchni. Czy przypadkiem nie dopatruje się w tym czegoś, czego nie ma? Może – całkiem niesłusznie – uznała ich namiętny pocałunek za zapowiedź dalszego ciągu?

Odchrząknął i powiedział:

– Przyjemnie będzie znowu mieć dom tylko dla siebie. Nie jestem przyzwyczajony do takich tłumów. Kiedy jesteśmy tu sami z Łatką, udaje mi się zrobić znacznie więcej.

Wyraz rozbawienia pojawił się na ładnej twarzy Lucy, a także w szmaragdowych oczach.

– Łatek z pewnością jest świetnym towarzyszem.

– Idealnym – powiedział, patrząc na nią podejrzliwie. – Nie muszę go ani zabawiać, ani mu gotować. Nie ma też do mnie pretensji, jeśli całymi dniami przesiaduję w warsztacie i nie chce mi się z nim rozmawiać czy bawić. Nie ma mi za złe, że nie pamiętam o jego urodzinach, i nie interesuje się moimi. Wystarcza mu proste życie – skromne jedzenie, ciepłe poślanie i od czasu do czasu pogłaskanie po łbie. Nigdy nie domagał się ode mnie czegoś więcej, niż mogłem – lub chciałem – mu dać.

– To mi dopiero komplement – odparła Lucy, głaszcząc psa. – Powinieneś być bardzo dumny. A tak przy okazji, co to za rasa?

Banner uświadomił sobie, że mówi do niego, i znów odchrząknął.

– Nie wiem. Trzy lata temu znalazłem szczeniaka na progu. Był taki brzydki, że pewnie ktoś go porzucił.

– A ponieważ identyfikowałeś się z nim, wziąłeś go i zostaliście przyjaciółmi – stwierdziła Lucy i roześmiała się na widok miny Bannera. – To nie znaczy, że jesteś brzydki – do dała szybko. – Zresztą, masz w domu kilka luster, więc dobrze wiesz, że jest wręcz odwrotnie. Może inne jego cechy przypominały ci siebie.

Jak na to wpadła, że tak bardzo przywiązał się do tej paskudnej, niechcianej kupki nieszczęścia, którą znalazł na swoim podwórku? I czyjej słowa „wręcz odwrotnie” znaczą, że uważa go za przystojnego?

– Pewnie chciałabyś już jechać.

– Widzę, że chcesz się mnie pozbyć. – Lucy położyła mu rękę na ramieniu. – Ale nim odjadę, mamy jeszcze parę spraw do omówienia.

W pierwszym odruchu chciał się odwrócić, ale dotyk jej dłoni był taki przyjemny...

– Pani profesor i stolarz? – rzekł ironicznie. – Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie wiele do powiedzenia.

Myślał, że ją urazi lub rozgniewa, a tymczasem ona wybuchnęła serdecznym śmiechem, który wprowadził go w osłupienie. Co ją tak rozśmieszyło?

Lucy przesunęła dłoń się w górę jego ramienia, sprawiając, że Bannera przeszedł dreszcz.

– Myślę, że znajdziemy jakiś temat – powiedziała.

– Nie rozumiesz, że poznaliśmy się w nietypowych okolicznościach? Ty pewnie ulegałaś atmosferze świąt, a ja starałem się być miłszy niż zazwyczaj. Normalnie nie jestem... Przestań się ze mnie śmiać!

– Nic nie mogę na to poradzić – oświadczyła z rozbijającą szczerością. – Kiedy wpadasz w panikę i próbujesz zachować godność, jesteś taki słodki.

– Ja nie wpadam w panikę – poinformował ją, wybierając to, co go najbardziej zabolalo. – Ja tylko próbuję powstrzymać cię przed czymś, czego mogłabyś później żałować.

– Moje żale to moja sprawa. Powiedz mi, Banner, chcesz, żebym zaraz wyjechała? Bo jeśli tak, nie zamierzam nadużywać twojej gościnności.

– Nie chcę – odparł bez zastanowienia – ale... Lucy przysunęła się bliżej.

– Pamiętasz tę wyimaginowaną jemiołę w kuchni?

– Tak.

– Właśnie została przeniesiona do tego pokoju – powie działa, wspinając się na palce.

Banner przygarznął Lucy i zamknął pocałunkiem jej ponętne usta.

Lucy była pewna, że Banner nie chciał, by odjeżdżała. Wiedziała też, że przeraziło go tempo, w jakim wszystko się stało. Nie mogła go o to winić, bo sama miała wątpliwości.

Należała jednak do osób, które szybko podejmują decyzje. Banner, jak widać, potrzebował więcej czasu. Pocałunek, pomyślała, zarzucając mu ręce na szyję, to znakomity argument na jej korzyść.

Gdy Banner oderwał usta od jej warg, nie wypuszczając z objęć, zapytał:

– Dlaczego jeszcze nie jesteś w drodze do Springfield?

Wciąż trzymając go za szyję, zaczęła się bawić jego włosami na karku. Były gęste i zaskakująco miękkie. Najchętniej zanurzyłaby w nich obie dłonie, ale z tym mogła jeszcze poczekać.

– Wyjadę. Bądź spokojny. Nie jestem jeszcze gotowa.

– Jeżeli zostajesz tu z mojego powodu...

– Na pewno nie po to, żeby się pobawić z twoim psem. Wybacz, Łatek.

Pies sapnął leniwie, a ona odwróciła się z uśmiechem do Bannera. Patrzył na nią, marszcząc groźnie brwi, ale nadal nie wypuszczał jej z objęć.

– Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Te kilka godzin trudno nazwać normalnymi warunkami.

– Wiem. Boisz się, że zaślepiona twoimi wdziękami, uległam przelotnej namiętności.

Słyszając to, oblał się rumieńcem.

– Może nie jestem zbyt towarzyski, ale przez te ostatnie godziny rzeczywiście starałem się bardziej niż zwykle.

– Dlaczego? Banner zmieszał się.

– Dlaczego? Sam nie wiem. Pewnie dlatego, że są święta. Te dzieciaki... i panna Annie... tak po prostu wypadało.

– Byłeś niezwykle miły dla dzieci i panny Annie. Szczerze mówiąc, dla nas wszystkich. Przyjąłeś nas pod swój dach, nakarmiłeś, pozwoliłeś nam udekorować salon. Dzięki tobie ta okropna burza przerodziła się w miłą przygodę.

– Słuchaj uważnie tego, co powiem. Nie zrobiłem nic ponad to, że otworzyłem drzwi. To ty wpadłaś na pomysł, żeby się zająć dziećmi i znaleźć każdemu jakąś robotę. Dzięki tobie wszyscy byli zadowoleni. Nie jestem szczególnie uprzejmy. Wręcz przeciwnie, zarzucano mi,

że jestem grubiański, nudny i mało towarzyski. – W jego głosie brzmiały nuty zadawnionego bólu.

– Kto mówił coś takiego o tobie? – oburzyła się Lucy.

– Moja rodzina – odparł z ponurą miną. – A była żona dorzuciła do tego kilka przymiotników, których wolałbym nie powtarzać.

Była żona. To dopiero wiadomość! Lucy była wstrząśnięta, ale to wzmianka o jego rodzinie sprawiła, że zadrżało jej serce. Banner starał się wszystkim wmówić, że brak bliższych kontaktów z rodzicami i przyrodnim rodzeństwem to jego wybór. Jednak Lucy podejrzewała, że cierpiał z tego powodu, a jego rodzina nie robiła nic, by to zmienić.

– Nie przyszło ci do głowy, że rozumiem cię lepiej, niż myślisz? – zapytała łagodnie.

Taka możliwość przerażała go bardziej niż to, że widzi go w sposób przesadnie romantyczny.

– Ja.. . hm... – nie wiedział, co powiedzieć. Widocznie został tyle razy odtrącony, że przestał wierzyć, iż mogłoby go w życiu spotkać coś lepszego. Była żona do niego nie pasowała. Może po przykrym doświadczeniu, jakim było nieudane małżeństwo, obawiał się, że Lucy będzie próbowała zmienić go w kogoś, kim być nie chce i nie potrafi.

Z tych samych powodów dawno przestał wierzyć, że jest zdolny stworzyć szczęśliwy związek z drugą osobą. Przekonanie go, że w ciągu minionych dwóch dni zrodziło się między nimi coś szczególnego, co mogłoby trwać całe życie, będzie wymagało od niej zrozumienia i cierpliwości.

Lucy uważała, że skoro już podjęła decyzję, szkoda każdej chwili.

– Banner, chciałabym się dowiedzieć, jaki jesteś na prawdę. Oczywiście, jeśli i ty chcesz mnie lepiej poznać. Przez te dwa dni ja także zachowywałam się trochę na pokaz. W rzeczywistości nie zawsze jestem wesoła i pewna siebie. Czasami bywam potwornie zgryźliwa.

Na ustach Bannera pojawił się cień uśmiechu.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Spróbuj. Moi studenci wiedzą najlepiej, że potrafię być bardzo przykra, kiedy jestem w złym humorze.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Małe szanse, że spotkam któregoś z twoich studentów. Nadal męczyło go to, że jest profesorką matematyki.

A ona nie do końca to rozumiała. Może jednak z czasem pozna źródło jego kompleksów i zdoła przemóc opory?

Dała Bannerowi jasno do zrozumienia, że chciałaby zostać trochę dłużej. Zrobiła wszystko, prócz postawienia go wobec faktów dokonanych, ale i tą metodą nie pogardzi, jeśli okaże się konieczna.

Nie należała do osób nieśmiałych, które boją się walczyć o swoje szczęście. Gdyby było inaczej, nie zrobiłaby uniwersyteckiej kariery w tak krótkim czasie. Jednak postanowiła dać Bannerowi więcej czasu, by to on mógł uczynić pierwszy krok. Nie uważała tego za fanaberie. Ich ostami pocałunek był dowodem na to, że Banner jej pragnie. Nie był graczem i nie miał cierpliwości uwodzić jej za pomocą tanich sztuczek i pochlebstw. Swoją prostotą ujął ją bardziej niż kto inny kwiecistymi frazesami. Po raz pierwszy w życiu po niespełna dwóch dniach znajomości pomyślała o trwałym związku. Będzie musiała przemóc jego nieufność.

– Nie zrobiłbyś mi herbaty? – rzuciła od niechcienia.

– Chcesz herbaty? – zapytał, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

– Tak, bardzo proszę. Chętnie się napiję – odparła szybko, jakby ta propozycja wyszła od niego.

Owszem, chciała się napić, ale jeszcze bardziej zależało jej na tym, by Banner się rozluźnił i przestał martwić o to, że mogłaby czegoś od niego oczekiwać. W tym momencie nie chciała niczego prócz szansy, by go lepiej poznać. A najlepiej zacząć to już w trakcie rozmowy przy herbacie.

Kuchenny stół wydał się większy, kiedy zasiadły przy nim tylko dwie osoby. Bannerowi ciążyła myśl, że powinien wy pełnić ciszę interesującą rozmową. Była żona pozbawiła go złudzeń, że kiedykolwiek zdoła się nauczyć sztuki konwersacji.

Było to pod koniec ich krótkiego małżeństwa, kiedy krytykowała go praktycznie za wszystko – od braku ambicji po brak zainteresowania życiem towarzyskim i nieliczenie się z jej szczęściem. Wkrótce potem wyjechała. Ostatnio dotarły do niego informacje, że znalazła sobie kierowcę rajdowego, który w przerwach między narażaniem życia przy prędkości dochodzącej do dwustu kilometrów na godzinę lubił balować. Innymi słowy, wybrała kogoś, kto stanowił całkowite przeciwieństwo Bannera. A przecież kiedyś twierdziła, że pragnie stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Z tego, co słyszał, była teraz znacznie szczęśliwsza, podobnie jak on, jeśli już o tym mowa. Koniec z pomyłkami. Nie zamierza nikogo więcej krzywdzić, w tym również siebie.

Tymczasem Lucy siedziała i spokojnie popijała herbatę, czekając, by zaczął mówić. Zdziwiło go to, bo przecież mu wyznała, że w chwilach zdenerwowania zwykła trajkotać jak katarynka. Widocznie teraz nie była niespokojna, ale dlaczego on się denerwował?

W końcu zapytał:



– Dobra herbata? Uśmiechnęła się ponad filiżanką.

– Świetna, dziękuję.

Wzrok Bannera zatrzymał się na jej wilgotnych, ponętnych ustach. I znów ta sama pustka w mózgu. Ilekroć Lucy uśmiechała się, oblizywała wargi lub odgarniała z policzków rude loki, czuł, że go zatyka. Znał to uczucie, gdyż nie umiał prowadzić błahych rozmów. Randki z nim były nudne, co mu wytknięto przy paru okazjach. Tym razem było jeszcze gorzej, bo – jak nigdy przedtem – pragnął pokazać, że potrafi być błyskotliwy, interesujący i dowcipny. A ponieważ taki nie był i nigdy nie będzie, lepiej, żeby Lucy jak najprędzej wyjechała do swoich bliskich, którzy się jej nie mogą doczekać. Czy ma prawo opóźnić jej spotkanie z kochającą rodziną, skoro nawet nie potrafi z nią porozmawiać?

Jakby to odgadując, Lucy postanowiła zacząć pierwsza. Powinien przewidzieć, że jak zwykle go zaskoczy.

– Proponuję grę – rzuciła ni z tego, ni z owego.

– Grę – powtórzył zdezorientowany. – Na przykład jaką?

– Dwadzieścia pytań, ale chcę dodać kilka nowych reguł.

– Jakich znów nowych reguł? – zapytał zaniepokojony.

– Mogę zadać ci dwadzieścia pytań i ty też możesz mi zadać dwadzieścia pytań. Bez względu na treść pytania, odpowiedź ma być szczerą.

– A jaki jest cel tej gry?

– To bardzo skuteczna metoda, by się lepiej poznać. Przecież o to nam chodzi, prawda? Chcemy zrozumieć, czemu się sobie spodobaliśmy, i sprawdzić, czy są szanse na coś więcej.

W jej ustach zabrzmiało to tak rozsądnie i prozaicznie, jakby rozważali inwestycję finansową. Pewnie przemawia przez nią profesorka matematyki. Oczywiście nie zależało mu na tym, by zaczęła poetyzować. Przecież i tak zamierzał ją przekonać, że byłiby bardzo niedobraną parą. Z jego winy, rzecz jasna, bo przecież trudno dopatrzeć się jakichś braków u Lucy. i Może wystarczy kilka brutalnych odpowiedzi na jej pytania, by przestała wiązać nadzieje z jego osobą. To śmieszne, że o ich życiu miałyby zdecydować gra, ale Bannera przestały już dziwić propozycje Lucy.

## **ROZDZIAŁ 9**

Jakie pytanie chcesz mi zadać? – spytał Banner z rezygnacją, by dać Lucy do zrozumienia, co sądzi o zaproponowanej przez nią grze. Miał to też być pierwszy dowód na to, że się dla siebie nie nadają.

Jednak jego niechęć nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Sięgnęła po herbatnika i odpowiedziała:

– Pytanie numer jeden. Kiedy masz urodziny? Pomyślał, że to kompletnie nieważna informacja, więc może wyjawić bez zastanowienia.

– Trzeciego lutego. Skończę trzydzieści jeden lat.

– To dwie odpowiedzi na jedno pytanie – zauważyła. – Powinnam dostać dodatkowe punkty.

– Nie wiedziałem, że przyznajemy jakieś punkty.

– Później ci to wytłumaczę. Teraz twoja kolej.

Ta kobieta nie jest normalna, pomyślał Banner, co w jego oczach stanowiło o jej wdzięku.

– Nie mogę nic wymyślić – stwierdził. – Pytaj dalej. Westchnęła ciężko.

– Trzeba przestrzegać zasad. Na pewno jest coś, o co chciałbyś mnie zapytać.

– No dobrze. Kiedy są twoje urodziny?

– Dwudziestego piątego lipca. Jestem Lwem. A ponieważ ty jesteś Wodnikiem, stanowimy bardzo ciekawą kombinację.

Chrząknął, czując, że powinien zdusić ten wątek w zarodku.

– To nieważne. Nigdy się nie interesowałem astrologią. Chyba nie wierzysz w te bzdury?

– Nie wolno oszukiwać! Teraz moja kolej. Banner nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Rzeczywiście, masz rację.

Lucy odstawiła filiżankę i sięgnęła po nadgryzione ciasteczko.

– Lubię twój śmiech, ale zbyt rzadko się śmiejesz.

– To nie było pytanie, tylko uwaga. Nie liczy się. – Oczywiście było mu miło, że lubi jego śmiech. Kolejny przykład na to, że potrafiła zamącić mu w głowie.

Lucy tymczasem wyglądała na bardzo zadowoloną, że wbrew początkowym oporom zgodził się uczestniczyć w grze.

– Pytanie numer dwa. Jaki kolor lubisz najbardziej? Skąd ta myśl, że zdoła poznać go lepiej, zadając mu takie pytania? Czy potrafi ją przekonać, że do siebie nie pasują, jeśli nadal będzie go pytała o podobne drobiazgi? Tak czy inaczej, postanowił odpowiedzieć:

– Niebieski... chyba.

Większość mężczyzn woli kolor niebieski. Wiedziałaś o tym?

– Czy to kolejne pytanie?

Nie, tylko uwaga. – Lucy przełknęła resztkę herbatnika I sięgnęła po drugi. – Jak brzmi twoje następne pytanie?

– No, nie wiem... Jaki jest twój ulubiony kolor?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie można powiedzieć, żebyś się wysilał. Powtarzasz moje pytania.

– A może ja naprawdę chcę wiedzieć, jaki jest twój ulubiony kolor? No więc?

– Znasz ten fioletowy róż, w jaki przeradza się błękit nieba tuż przed zachodem? To mój ulubiony kolor.

Oczywiście. Powinien się domyślić, że nie odpowie po prostu czerwony, zielony czy żółty.

Lucy podparła dłońmi brodę i zaczęła się przyglądać Bannerowi.

– Jaką lubisz muzykę?

Pytanie trzecie, pomyślał. Zostało już tylko siedemnaście.

– Przed chwilą słuchałem Alana Jacksona. A w zeszłym tygodniu miałem ochotę na muzykę celtycką.

– Aha. Eklektyczny słuchacz. Tak jak ja, chociaż ja najczęściej wybieram muzykę klasyczną.

To także go nie zdziwiło. Czy nie czytał, że istnieje ścisły związek między matematyką a Mozartem?

– Nie pytałem cię, jaką lubisz muzykę. Roześmiała się.

– Potraktuj to jako premię. Masz jeszcze osiemnaście pytań.

To dziwne, ale czuł się teraz znacznie swobodniej. Czy o to chodziło Lucy, kiedy proponowała mu tę niepoważną zabawę? Tak pewnie było, skoro nie zadawała mu niewygodnych pytań.

Spróbował wymyślić pytanie. Było oczywiście kilka spraw, o które chciałby ją zapytać, dotyczyły jednak osobistego życia. W tej sytuacji spytał po prostu:

– Jaki jest twój ulubiony przysmak?

– Dobre pytanie. – Lucy z aprobatą pokiwała głową. – Na tej podstawie można się dużo o kimś dowiedzieć. Próbowaleś kiedyś lodów Murzynek?

– Chyba nie. Czy to lubisz najbardziej?

– Nie, ale jadłam takie lody na festynie w zeszłym roku. Uwielbiam mleczne kulki oblane czekoladą. A zwłaszcza sposób, w jaki roztapiają się w ustach po zjedzeniu czekolady.

Banner poruszył się na krześle na widok zmysłowego wyrazu jej twarzy.

– Rozumiem.

– A ty mi nie powiesz, jaki jest twój ukochany przysmak?

– Nie pytałaś o to – zauważył.

Wydeła różowe usta, a jemu ciśnienie podskoczyło o kilka kresek. Odwrócił wzrok i szybko sięgnął po herbatnika.

– Dobrze, jeżeli masz się czepiać, zrobię to jak należy – powiedziała. – Jaki jest twój ulubiony przysmak?

– Rogaliki.

– Czekoladowe czy bananowe? Banner uniósł brwi.

– Czy to pytanie numer pięć?

– Nie, cztery a.

– Nie jestem pewny, czy to zgodne z zasadami – odparł, a kąciki ust drgnęły mu w uśmiechu.

– To ja ustanawiam zasady – przypomniała mu Lucy. –No więc, czekoladowe czy bananowe?

– Bananowe.

– Faj!

– Proszę, bez komentarzy. Ja je lubię najbardziej.

– Nie przypominam sobie, żebym widziała rogaliki w twojej szpiarni.

– Bo wszystkie zjadłem. Skończyły się kilka dni temu. Od tamtej pory nie byłem w sklepie. Kiedy następnym razem pojedę do miasta, kupię pół tuzina pudełek.

– Nie wyglądasz na faceta, który potrafi zjeść pół tuzina opakowań bananowych rogalików. Nie masz grama zbędne go tłuszczu.

A niech to! Banner poczuł, że się czerwieni. Zażenowany, rzucił następne pytanie bez zastanowienia i chwycił kolejne go herbatnika, choć jeszcze nie nadgryzł pierwszego.

– Czy zawsze bałaś się ciemności?

Pytanie wcale nie wydało się Lucy zbyt osobiste. Odpowiedziała bez wahania:

– Myślę, że to się zaczęło, kiedy miałam dziesięć czy jedenaście lat. Wtedy moja mama zachorowała i zawsze pogarszało jej się w nocy. Czasami, kiedy się budziłam, w moim pokoju siedziała opiekunka, bo ojciec musiał jechać z mamą do szpitala. Od tamtej pory kładłam się ze strachem do łóżka, bo nie wiedziałam, co będzie, kiedy się obudzę. – Westchnęła i popatrzyła na swoją filiżankę, a potem podjęła temat: – Któregoś ranka obudziłam się i wtedy mi powiedziano, że mama zmarła w nocy, tak jak przewidziałam. Przez ostatnie lata dużo myślałam o przyczynach mojej nerwicy i to jest chyba najlepsza

odpowiedź. To nie jest tak, że w ciemności dostaję histerii, po prostu nie lubię być tam, gdzie nic nie widać.

Co powinien odpowiedzieć na to wzruszające wyjaśnienie? Jak wyrazić współczucie? Postanowił zmienić temat.

– Nie jest ci zimno? Moglibyśmy usiąść w salonie przy kominku.

– Nie trzeba. Mam ciepły sweter, a ta gorąca herbata jest przepyszna. Poza tym dobrze się bawię. To dla mnie szansa, żeby się dowiedzieć, jaki jesteś.

W tym cały problem...

– Teraz moja kolej. Jak masz na imię? Zmarszczył brwi.

– Chyba ci mówiłem?

– Nie – odparła z uśmiechem. – Kazałeś mówić do siebie Banner.

– Ach, tak. Siła przyzwyczajenia. Mam na imię Richard. Richard Merchant Banner.

– Nie lubisz swojego imienia? To pytanie sześc a, nie następne. \*

Nie zaprotestował przeciwko jej nieustannym zmianom reguł.

– To imię mojego ojca. Kiedy byłem mały, pozwalałem mówić do siebie Ricky, choć niechętnie. Wyrosłem z tego, kiedy poszedłem do szkoły średniej. Nie lubiłem zdrobnień mojego imienia. Z kolei Merchant to nazwisko panięskie mojej matki, więc nie chciałem, żeby tak się do mnie zwracać. Wystarczyło Banner.

– Richard Banner. To brzmi całkiem ładnie.

– Tak nazywa się mój ojciec. Wolałbym mieć swoje własne imię.

Lucy zamyśliła się na chwilę, po czym powiedziała:

– Twoja kolej.

– Hm... Jak brzmi twoje drugie imię?

– Jane, po babci ze strony matki. Również ciocia Janie została tak ochrzczona na jej cześć.

Banner uznał, że nie potrafi wymyślić pytania, które było by bezpiecznie bezosobowe. Czy nie zmęczyła jej jeszcze ta gra? Czy zamierzała zadać mu pozostałe piętnaście pytań? Co chciała w ten sposób osiągnąć? Jego zdaniem tracili czas. Jak mogła przypuszczać, że uda jej się lepiej go poznać za pomocą trywialnych pytań?

– Jaka była twoja ekszona? – zapytała niespodziewanie Lucy, wpatrując się w twarz Bannera.

– Czemu cię to interesuje? – Zaskoczyła go.

– Jestem ciekawa. Zapomniałeś, że próbujemy się lepiej poznać? Jeżeli chcesz, opowiem ci o moim ostatnim poważnym związku. Zresztą, nie ma specjalnie o czym mówić.

Ja myślałam, że znalazłam partnera, a jemu się wydawało, że znalazł drugą mamusię. Miałam zadbać o jego potrzeby, zapominając o własnych. Nie muszę chyba dodawać, że ta znajomość szybko się skończyła. A twoje małżeństwo?

– Nie przetrwało nawet roku.

– Kochałeś ją?

Było to bardzo osobiste pytanie i miał wszelkie prawo odmówić odpowiedzi. Mimo to odparł:

– Myślałem, że do siebie pasujemy, ale się pomyliłem. Chciałem wykazać, że wbrew temu, co inni twierdzą, nadaję się do życia w trwałym związku. Tymczasem jedno, co mi się udało, to dowieść, że jednak mieli rację.

– Doszedłeś do takiego wniosku po tym jednym doświadczeniu? – Lucy pokręciła głową. – Nie przyszło ci do głowy, że przeprowadziłeś eksperyment z niewłaściwą partnerką?

Banner wzruszył ramionami.

– Wiem dokładnie, czego dowiodłem. A tak przy okazji, to już twoje siódme pytanie.

– Boisz się spróbować po raz drugi.

– Nie boję się – skontrolował – tylko jestem realistą.

– A nasze pocałunki?

– Były przyjemne – odparł po chwili – ale wiem, że wkrótce będziesz musiała wyjechać.

Dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie zrobi nic, by ją zatrzymać.

– Przyjemne – powtórzyła, unosząc brwi. – Tak określił byś nasze pocałunki?

Wyglądało na to, że uraził jej kobiecą dumę.

– Było naprawdę przyjemnie. Nawet bardzo.

Lucy nagle wstała i obeszła stół. Banner podniósł się od ruchowo.

Zatrzymała się przed nim i położyła mu rękę na piersi.

– Myślę, że potrafię sprawić, by było ci bardziej niż przyjemnie. Może dałbyś mi szansę, żebym mogła ci to udowodnić?

Naprawdę próbował jej się oprzeć, ale już objęła go za szyję i całą siłą woli diabli wzięli.

Zamknął ją w uścisku, a ich wargi spotkały się w długim pocałunku.

Pocałunek przerwał natarczywy dzwonek telefonu. Banner słyszał go na tyle rzadko, że przez dłuższą chwilę nie mógł go zidentyfikować. Oderwał się Lucy i poszedł odebrać telefon.

– Halo! – burknął do słuchawki.

Po krótkiej chwili męski głos zapytał:

– Czy można prosić Lucy Guerin?

– Tak. Chwileczkę. – Banner wyciągnął słuchawkę w kierunku Lucy. – To do ciebie.

Odsunął się, a ona odebrała z uśmiechem, od którego na monet zabrakło mu tchu. Pomyślał, że jej uśmiechy są nie bezpieczne, zwłaszcza jeśli następują po nich pocałunki. Łatek siedział przy drzwiach i czekał cierpliwie, aż ktoś go wypuści na dwór. Banner podszedł do drzwi i wtedy usłyszał, jak Lucy mówi radosnym tonem:

– Tato! Wesołych świąt! Jesteś u cioci Janie?

To nie jest żadne podsłuchiwanie, zapewnił sam siebie w myślach. Przypadkiem usłyszał fragment rozmowy, kiedy szedł wypuścić psa. Pełen uczucia głos Lucy świadczył o tym, że kocha ojca, choć od lat z nim nie mieszka. Zadał sobie w duchu pytanie, czy ojciec Lucy starał się utrzymywać z nią kontakty mimo dzielącej ich odległości. Czy regularnie dzwonił, przysyłał listy i kartki, czy pamiętał o prezentach na każde urodziny? Czy przyjeżdżał na koncerty, pokazy tańca oraz zawody sportowe, w których brała udział jego córka? Gotów był się założyć, że major Guerin robił to wszystko, jeśli tylko pozwalały mu na to zawodowe obowiązki. Zresztą w przeciwieństwie do Richarda Bannera, który zawsze był zbyt zajęty, by pamiętać o synu. Może gdyby ojciec bardziej się starał, przynajmniej od czasu do czasu, Banner wyrósłby na innego człowieka. A może nie... Tak czy inaczej, było już za późno.

Zły, bo nie zwykł się nad sobą rozczulać, wyszedł na ganek. Zimno zaatakowało go od razu, a oddech utworzył przed nim białą chmurkę. Stanął u szczytu schodów i patrzył na wężącego między drzewami Łatka. Ręce schował do kieszeni, żeby je ogrzać, a potem poszedł obejrzyć szkody, jakie wyrządziła w lesie burza. Na ziemi leżały potrzaskane gałęzie, a wiele drzew miało ułamane wierzchołki. Lód stopniał, tworząc błotniste kałuże i tylko w najgłębszym cieniu, gdzie nie docierało słońce, połyskiwały zamrożone tafle. Bezchmurne niebo miało kolor jaskrawego błękitu. W powietrzu unosił się zapach żywicy oraz dymu z komina.

Łatek nie miał najmniejszej ochoty wracać, gdyż przez ostatnie dwa dni rzadko wychodził z domu. Banner doskonale go rozumiał, bo sam chętnie pobiegałby po lesie. Potrzebował fizycznego wysiłku, by oderwać myśli od innych spraw. Oglądając połamane gałęzie, pomyślał, że miał szczęście, iż konary nie spadły na jego dach. I tak uprzątnięcie skutków burzy zajmie mu dobre kilka dni. Wolał jednak tego typu zniszczenia od szkód, jakie mogła po sobie pozostawić pewna rudowłosa istota, która potrafi tak słodko całować. Niestety, był wobec niej równie bezradny jak wobec pogody.

Lucy odłożyła słuchawkę i popatrzyła na drzwi. Banner nie wziął nawet kurtki. Pewnie zdążył zmarznąć na kość. Jeżeli wyszedł, żeby mogła swobodnie porozmawiać z ojcem, to całkiem niepotrzebnie. Nie powiedziała ojcu nic, czego Banner nie mógłby usłyszeć. Otworzyła drzwi. Zimne powietrze wdarło jej się do płuc. Banner jej nie usłyszał. Stał na podwórku i oglądał drzewko przełamane na pół pod ciężarem lodu.

Lucy trzęsłaby się z zimna w samej tylko bluzie i džinsach, ale on zdawał się nie reagować na niską temperaturę. Czy rzeczywiście jest taki odporny, czy tak dobrze potrafi się maskować? Nagle, jakby wyczuwając jej obecność, Banner podniósł głowę i spojrzał w jej stronę.

– Nie jest ci zimno? – zapytała zatroskana Lucy. – Może przynieść ci kurtkę?

– Nie, już wracam. Chodź, Łatek. Idziemy się rozgrzać. Lucy cofnęła się, by ich przepuścić. Gdy w progu Banner omal się o nią nie otarł, poczuła bijące od niego zimno. Co go napadło, żeby wychodzić na dwór bez ciepłego okrycia?

Banner dorzucił drewno do ognia, a potem stanął przed kominkiem i grzał się w ciepło.

– Wygląda na to, że dużo drzew ucierpiało podczas burzy – zaczęła Lucy.

– Tak.

– A twój dom? Nie został uszkodzony? Rury nie zamrzły?

– Nie, są dobrze izolowane. Myślę, że wszystko w porządku.

Pies ziewnął szeroko i ułożył się na dywaniku przed kominkiem na popołudniową drzemkę. Patrząc na niego, Banner zastanawiał się, czy się do niego nie przyłączyć. Lucy rozsiadła się w bujanym fotelu, w którym panna Annie spędziła tyle czasu. Miał niezwykle wygodne siedzisko i oparcie. Wystarczyło lekko odepchnąć się nogą, by zaczął się kołysać.

Popołudniowe słońce wpadało przez okna, odbijając się od złotych gwiazdek, które dzieci Joan przyklejały w salonie. Z kąta rozchodził się zapach żywicy, przyciągając spojrzenie Lucy ku pięknie przybranej choince. Ogień trząskał wesoło w kominku, jakby próbował poprawić Bannerowi humor.

Ale wszystko to na nic. Banner stał i patrzył ponuro w ogień, nie zwracając uwagi na dekoracje świąteczne... ani na Lucy. Wszystko wskazywało na to, że zaproponowana przez nią gra dobiegła końca w momencie, w którym z bez osobowych pytań przeszli na tematy bardziej intymne.

Może powinna już jechać? W Springfield powitają ją z otwartymi ramionami. Nie ma sensu tkwić dłużej w tej napiętej atmosferze. Lucy nie miała zwyczaju przebywać tam, gdzie nie była mile widziana. Zazwyczaj szybko to wyczuwała, ale czasami nie chciała się tak łatwo poddać, zwłaszcza gdy jej na czymś zależało. Może to właśnie jeden z takich przypadków?



Był tylko jeden sposób, by się przekonać, co Banner o tym sądzi. Wstała z fotela i oznajmiła:

– Myślę, że najwyższa pora, byś miał wreszcie dom wy łącznie dla siebie. Wezmę tylko moje rzeczy z łazienki i wyjeżdżam.

Kiedy mijala Bannera, chwycił ją za rękę.

– Poczekaj!

Spojrzała na niego z nową nadzieją.

– Chcesz jeszcze coś powiedzieć?

– Chcę jeszcze coś zrobić – poprawił ją z wahaniem, po czym nagle przyciągnął ją do siebie.

– Nie lubisz rozmów, prawda? – wyszeptała, kładąc mu rękę na piersi.

– Czasami lepiej nic nie mówić – odparł i zamknął jej usta pocałunkiem.

Zadowolona, pomyślała, że może Banner ma kłopoty z wysławianiem się, za to cudownie porozumiewa się w inny sposób.

Wspięła się na palce, zarzuciła mu rękę na szyję i zapomniała o całym świecie. Parafrazując słowa Bannera, czasami lepiej nie myśleć.

I tym razem ostry dźwięk telefonu przerwał ich pocałunek. Banner złym wzrokiem spojrział na natarczywe urządzenie.

Co się dzieje? Przecież przez ostatni miesiąc dzwoniono do niego zaledwie kilka razy.

– Niech sobie dzwoni – powiedział.

Lucy jednak podeszła do stolika, na którym stał telefon.

– Tak nie można. To może być coś ważnego.

Banner przecesał palcami włosy, po czym niechętnie wziął w rękę słuchawkę.

– Halo! – burknął opryskliwie.

– Cześć, Ricky. Dzwonię, żeby ci złożyć świąteczne życzenia.

Dopiero po chwili rozpoznał głos przyrodniej siostry.

– Dzięki. Tobie też życzę wesołych świąt. Co słychać, Brenda? Moja siostra – szepnął do Lucy, która stała obok, na wypadek gdyby to do niej telefonowano.

Pokiwała głową i zostawiła go, by mógł spokojnie porozmawiać.

Banner patrzył za nią, a kiedy zniknęła, spróbował skupić się na rozmowie. Siostra mówiła:

– W porządku. Szkoda, że nie mogłeś przyjechać na święta. Brakowało nam ciebie przy wigilijnym stole.

Banner podejrzewał, że to nieprawda. Jak mogli odczuwać jego brak, skoro na ogół nie uczestniczył w dyskusjach prowadzonych przy stole w domu ojca? Siostra starała się być uprzejma.

– Przekaż wszystkim życzenia ode mnie – powiedział.

Nie był zdziwiony, że ojciec nie zadzwonił. Richard Banner nie był szczególnie dumny z pierworodnego syna. Nie pochwalał jego decyzji, gdy Banner zrezygnował ze studiów i zajął się stolarstwem, podczas gdy młodsze latorośle wybrały obiecujące kariery.

Matka Bannera także nie zatelefonowała. To również nie było dla niego zaskoczeniem. Dąsała się na niego, bo nie przyjechał na święta, choć zazwyczaj te wizyty ograniczały się do krytykowania jego wyglądu, braku zalet towarzyskich oraz dziwacznej decyzji, by zamieszkać tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Nigdy nie pogodziła się z tym, że wzorem stryjecznego dziadka wolał prostą egzystencję od światowego życia, jakie z uporem godnym lepszej sprawy prowadziła wraz z mężem.

Rodzice Bannera, choć tak różni, mieli jedną wspólną cechę. Oboje byli rozczarowani synem.

– Wiesz co, Ricky, spróbuj dogadać się z tatą – powie dziada Brenda. – Przecież należysz do naszej rodziny. Po co to udawanie, że tak nie jest?

– Dobrze znam moje miejsce w tej rodzinie. I z ojcem też sobie radzę. On mówi, ja udaję, że słucham, a potem każdy z nas wraca do własnego życia. I chyba tak jest dla nas obu najlepiej.

– Ale ja i Tim prawie cię nie znamy. Dlaczego nie chcesz, żebyśmy się zaprzyjaźnili?

Rzecz nie w tym, że nie obchodziło go przyrodnie rodzeństwo. Miał z nimi niewiele wspólnego. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, o czym mogliby rozmawiać, gdyby się częściej spotykali. Brenda nie powinna brać tego do siebie. Równie rzadkie kontakty utrzymywał z przyrodnimi siostra mi ze strony matki – czego mu oczywiście nie omieszkala wypominać przy każdej okazji. Nie chodziło jej przy tym wcale o wpływ, jaki mógłby mieć na doskonale ułożone siostry. Byłaby urażona, gdyby się okazało, że rodzeństwo ze strony ojca jest mu bliższe.

Obie rodziny Bannera składały się z bardzo miłych ludzi. Jego rodzice byli ciężko pracującymi, dobrymi obywatelami, którzy odnieśli w życiu sukces, a ich dzieci kroczyły tą samą drogą. Banner nie mógłby powiedzieć, że kogokolwiek z nich nie lubił. Po prostu do nich nie pasował. Do tej pory tak było i podejrzewał, że tak będzie. Długo trwało, zanim się z tym pogodził.

Nie chcąc sprawiać siostrze przykrości, z udanym zainteresowaniem zapytał:

– Co słyszeć u ciebie i Tima?

Zrezygnowany ton, jakim odpowiedziała na pytanie, świadczył o tym, że przejrzała jego intencje.

– U mnie wszystko w porządku. Jestem oczywiście bardzo zajęta, ale takie sobie wybrałam życie. A Tim... Chyba też dobrze mu się układa.

– Coś nie tak?

– Nie wiem. Ostatnio jest rozkojarzony i przygaszony. Pewnie to typowy objaw u studenta pierwszego roku prawa.

– Pewnie tak. Pozdrów go ode mnie, dobrze? Aha, i wesołych świąt.

– Dziękuję. Przekażę mu pozdrowienia. Do widzenia, Ricky.

Odłożył słuchawkę z uczuciem, że sprawił Brendzie przykrość. Robił to zawsze i wszystkim – nie musiał się nawet specjalnie starać. W znacznej mierze właśnie dlatego odciął się od ludzi i zadowolił własnym towarzystwem. Nadal uważał, że dobrze wybrał, i głupio byłoby to zmieniać na tym etapie.

Wrócił do kuchni. Lucy siedziała przy stole i przeglądała magazyn stolarski. Zimno panujące w tym pomieszczeniu pozbawionym kominka zdawało się jej nie przeszkadzać. Łatek wszedł za nim i pomaszerował do pustej miski. Popatrzył prosząco na swojego pana. Banner wyjął ze spiżarki torbę psiej karmy i nasypał mu pełną miskę.

– Czy siostra chciała ci złożyć świąteczne życzenia? – za pytała Lucy, odrywając wzrok od lektury.

Banner skinął głową i odwrócił się, żeby schować torbę z karmą do spiżarni.

– Uhm. Pewnie została wytypowana przez rodzinę.

– Czy dobrze usłyszałam, że ma na imię Brenda?

– Tak. To córka mojego ojca. Studentka medycyny.

– Chyba brakowało jej ciebie w takim dniu jak dziś.

– Tak mi powiedziała.

– A ty za nią nie tęsknisz? I za resztą rodzeństwa? Banner wzruszył ramionami. Umył starannie miskę i nalał wody.

– Mówiłem ci już, że nie żyję zbyt blisko z przyrodnim rodzeństwem. Niewiele mamy ze sobą wspólnego.

– Ale ich kochasz, prawda? Jak by nie było, to twoja rodzina.

– Chyba tak. – Przypomniał sobie, że Lucy nie mogła zrozumieć, iż można być samym, mając dwie rodziny.

Czasami patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby czytała w jego myślach. I jakby go rozumiała. Było to bardzo niebezpieczne, a zarazem nabierał ochoty, by uwierzyć, że mają ze sobą coś wspólnego. W jego sercu budziła się nieśmiała nadzieja, że przynajmniej dla Lucy jest kimś więcej niż tylko dziwakiem i odludkiem.

Umykając przed spojrzeniem, które zdawało się przeszywać go na wskroś, postawił miskę z wodą obok karmy.

– Zatelefonuję do matki – burknął. – Będzie zła, jeżeli dziś nie zadzwonię.

W rzeczywistości zdecydował się na to, bo każda rozmowa z matką działała na niego jak kubek zimnej wody.

## **ROZDZIAŁ 10**

Popołudnie nie przebiegało tak, jakby sobie Lucy tego życzyła. Banner stał się nagle jeszcze bardziej obcy niż przed ich ostatnim pocałunkiem. W zasadzie nie powinna się temu dziwić. To klasyczny przykład zachowania mężczyzny, który zaangażował się bardziej, niż zamierzał. Wpadł w panikę i ogłosił odwrót. Gdyby jednak spojrzeć z innej perspektywy, można by to nawet uznać za komplement.

Oczywiście niewykluczone, że Banner żałuje teraz tego, co zaszło między nimi, i próbuje znaleźć pretekst, by ją grzecznie odprawić. Ta druga wersja okazała się na tyle przygnębiająca, że Lucy zdecydowała się zostać przy pierwszej. Woląla wierzyć, że Bannerowi zaczęło na niej zależeć, ale się złął. To bardzo możliwe, zważywszy na jego smutne dzieciństwo oraz nieudane małżeństwo. Mimo to Banner nadal zajmował pierwsze miejsce na jej liście. Teraz należało tylko sprawić, by w to uwierzył.

Gdy Banner wrócił po telefonie do matki, Lucy wciąż siedziała przed kominkiem, głaszcząc psa. Przyjrzała mu się ukradkiem, próbując odgadnąć, jak potoczyła się rozmowa, ale miał twarz kompletnie bez wyrazu. W pewnym momencie zerknął na Lucy.

– Wygląda na to, że masz nowego przyjaciela – powie dział.

Łatek leżał obok niej i nadstawiał łeb, by drapała go za uszami. Gdyby był kotem, pewnie by mruzczał, a tak posapywał tylko od czasu do czasu.

– To bardzo miły pies. Mogę zrozumieć, że się do niego przywiązałeś.

– Jak na psa – jest w porządku.

Za nic w świecie by się nie przyznał, że pokochał tego kundla. A jeśli jeszcze kogoś obdarzy uczuciem? Czy też się nie przyzna?

Postanowiła zmusić go do mówienia.

– Rozmawiałeś z matką?

– Tak.

– Mam nadzieję, że cała rodzina czuje się dobrze i miło spędza święta.

– Na to wygląda.

– Pewnie ucieszył ją twój telefon.

– Pewnie tak.

Lucy poczuła, że za chwilę się podda. Banner zaczynał jej działać na nerwy. Dobrze wiedziała, że nie jest niemową, tylko się zapał. Co próbował jej w ten sposób udowodnić? Kiedy się wreszcie odezwał, jego słowa nie brzmiały zbyt zachęcająco:

– Powinnaś ruszyć w drogę. Po zmroku zrobi się zimno i drogi mogą być śliskie.

Lucy po raz ostatni pogłaskała Łatka i wstała.

– Wyraźnie chcesz się mnie pozbyć.

– To nie tak. Wiem, że twoja rodzina nie może się ciebie doczekać. A ty też chciałabyś już być z nimi, prawda?

Cokolwiek by tu mówić, są święta i spędza sieje w gronie najbliższej rodziny. Lucy nie widziała ojca od kilku miesięcy i wiedziała, że czeka na nią niecierpliwie. Mimo to nie przy puszczała, że tak ciężko jej będzie zostawić Bannera.

Kiedy przed dwoma dniami wyruszała do ciotki, nawet by jej przez myśl nie przeszło, że zainteresuje się obcym człowiekiem, poznanym w tak nietypowych okolicznościach. Co więcej, jej zauroczenie Bannerem przerodziło się w coś po ważniejszego.

– Jedź ze mną! – rzuciła impulsywnie. – Nie chcę cię tu zostawiać bez prądu i z pustą spiżarnią. Moja rodzina przyjmie cię z otwartymi ramionami. Ciocia Janie jest fantastyczną kucharką, a z kuzynkami zawsze można się pośmiać.

Ledwie skończyła, Banner pokręcił głową.

– Bardzo dziękuję – powiedział – ale nie przepadam za takimi zgromadzeniami. Nawet gdy w grę wchodzi moja rodzina. Poza tym czeka mnie masa roboty. Zapomniałaś, że mam nowe zamówienie, które dopiero co zacząłem.

Lucy nie spodziewała się, że przyjmie jej zaproszenie, ale gra była warta świeczki. Rozdarta między pragnieniem, by zostać, a chęcią, żeby jechać, przeczesywała palcami rude loki.

– Zobaczmy się jeszcze? Zapadła cisza, a potem Banner odparł:

– Wiesz, gdzie mieszkam. Może wpadłabyś kiedyś w drodze do ciotki?

Nie było to formalne zaproszenie, ale lepsze to niż nic. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Banner przez ostatnią dobę starał się dać jej do zrozumienia, że uważa ich za niedobraną parę.

– Może wpadnę – powiedziała. Banner pokiwał głową.

– To dobrze.

– Wobec tego chyba się już pożegnam.

– Pomogę ci zanieść rzeczy do samochodu. Lucy pomyślała, że nie powinien jej tak popędzać.

Gdy po kilku minutach byli gotowi do wyjścia, rozejrzała się wokoło.

– Na pewno nie chcesz, żebym została i pomogła ci zdjąć dekoracje?

– Nie, sam to zrobię.

Po raz ostatni popatrzyła na choinkę, rozsypane gwiazdki i papierowe łańcuchy. Wyszła z westchnieniem, obiecując sobie w duchu, że jeszcze tu wróci.

Banner poczekał, aż Lucy wrzuci bagaże na tylne siedzenie, a potem otworzył jej drzwiczki.

– Jedź ostrożnie.

– Będę uważać.

– Życzę ci miłych świąt w rodzinnym gronie.

– Dzięki za wszystko, Banner. Byłeś bardzo wielkoduszny, wiesz?

Banner zachnął się, słysząc te wyrazy wdzięczności.

– Nie ma o czym mówić. Jedź, zanim robi się ciemno. Pośpiech, z jakim starał się ją wyprawić, działał na nią przygnębiająco.

– Wesołych świąt!

Nagle położył rękę na jej ramieniu.

– Zapomniałaś o czymś.

– O czym? – spytała z nadzieją w głosie. Banner bez słowa uniósł palec.

Spojrzała w górę, ale nie dostrzegła niczego prócz ciemniejącego nieba.

– Nie wiem...

– Jemioła – przerwał jej. – Wydaje mi się, że przyszła tu za nami.

Uśmiechnęła się.

– Chyba masz rację.

Pocałunek Bannera był niespieszny i bardziej czuły niż poprzednie. Widać było, że włożył w niego uczucie. Niestety, miał to być pożegnalny pocałunek.

Może Banner rzeczywiście uważa, że to już koniec, pomyślała Lucy, wsiadając do samochodu i przekręcając kluczyki w stacyjce. Jeśli o nią chodzi, to dopiero początek.

Wycofała wóz z podwórza i skręciła na szosę.

Banner patrzył za samochodem Lucy, póki nie zniknął mu z oczu. Wtedy odwrócił się i wolnym krokiem ruszył w stronę domu. Łatek spał na dywaniku przed kominkiem, a wokół

panowała znajoma mu cisza. Gdyby nie świąteczne ozdoby w salonie, można by uznać ostatnie dwa dni za wytwór wyobraźni.

Przez moment stał pośrodku pokoju. Oczywiście duszy widział pannę Annie w fotelu na biegunach, Popa i Bobby'ego Raya na kanapie, Joan w mniejszym fotelu, dzieci bawiące się na dywanie i wreszcie Lucy. Kręciła się po pokoju, pilnując, żeby wszyscy byli zadowoleni, jakby była panią tego domu. To dziwne, ale czuł się całkiem dobrze podczas tej niespodziewanej wizyty.

Czy się kiedyś spotkają? A zwłaszcza, czy jeszcze kiedyś zobaczy Lucy? Oczywiście zapewniła go, że wpadnie przy okazji, wątpił jednak, by po kilku dniach spędzonych w rodzinnym gronie pamiętała o obietnicy. Pewnie szybko zapomni o świątecznej przygodzie, a jeśli nawet o niej pomyśli, zacznie się zastanawiać, co takiego dostrzegła w rozwiedzionym stolarzu samotniku, który nawet nie potrafi dogadać się z własną rodziną.

Zirytowany podszedł do choinki. Teraz, kiedy już wszyscy wyjechali, można by ją wyrzucić. W sypialni czekało na nie go kilka paczek, których jeszcze nie zdążył otworzyć. Jak zwykle – koszule, książki i łakocie od rodziny. On wysłał im to samo co zawsze – dla każdego internetowy kupon. Prezent łatwy i utrafiiony.

Może powinien zagrzać sobie trochę cydru i wypić przed kominkiem? Tak właśnie jego zdaniem powinny wyglądać święta. Tylko on i jego wierny pies, a wokół cisza i spokój. Na to liczył, kiedy odrzucał zaproszenia od rodziców.

– Opowiedz mi o tym człowieku, który przyjął was pod swój dach – nalegała Janie McDonald wieczorem tego same go dnia. – Co to za typ?

Lucy wraz z ciotką wymknęły się do pokoju Janie, a wuj i ojciec Lucy rozsiedli się w salonie, przed telewizorem, żeby obejrzeć na DVD wojenny film – prezent dla jednego z nich pod choinkę. Janie urządziła swój pokój bardzo przytulnie. Były w nim miękkie siedziska, fotel na biegunach, półki z książkami, telewizor z odtwarzaczem i kolekcja kaset klasyków kina.

Obok fotela stał koszyk z robótką, bo Janie zwykła szydełkować podczas oglądania telewizji. Kolorowe kłębki włóczki przypomniały Lucy pannę Annie.

Jednak ciotka pytała o Bannerę. Jak go opisać?

– To ciekawy człowiek – odparła. – Jest bardzo utalentowanym stolarzem i robi piękne meble. Ma specyficzne po czucie humoru i potrafi być znacznie miłszy, niż mu się wy daje. Uważa się za nieudacznika i odludka chyba z winy swoich rodziców oraz ich współmałżonków. Brak mu wiary w siebie, twierdzi, że jest pozbawiony zalet towarzyskich,

ale tak naprawdę nie jest samotnikiem, chociaż próbuje to wszystkim wmówić, z samym sobą na czele.

– Muszę przyznać, że brzmi to dość interesująco – stwierdziła Janie, obrzucając Lucy wnikliwym wzrokiem. – W ja kim on jest wieku?

– Trzeciego lutego skończy trzydzieści jeden lat.

– Wygląda na to, że dobrze go poznałaś w tak krótkim czasie.

Lucy przypomniała sobie ich pocałunki i usiłowała się nie zaczerwienić.

– Dużo rozmawialiśmy – powiedziała. – Co innego można było robić, kiedy wyłączyli prąd, i tak dalej...

– Wspomniałaś, że jest przystojny.

– Nie mówiłam, jak wygląda. – Lucy nie dała się złapać w pułapkę.

– A jest przystojny?

– Jest absolutnie fantastyczny – przyznała Lucy z westchnieniem. – Można by go oprawić w ramki i powiesić na ścianie.

Janie roześmiała się.

– Wdaje mi się coraz bardziej interesujący. Spotkasz się z nim jeszcze?

– Jak najbardziej – odparła Lucy, przepelniona optymizmem. Banner zostawił tę kwestię otwartą.

– To brzmi obiecująco.

– Tak, zdecydowanie – przyznała Lucy. – Ale to bardzo kapryśny człowiek.

Janie machnęła ręką.

– Oni wszyscy są tacy, kochanie.

– Może i tak, ale ten to szczególnie egzemplarz.

– To tylko znaczy, że musisz być bardziej zdeterminowana albo bardziej sprytna, w zależności od sytuacji.

Lucy roześmiała się.

– Cieszy mnie twój optymizm, ale nie planuj wesela. Choć potrafię być bardzo uparta, kiedy się na coś nastawię, nie jestem tak do końca pewna, czy ja i Richard Merchant Banner pasujemy do siebie.

Janie uśmiechnęła się tylko, słuchając bratanicy, którą od lat wychowywała jak własną córkę.

– Kiedy przyjdzie do starcia między tobą a tym Bannerem, postawię wszystko, co mam, na ciebie.



W drugi dzień świąt Bannera obudził szum w rurach centralnego ogrzewania. Zapalona żarówka nad głową oślepiła go, kiedy otworzył oczy. W głębi domu słyszał odgłosy lodówki oraz innych urządzeń elektrycznych. Po dwóch dniach ciszy hałasy, których zazwyczaj sobie nie uświadamiał, wy dały mu się nienaturalnie głośne.

Ziewnął i przewrócił się na bok, strącając z siebie Łatka, który spał z głową na jego piersi. Noc spędzili w salonie, mimo iż wszystkie pokoje były już wolne. Jednak Banner nie miał ochoty spać samemu w olbrzymim podwójnym łóżku.

Zanim zasnął, zdjął wszystkie dekoracje, więc dom znów wyglądał normalnie. Zaczaj się zastanawiać, ile czasu musi minąć, by stał się takim samym człowiekiem jak przed poznaniem Lucy. Jak to możliwe, by ktoś, kogo znał zaledwie dwa dni, zrobił na nim takie wrażenie?

Zabrał się za przygotowanie śniadania. Zajrzał do prawie pustej spiżarni i pomyślał, że po południu będzie musiał pojechać do sklepu, by uzupełnić zapasy. A potem rzucił się w wir pracy – byle nie myśleć o Lucy i jej pocałunkach.

Czteromiesięczny Nicholas McDonald wierzgał radośnie w ramionach Lucy, obdarzając ją bezzębnym uśmiechem, od którego robiło jej się ciepło na sercu. Pochyliła głowę, by ucałować puciołowate policzki, a on chwycił pełną garść jej rudych loków.

Ostrożnie wyplątała włosy z uścisku maleńkich paluszków i marszcząc nos, powiedziała: – Jesteś słodki.

Na co chłopczyk natychmiast odpowiedział radosnym gaworzeniem.

Nicholas był najmłodszym dzieckiem jej kuzynostwa. Lucy, podobnie jak jego trzyletnia siostrzyczka i sześciolatekni kuzyni, oszalała na jego punkcie. Zawsze lubiła dzieci i na wet nie przyszło jej do głowy, żeby nie mieć własnych. Macierzyństwo nie było jednak jej pierwszorzędnym celem. Uważała, że przyjdzie na nie pora, gdy zakończy edukację. Ponieważ jednak zbliżała się do trzydziestki, zaczynała słyszeć tykanie biologicznego zegara.

Oczywiście jest jeszcze dość młoda. Znała wiele kobiet, które czekały z macierzyństwem do trzydziestki, a nawet dłużej. Jednak od pewnego czasu czuła, że pod względem fizycznym i emocjonalnym osiągnęła pełnię rozkwitu.

Oczywiście mogła zdecydować się na dziecko i wychowywać je jako samotna matka. Nie wątpiła, że poradziłaby sobie w tej roli. Ale ona chciała mieć wszystko – męża, który byłby partnerem, dzieci, psa i dom z ogródkiem. Półśrodk nigdy jej nie zadowalały.

– Świetnie sobie radzisz z dziećmi – zauważyła Hanna, żona Tony'ego, jej kuzyna, obserwując, jak Lucy bawi się z niemowlęciem. – Zawsze mnie to dziwiło, że wybrałaś karierę uniwersytecką, zamiast uczyć dzieci.

– Zrobiłam tak, bo wolę środowisko uniwersyteckie – od parła Lucy. – Lubię matematyczne dyskusje na wyższym poziomie. Co wcale nie umniejsza mojej sympatii do dzieci.

– Spotykasz się z kimś? – rzuciła Hanna od niechcienia, ale Lucy nie dała się oszukać. Domyśliła się, że pyta o jej widoki na małżeństwo i dzieci.

– W tej chwili nie – odparła, wpatrując się w niemowlę. Nie zamierzała opowiadać o człowieku, który trafił na czoło jej listy. Oczywiście, nie znaczyło to wcale, że o nim nie myślała podczas zabawy z synkiem kuzyna.

Banner znalazł pieniądze w pojemniku na chleb, kiedy rozpakował zakupy. Banknoty zostały zawinięte w arkusik białego papieru. Marszcząc brwi, rozwinął kartkę i przeczytał zdania skreślone wyraźnym pochyłym pismem.

„Banner, te święta były wyjątkowe dzięki Twojej uprzejmości i gościnności. Nigdy o Tobie nie zapomnimy. Serdeczne dzięki”.

Z westchnieniem popatrzył na pieniądze. Mówił im, że sobie tego nie życzy. Stać go przecież na to, by od czasu do czasu przyjąć gości, nawet jeśli robi to dość rzadko. To zna czy nigdy.

Uprzejmość i gościnność. Banner zaśmiał się sarkastycznie. Jego rodzina byłaby zdziwiona, gdyby przeczytała tę kartkę. Wszyscy przecież uważali, że natura nie wyposażyła go w żadną z tych zalet. Nagle przyłapał się na tym, że wodzi palcem po swoim imieniu, wyobrażając sobie, jak pisze je Lucy.

„Nigdy o Tobie nie zapomnimy” – napisała.

Niestety, bał się, że on także nie zdoła o niej zapomnieć.

– Jak się miewa moja mała córeczka? – Major Les Guerin i Lucy, ciepło opatuleni, spacerowali po ogrodzie ciotki Ja nie. Ogród zimą spał, ale miło było popatrzeć na ptaki zlatujące się do karmników.

Ojciec i córka wymknęli się z domu, by spędzić kilka minut tylko we dwoje. Robili tak, ilekroć udało im się znaleźć w tym samym miejscu i o tej samej porze. A zdarzało im się to bardzo rzadko, gdyż oboje mieli mało czasu.

Lucy szła wsparta na ramieniu ojca. Kiedy była małą dziewczynką, uważała go za najsilniejszego, najmądrzejszego go i najprzystojniejszego mężczyznę na tej ziemi. Nie miała do niego żalu, że po śmierci żony, a jej matki odesłał ją do swojej siostry i szwagra. Les Guerin nie zamierzał zenić się po raz drugi, a jako wojskowy wyższej rangi, nie mógł po święcić Lucy tyle czasu i uwagi, ile potrzebuje dorastająca panienka. Ciotka Janie dała jej jedno i drugie. Lucy nie brakowało miłości.

Ojciec dzwonił do niej prawie codziennie, żeby zapytać, jak minął dzień. Odwiedzał ją też tak często, jak to tylko było możliwe przy jego licznych obowiązkach. Trudno tu mówić o tradycyjnym układzie ojciec – córka, ale obojgu ten stan rzeczy odpowiadał.

– Nie jestem już twoją małą córeczką, tato. Ojciec zaśmiał się i poklepał ją po ręce.

– Nie dbam o to, ile masz stopni naukowych. Dla mnie zawsze będziesz moją małą córeczką.

Często tak się przekomarzali i zawsze wywoływało to uśmiech na twarzy Lucy.

Opierając głowę na ramieniu ojca, powiedziała:

– Kocham cię, tato.

W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiale, a potem zmienił temat.

– Tym razem dostałaś niezłą nauczkę. Jak można wybierać się w podróż, kiedy prognozy zapowiadają burzę? Masz szczęście, że nie musiałaś spędzić Wigilii w rowie albo jeszcze gorzej.

– Nie mówili, że będzie burza. Zapowiadali tylko opady śniegu. Gdybym wiedziała...

– I tak byś próbowała przyjechać, prawda?

– Może – przyznała Lucy. – Za bardzo chciałam być z wami wszystkimi w święta. Tym razem brakowało mi tylko wspólnej Wigilii.

– Wygląda na to, że tam, gdzie trafiłaś, też było całkiem przyjemnie.

– W każdym razie bardzo ciekawie. Wszyscy byli tacy mili. Z przyjemnością patrzyłam, jak dzieci rozpakowują prezenty od Świętego Mikołaja. – Opowiedziała swojej rodzinie o Tylerze i Tricii oraz o tym, ile trudu dorośli włożyli w to, by zorganizować dzieciom udane święta.

– Miałaś piekielne szczęście, że znalazłaś bezpieczne schronienie. Mogłaś utknąć w samochodzie. Albo ten gość mógł okazać się niebezpieczny. Jeden Bóg wie, co mogło ci się przydarzyć.

– Tak, tato. – Lucy cierpliwie znosiła te kazania, bo wie działa że ojciec się o nią martwi. – Obiecuję ci, że na przyszłość będę bardziej uważać. Na szczęście tym razem wszystko dobrze się skończyło.

– Próbujesz mnie uspokoić.

– Tak, tato. – Lucy otarła się pieszczotliwie policzkiem o ramię ojca. Wiedziała, że jest jego oczkiem w głowie, choć major Guerin bywał surowy i wymagający.

– A wracając do tego faceta, który was ugościł, będziesz się z nim jeszcze widziała?

Nie zdziwiło jej to pytanie. W sprawach, które dotyczyły córki, major wydawał się obdarzony szóstym zmysłem. Na wet kiedy jako nastolatka była oddalona od niego o setki kilometrów, potrafił przewidzieć każdy jej krok i w porę za reagować.

– Tak, chcę się z nim spotkać.

– Moim zdaniem za wcześnie, żeby uznać to za coś po ważnego. Dwa dni to za mało, by kogoś dobrze poznać.

– Chcesz mi wmówić, że nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – Lucy wielokrotnie słyszała opowieść o tym, jak jej ojciec poznał jej matkę i natychmiast stwierdził: „Ta albo żadna”.

Major lekko się zaczerwienił.

– Tego nie powiedziałem. Mam rozumieć, że już się zakochałaś w tym mężczyźnie?

Mówię tylko, że bardzo go polubiłam i chciałabym go lepiej poznać. Może będziesz miał wkrótce okazję się z nim spotkać. Jestem pewna, że go polubisz, chociaż on jest do syć... dziwny.

– Ktoś, kto ci się spodobał, musi być co najmniej dziwny. Lucy uniosła brwi.

– Czy to ma być komplement, czy obelga? Ojciec poklepał ją po ręce.

– Sama zdecyduj. Oczywiście chętnie poznam tego Bannera. Im prędzej, tym lepiej, bo coś mi mówi, że to poważna sprawa.

– Dobrze, tato.

Potem przerwali się na tematy rodzinne. Lucy nie zamierzała już mówić o Bannerze. I tak powiedziała znacznie więcej, niżby sobie tego życzył. Pamiętała przecież, jak obsesyjnie strzegł swojej prywatności. Święta spędzane w gronie najbliższej rodziny nie zdołały wyprzeć go z jej pamięci i na dal była zainteresowana ich znajomością.

## **ROZDZIAŁ 11**

To zabawne, że Lucy wciąż stawiała Bannerowi przed oczy ma, i to w najmniej spodziewanych momentach. Myślał o niej zdecydowanie zbyt często – nawet trzydziestego grudnia, pięć dni po jej wyjeździe.

Miał nadzieję, że bezpiecznie dotarła do domu wujostwa I mile spędza czas z rodziną. Zastanawiał się też, czy myśli o nim choć w połowie tak często jak on o niej. Pewnie nie, uznał, starannie wygładzając heblarką sosnową deskę. Spotkała tam przecież swoich bliskich i miała mnóstwo innych atrakcji. A jeśli o nim mówiła, to pewnie jako o zdziwaczalnym odludku, który mieszka ze szpetnym kundlem, i choć zgodził się przyjąć pod swój dach paru podróżnych, nie zrobił nic, by ich zabawić.

Może powinien być odrobinę bardziej gościnnie. Bardziej towarzyski. A może... Nie. Był sobą, i już. Lucy uległa na strojowi chwili i nie byłby wcale zdziwiony, gdyby dla niej stracił już urok nowości.

Heblarka wydała ostry zgrzyt, gdy wsunął w nią następną deskę. Banner zakładał słuchawki, żeby chronić uszy przed hałasem, a oczy zakrywał specjalnymi okularami. Nagle ktoś klepnął go w ramię. Podskoczył i omal nie wypuścił z rąk deski. Wyłączył heblarkę i odwrócił się ze złością.

– Niech cię diabli, Lucy! Nie skradaj się tak, kiedy jestem zajęty przy maszynach. Mogłem sobie uciąć rękę.

Posłała mu przepaszający uśmiech.

– Wybacz, nie chciałam cię przestraszyć.

– Ta maszyna jest niebezpieczna. Jeżeli się nie uważa, można sobie zrobić krzywdę. Na przyszłość, kiedy będziesz tu wchodziła, rób to tak, żeby cię widział i zdążył wyłączyć...

– Urwał, gdy dotarło do niego, co powiedział. Na przyszłość? Na jakiej podstawie zakładał, że Lucy będzie go regularnie odwiedzać? A jeśli już o tym mowa, co ona tu robi? – Hm... Cześć! – dodał. Zdjął z uszu słuchawki i rzucił je na stół.

Melodyjny śmiech Lucy był znacznie miłszy niż zgrzyt heblarki, którą właśnie wyłączył.

– Cześć! – odparła. – Obiecuję, że odtąd będę uważać. Zabrzmiało to tak, jakby rzeczywiście zamierzała częściej go odwiedzać.

– Nie spodziewałem się ciebie – powiedział.

– Przecież zapraszałeś, żeby cię odwiedzić, jak będę tędy przejeżdżać. Czy zjawiłam się nie w porę?

Żadna pora nie mogła być nieodpowiednia na wizytę Lucy. Wolał jednak zachować to dla siebie.

– Chodźmy do domu – zaproponował. – Zrobię ci herbatę.

Idąc za nią przez podwórze, Banner patrzył z uznaniem. Miała na sobie dżinsy, czarną kurtkę, zieloną wełnianą czapkę i taki sam szalik. Nie był to szczególnie wymyślny strój, ale Lucy wyglądała w nim świetnie. Domyślał się, że suknię wieczorową z brylantową kolia nosiłaby z równym wdziękiem.

Potem wyobraził ją sobie w todze i birecie i spochmurniał. Czy mogłaby się pokazać z kimś, kto nosi flanelowe koszule i stare dżinsy?

Kiedy weszli do kuchni, Łatek siedział przy swojej misce. Na widok Lucy przyczłapał, by się z nią przywitać. Gdy zdjęła szalik i kurtkę i rzuciła je na krzesło, zamerdał leniwie

ogonem. Pod kurtką Lucy miała beżowy sweterek, który ponętnie obciskał jej kształty. Banner zlustrował ją zachwyconym wzrokiem.

– Łatek ucieszył się na twój widok.

Lucy pogłaskała psa po łbie, a potem z uśmiechem zauważyła:

– Twój pies jest równie wylewny jak ty.

Aby udowodnić, że potrafi być trochę lepszy od czworo nożnego przyjaciela, wyciągnął do niej rękę.

– Spróbuję się poprawić.

– Na pewno potrafisz – odparła rozpromieniona. Jeszcze nie skończyła mówić, a już zamknął jej usta pocałunkiem.

Od jej wyjazdu wciąż myślał o tym, by znów ją pocałować. Gdy zabrakło mu tchu, uniósł głowę i nie wypuszczając Lucy z objęć, powiedział:

– Nie miałem pewności, czy cię jeszcze zobaczę. Spojrzała mu w oczy.

– Czy nie mówiłam, że wrócę?

– Tak, ale ludzie mówią różne rzeczy, a potem zmieniają zdanie.

– Ale nie ja – stwierdziła i znów podała mu usta do pocałunku.

Dlaczego smak jej ust tak wrył mu się w pamięć, a jej ciało tak idealnie pasowało do w jego ciała? Jeżeli sam pocałunek z Lucy był taki wspaniały, jak cudownie musi być się z nią kochać.

– O, jest elektryczność – zauważyła Lucy, gdy oderwał usta od jej warg, by zaczerpnąć tchu.

– Uhm – mruknął, bo wciąż czuł mrowienie w całym ciele.

Roześmiała się.

– Chciałam powiedzieć, że naprawili pozrywane druty.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć.

Spojrzenie, jakim go obrzuciła, było zdecydowanie zbyt domyślne.

– Może zrobiłbyś mi teraz tę herbatę? Zdenerwowany i speszony jak nastolatek, Banner opuścił rękę.

– Tak, jasne.

Nie przestając się uśmiechać, Lucy podeszła do zlewu, by napełnić czajnik.

Przed wizytą u Bannera Lucy trochę się denerwowała. Nie wiedziała, jak ją przyjmie. Gdy zajechała pod dom, wiedziona impulsem, poszła prosto do warsztatu.

Słowa, jakimi ją powitał, zbiły ją nieco z tropu. Nagrodą była mina, kiedy do niego dotarło, że wróciła. A kiedy ją pocałował... Pocałunki nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, iż ucieszył się na jej widok.

Równie oczywiste było to, że nie wiedział, co dalej z nią robić.

Usiadł przy stole i z ponurą miną popijał herbatę. W domu działało już ogrzewanie, mimo to miło było napić się po podróży czegoś gorącego. Lucy ujęła w dłonie kubek i patrzyła znad niego na Bannera.

– Skończyłeś zamówienie? – zapytała.

– Prawie. Zostało mi jeszcze tylko parę drobiazgów.

– A co potem?

– Nowe zamówienie.

– Wniosek z tego, że dobrze ci się powodzi.

– Mam stałych klientów, więc jestem ciągle zajęty.

Gdy wyczerpali ten temat, Banner spróbował z innej beczki:

– A jak się udała wizyta u rodziny?

– Bardzo. Tak się cieszyłam, że mogłam znów wszystkich zobaczyć.

– Jak się miewa twój ojciec?

– Dziękuję, dobrze.

– Uhm... miło mi to słyszeć.

Lucy wybuchnęła śmiechem. Biedak, tak bardzo się starał zabawić ją rozmową i był w tych nieudolnych próbach taki wzruszający.

– Nie śmieję się ze mnie! – Banner poczuł się dotknięty.

– Nie śmieję się z ciebie, tylko z nas. Staramy się być wobec siebie niezwykle uprzejmi.

– Mówiłem ci, że nie jestem w tym dobry – burknął. – Mam na myśli rozmowę.

– Może wobec tego powinniśmy wrócić do dwudziestu pytań? Chyba teraz twoja kolej. Ile ci jeszcze zostało? Trzy naście?

– Piętnaście – odparł bez zastanowienia. – Ostatnie, jakie ci zadałem, dotyczyło twojego drugiego imienia. To tobie zostało jeszcze trzynaście pytań.

– Masz dobrą pamięć – stwierdziła z podziwem.

– Owszem – odparł. – Zapamiętałem wszystkie twoje pytania i moje odpowiedzi.

Musiał wobec tego pamiętać, że ich gra skończyła się, gdy zapytała o jego byłą żonę. Czyli tym razem będzie musiała być bardziej ostrożna. Nadal jednak zamierzała dowiedzieć się o nim możliwie jak najwięcej.

Najlepiej będzie oddać prowadzenie Bannerowi.

– Gdybyś miał zadać mi szóste pytanie, o co byś zapytał?

– Po co tu przyjechałaś? – rzucił bez namysłu. Lucy odstawiła na stół pusty kubek.

– Czy to jedno z rodzaju tych egzystencjalnych, filozoficznych pytań o sens życia?

Spojrzał na nią tak, że odechciało jej się żartów.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Dlaczego wróciłam? Banner skinął głową.

– Na to pytanie znasz już odpowiedź. Wróciłam, bo cię lubię, i chciałam spędzić z tobą więcej czasu. Miałam nadzieję, że ty też... – Lucy zawiesiła głos, by go ośmielić.

Zamiast odpowiedzieć, Banner wskazał wzrokiem jej ku bek.

– Chcesz jeszcze herbaty? A może masz ochotę coś zjeść?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi „nie”. Rozumiem też, że nie wchodzi one do oficjalnej dwudziestki.

Banner uśmiechnął się.

– Staram się być gościnnym panem domu.

– Jesteś gościnnie bez względu na to, co ci się wydaje. Zapytaj kogokolwiek spośród ludzi, którzy spędzili u ciebie Wigilię.

Komplementy wprawiały Bannera w zażenowanie. Tak było i tym razem.

– Masz jakieś hobby? – rzucił, by zmienić temat.

– Owszem – odparła Lucy. – Uwielbiam czytać. Lubię tańczyć. Nie najgorzej gram na pianinie i bardzo źle w golfa.

Banner ożywił się.

– Parokrotnie próbowałem golfa, ale miał zły wpływ na mój charakter.

– Jak to? – zapytała, rozbawiona.

– Chodzi o mój język. Zacząłem straszliwie przeklinać, nie zdając sobie z tego sprawy. Ale jak można trafić piłeczką do małej dziurki, która jest tak daleko? Piłka nożna to co innego. To jest prawdziwy sport. Albo koszykówka. Przynajmniej masz kosz nad głową, a nie kilometr dalej.

– Grasz w piłkę albo w koszykówkę?

– Jestem, że tak się wyrażę, biernym sportowcem. Sporty oglądam tylko w telewizji.

Lucy bezwiednie prześlizgnęła się wzrokiem po jego zgrabnej, muskularnej sylwetce.

– Musisz coś uprawiać, żeby utrzymać sylwetkę i formę. Banner niepewnie poruszył się na krześle.

– Trochę biegam.



– Chyba więcej niż trochę.

– Jakieś siedem, osiem kilometrów dziennie, jeśli jest ładna pogoda. Nie lubię biegać, kiedy pada deszcz albo śnieg.

– Nie wiem, co robisz, ale wyraźnie ci to służy. Banner zaczerwienił się.

– Możemy zmienić temat?

Był zmieszany za każdym razem, kiedy rozmowa zaczynała dotyczyć jego osoby. Co za kontrast z większością mężczyzn, którzy potrafili mówić wyłącznie o sobie! Czy rzeczywiście miał tak mało wiary w siebie?

– Możemy, oczywiście. Lubisz tańczyć? – zapytała, wyobrażając sobie siebie w jego ramionach. Na pewno świetnie by im się tańczyło, choć była niemal o głowę niższa.

– Czy to jedno z oficjalnych pytań?

– Numer osiem, prawda?

– Prawie. Odpowiedź brzmi: nie wiem, bo nie umiem. Obawiam się, że marny byłby ze mnie tancerz.

– Chyba zdarzało ci się od czasu do czasu zatańczyć?

– Nie. Na szczęście nigdy nie musiałem próbować.

– A szkolne bale? Albo wesela?

– Nie chodziłem na szkolne zabawy. Byłem za to na kilku ślubach, ale bez tańców. Mnie ślubu udzielił sędzia w miejscowym ratuszu, więc obyło się bez przyjęcia.

Lucy zdumiała się. Jak można przeżyć trzydzieści lat i nigdy nie zatańczyć?!

– Dlaczego nie chodziłeś na szkolne potańcówki?

– Poszedłem parę razy, bo mama mi kazała, ale ich nienawidziłem. Nie wiedziałem, co mówić i jak się zachowywać. Nudziłem się przy tym śmiertelnie. Kiedy byłem w dziewiątej klasie, oświadczyłem, że moja noga więcej nie postanie na żadnej szkolnej zabawie. I tak też się stało.

Nic dziwnego, że nie nauczył się prowadzenia konwersacji. Nikt go nie zachęcał do udziału w życiu towarzyskim i nie nauczył niczego, co mogłoby mu w tym pomóc. Czy rodzice byli do tego stopnia zajęci sobą i swoimi młodszymi dziećmi, że nie pomyśleli o szczęściu Bannera? Czy mur, jakim się otoczył w tak młodym wieku, okazał się na tyle gruby, że nie zdołali się przez niego przebić, czy po prostu zbyt szybko zrezygnowali?

Musiała mieć dziwną minę, bo Banner nagle zaczął się tłumaczyć.

– Miałem kolegów w szkole. Chłopaków takich jak ja, lubiących majsterkowanie, samochody i wyprawy na ryby. Chodziłem też na randki, ale to nie było nic poważnego, póki

nie poznałem Katriny. Najbardziej lubiłem przesiadywać w warsztacie stryjecznego dziadka. I ogólnie rzecz biorąc, byłem zadowolony z życia.

Może i był zadowolony, ale pozostawał na uboczu. A jeśli chodzi o małżeństwo, pewnie ożenił się, bo wszyscy się tego po nim spodziewali. Był to jeden z nielicznych momentów, kiedy Banner próbował sprostać oczekiwaniom innych – i źle się to skończyło. Co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że jest odludkiem.

Lucy nie widziała nic złego w jego decyzji, by pracować w domu, a także w unikaniu towarzystwa. Wyczuła jednak, że samotność z wyboru go nie uszczęśliwiała. Widziała przecież, jaki był zadowolony, kiedy zjawili się niespodziewani goście, chociaż nie umiał im tego okazać. Dałaby głowę, że kiedy patrzył na dzieci rozpakowujące prezenty pod choinką, myślał o Gwiazdce w otoczeniu własnej rodziny.

Oczywiście mogła się mylić.

Jej zdaniem Banner potrzebował kogoś, kogo mógłby po kochać z wzajemnością. A tak się szczęśliwie składało, że знаła odpowiednią kandydatkę.

„Lucy w gorącej wodzie kąpana”. Gdy szła z pustym kubkiem do zlewu, przypomniła sobie to nadane przez starszego kuzyna przezwisko. Odwróciła się z uśmiechem do Bannera.

– Mam następne pytanie. Banner westchnął z rezygnacją.

– Strzelaj!

– Tęskniłeś za mną?

– Jeszcze jak – odpowiedział po chwili. Uszczęśliwiona wyciągnęła do niego rękę.

– Musisz mi to udowodnić.

Banner rozłożył śpiwór przed kominkiem. Złociste refleksy rozświetlały jego twarz, odbijały się w ciemnych oczach i czarnych włosach. Wygląd mężczyzny nie miał dla Lucy zbyt wielkiego znaczenia, ale zaliczyła mu to na plus, że tak miło było na niego popatrzeć.

Banner wyciągnął rękę i obwiodł palcami jej policzek tak delikatnie, jakby bał się sprawić jej ból. Prawdę mówiąc, minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni pozwoliła się do tknąć mężczyźnie. Spotykała się czasami z tym czy innym, lecz nie miała ochoty na zbliżenia.

Teraz było zupełnie inaczej. Tym razem podniecenie mieszało się w jej duszy z lękiem. Choć parokrotnie doznała zawodu, żaden mężczyzna nie złamał jej serca. Tamci mężczyźni nie byli zdolni jej zranić. Natomiast co do Bannera, nie była tego wcale pewna. Zbyt szybko wszystko się potoczyło. Zbyt gwałtownie.

– Co za dziwna mina – powiedział Banner. – Czyżbyś zmieniła zdanie?

– Nie. – Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu kosmyk z twarzy. – Czułam, że to się może wydarzyć, jeżeli tu wrócę. Szczerze mówiąc, miałam taką nadzieję.

Jego włosy były takie miłe w dotyku. Zanurzyła w nie palce, a potem przyciągnęła ku sobie jego głowę. Banner pocałował Lucy i wziął ją w objęcia. Ciało miał mocne – idealne uzupełnienie jej miękkich krągłości. Lucy umościła sobie wygodne gniazdko w jego ramionach i oparła głowę na szerokiej piersi.

Banner wsunął rękę pod jej sweterek i pogładził ją po plecach. Potraktowała to jako zaproszenie i zaczęła mu rozpinąć flanelową koszulę, spod której wyłonił się biały podkoszulek. Kolejna wada zimy, pomyślała z westchnieniem. Trzeba zdjąć z siebie zbyt wiele ubrań.

Bannerowi widocznie także się spieszyło, by poczuć na sobie jej ręce, bo zrzucił koszulę i podkoszulek. Na widok jego torsu Lucy westchnęła z zachwytem. Czy ten mężczyzna cały jest taki imponujący?

Nie mogła się już doczekać, by się o tym przekonać. Wy ciągnęła rękę. Widok nagiego, śniadego ciała Bannera sprawił, że przestała nad sobą panować.

Przycisnęła wargi do nasady jego szyi, wyczuwając nie spokojny puls. Banner drżącymi rękami szarpnął jej sweter. Najwidoczniej także mu się spieszyło. To zabawne, pomyślała, przybliżając twarz do jego twarzy. Wybrała się w podróż, by spędzić święta z ludźmi, których kochała. Kto mógł prze widzieć, że po drodze spotka miłość?

Może wszystko stało się zbyt szybko. I może nie było jej pisane szczęście aż po grób z tym mężczyzną. Jednak to, co czuła do niego w tej chwili, było czymś więcej niż zauroczeniem i czymś więcej niż żądzą. Pokochała go za wszystko, czego się o nim dowiedziała, i już się nie mogła doczekać, by go poznać jeszcze lepiej.

Może kładąc się przed kominkiem, nie planowali nic innego prócz miłej rozmowy i kilku pocałunków? Przynajmniej Lucy nie wybiegała myślami tak daleko, kiedy Banner rozpiął śpiwór i pociągnął ją na podłogę.

W przypiływie szczerości, powiedziała sobie, że wiedziała dokładnie, co robi. Podobnie jak Banner. Może tylko łatwiej było jej udawać, że uległa nagłej namiętności, niż przyznać się, że pragnęła Bannera od pierwszego wejrzenia? I że zwlekała z odjazdem, bo miała nadzieję, że stanie się to już wtedy. Wolała też nie wiedzieć, co Banner myśli o tym w tej chwili. Mogło mu przecież chodzić tylko o jedną upojną noc.

Mimo to usłyszała własny głos:

– Banner?

– Tak?

– To dla ciebie... ważne, prawda?

– Co według ciebie znaczy „ważne”?

– Coś więcej niż przypadkowy seks, a zarazem mniej niż deklaracja na całe życie.

Pomyślał, że zaczyna się już przyzwyczajać do jej dziwne go sposobu wysławiania się, i odpowiedział:

– To bardzo ważne, uwierz mi. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

Gdybym ci nie wierzyła, nie byłoby mnie tutaj. Banner zawahał się na moment, a potem mruknął coś, czego nie mogła zrozumieć, i zawładnął ustami Lucy. Gdy zaczęli poznawać się nawzajem, płomienie ozłociły ich ciała. Ale i bez ognia na kominku byłoby im wystarczająco ciepło.

Banner zniknął na moment, żeby zamknąć psa w kuchni, a kiedy wrócił, niósł w rękę foliowy pakiecik. Nie będzie niepożądanych konsekwencji tego miłego wieczoru – przy najmniej nie fizycznych. A co do emocjonalnych – to się jeszcze zobaczy. ∴

Pewna, że sobie poradzi z tym, co się między nimi rozwinie, jeśli tylko nie będzie zbyt wiele oczekiwać, Lucy oddała się bez reszty miłości. Nie liczyła na to, że Banner będzie mówił, kiedy się będą kochali, i miała rację. Spodziewała się jednak, że przynajmniej na końcu coś powie. Tymczasem on wyciągnął się na wznak i leżał bez ruchu, zapatrzony w sufit. Tylko cienie igrały na jego twarzy.

Lucy przewróciła się na bok i podparła na łokciu, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Włosy miał potargane – i było to dzieło jej rąk. Na szyi miał smugę szminki. Podejrzewała też, że gdyby mogła zobaczyć jego plecy, dostrzegłaby ślady paznokci. Zostawiła swoje ślady na jego ciele. On uczynił to samo z jej sercem. Wrył na nim piętno niewidoczne, a mimo to prawdziwe.

– Banner?

– Uhm? – odparł, nie patrząc na nią.

– Zapadłeś w śpiączkę?

Kąciki jego ust drgnęły nieznacznie.

– Może.

– Jak myślisz, ile czasu ci zajmie, zanim odzyskasz siły?

– Nie wiem, czy to nastąpi. Uśmiechnęła się.

– Chyba potraktuję to jako komplement. Dopiero wtedy spojrział na nią i oczy mu załśniły.

– Bo to miał być komplement.

– Nie spodziewałam się takich przeżyć, kiedy wyruszałam w tę podróż.

– Dla mnie to także niespodzianka.

– Jesteś cudownym prezentem pod choinkę, Richardzie Merchancie Bannerze.

Banner zachnął się może dlatego, że użyła jego pełnego imienia, którego nie lubił.

– Ja... hm... – zaczął, ale się rozmyślił. – Chyba pójdę wziąć prysznic – rzucił. – Umyję się w mojej łazience, więc ty możesz skorzystać z tej dla gości.

– Dobrze, dziękuję...

Nim zdążyła dokończyć, Banner zniknął. Był to najbardziej paniczny odwrót, jaki w życiu widziała. Za dużo? Za szybko?

Dobrze znała to uczucie. Może jednak radziła sobie z nim lepiej niż Banner?

Lucy westchnęła, sięgnęła po gruby szal i otuliwszy się nim, poszła do łazienki, trzymając w ręku ubranie. Zastana wiała się przy tym, czy kiedy Banner znów się pojawi, będzie chciał mówić o uczuciach.

Myślała o tym bez przesadnego optymizmu.

## **ROZDZIAŁ 12**

Po wyjściu z łazienki Banner poszedł do kuchni. Po drodze zapytał Lucy, czy musi już jechać dalej, czy zostanie u niego na noc.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, posiedzę jeszcze trochę, bo nigdzie mi się nie spieszy – odparła, próbując wyczytać cokolwiek z jego twarzy.

Ale on pokiwał tylko głową.

– Wobec tego przygotuję kolację.

Lucy wiedziała już, że Banner lubi gotować. Podejrzewała jednak, że przy okazji próbuje wymigać się od rozmowy, jaką powinni odbyć po tym, co się stało.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytała, zdecydowana nie popędzać go, skoro on jej nie wygania.

– Nie, sam sobie poradzę – odparł. – Zaplanowałem na ten wieczór gulasz i wcześniej przygotowałem wszystkie składniki. Lubisz gulasz?

– Bardzo. A tak w ogóle, lubię prostą kuchnię, bez wy szukanych potraw i drogich restauracji.

– Ja też.

Lucy wcale to nie zaskoczyło.

– A co zbędzie na deser? Banner wzruszył ramionami.

– Nad tym się nie zastanawiałem.

– To może ja coś zrobię? Nie będę ci przeszkadzać. Banner wskazał na spizarnię.

– Weź sobie, co ci potrzeba.

Zadowolona, że będzie mogła pracować u jego boku, we szła do spiżarni, by wybrać potrzebne składniki z jego świeżo uzupełnionych zapasów.

Gotowali w przyjemnej ciszy. Lucy nie chciała jej przerywać. Było to dla niej całkiem nowe doświadczenie. Zazwyczaj, kiedy z kimś była, czuła potrzebę wypełnienia ciszy bląhą rozmową. Ale teraz wystarczyło jej, że jest z Bannerem i pracuje z nim ramię przy ramieniu, wymieniając od czasu do czasu uśmiech. Jemu także to odpowiadało i chyba cieszył się z jej obecności – choć trudno to było tak do końca stwierdzić.

W którymś momencie nachyliła się, żeby wstawić do piekarnika ciasto czekoladowe i otarła się przy tym o Bannera. Już ten przelotny kontakt wystarczył, by wstrząsnął nią dreszcz. Spojrzenie, jakim Banner obrzucił Lucy, świadczyło o tym, że i on poczuł to samo.

– Lubię być z tobą – powiedziała z uśmiechem.

– Dlaczego?

– Bo tak. Czemu cię to dziwi? Banner wzruszył ramionami.

– Zawsze mówisz, co ci przyjdzie do głowy? – zapytał, by zmienić temat.

– Mówię otwarcie i szczerze o moich uczuciach. Odgadywanie, co inni myślą czy czują, jest przyczyną wielu nieporozumień.

– Może.

– Banner, jestem pewna, że też tak uważasz. Nie mówisz tego, czego nie myślisz, prawda?

– Prawda – przyznał – ale nie zawsze mówię wszystko, co myślę.

– Dokładnie tak jak ja – powiedziała Lucy. – Na przykład nie powiedziałam ci jeszcze, jakie masz piękne oczy. Albo że masz takie wspaniałe ciało.

Drewniana łyżka wypadła mu z ręki na podłogę. Skonsternowany, nachylił się, żeby ją podnieść. Lucy roześmiała się. Był tak rozczulająco nieporadny, ilekroć ktoś go pochwalił.

– Naprawdę nikt ci nigdy nie powiedział, że masz piękne oczy?

– Naprawdę – mruknął, oplukując łyżkę pod kranem.

– To nie do wiary.

– Nie znałem nikogo takiego jak ty.

– Nie jestem jakaś nietypowa. To ty po prostu rzadko wychodzisz z domu i spotykasz mało ludzi.

Banner roześmiał się.

– Tak, to może być to.

Nigdy dotąd nie słyszała jego śmiechu i nie widziała, jak jego surowa twarz potrafi się rozjaśnić. Nie trwało to długo, ale było zachwycające. Gdy znów spoważniał, Lucy pomyślała, że chyba nigdy nie zdoła otrząsnąć się z tego zauroczenia.

Zostawili gulasz na piecu i ciasto w piekarniku, a sami przenieśli się do salonu. Banner wciąż przeżywał w duchu komplementy, jakie usłyszał. Nie był przyzwyczajony do flirtu i nie wiedział, jak zareagować. Jednak, o dziwo, był zadowolony. Miło było usłyszeć, że Lucy uważa go za atrakcyjnego mężczyznę.

Idąc za nią do salonu, zlustrował wzrokiem jej figurę. Jeśli już mowa o wspinałym ciele...

Na widok śpiwora rozłożonego przed kominkiem chrząknął i schował ręce do kieszeni.

Lucy odwróciła się i zapytała:

– Gdzie masz te karty, które nam wtedy dałeś?

– Karty? – Czyżby znów miała ochotę zademonstrować swoje sztuczki? Jeżeli chce poznać jego myśli, nie potrzebuje do tego kart. Wystarczy, że zobaczy, jak jego ciało reaguje na jej obecność.

– Możemy tymczasem zagrać w remika albo pokera.

– W remika – rzucił i zaraz potem zde gustowany potrząsnął głową. Jak papuga powtarzał wszystko, co powie Lucy.

– Albo w coś innego – zaproponowała. – To nie ma większego znaczenia.

– Jak na kogoś, kto mówi, że nie lubi gier, trochę za często je proponujesz – narzekał Banner, wyjmując talię z szuflady.

– Uwielbiam gry i zabawy, ale nie znoszę gier i hipokryzji – powiedziała Lucy, rozsiadając się na podłodze, przy niskim stoliku.

Banner usiadł na kanapie i wręczył jej karty.

– Jak wobec tego możesz wytrzymać w akademickim środowisku?

Lucy wyjęła karty z pudełka i zaczęła je tasować.

– Moja uczelnia ma swój regulamin, którego staram się przestrzegać. Zauważ, że wybrałam mały uniwersytet stano wy. Panuje tam znacznie swobodniejsza i bardziej rodzinna atmosfera.

– Tak czy inaczej, nie mógłbym znieść tych wszystkich bzdur.

– Dlatego wybrałaś pracę w domu. Tolerowanie niektórych bzdur jest ceną za to, że robię to, co lubię.

Ona miała rację. Nie mógł też nie zauważyć, że nic w jej słowach czy zachowaniu nie sugerowało, że uważa wykładanie na uczelni za zajęcie bardziej godne szacunku niż

stolarstwo. Pewnie jeszcze sobie nie przypomniała, że ma doktorat z matematyki, a on swoją edukację zakończył na maturze.

Wziął siedem kart, które mu podała.

– W co zagramy?

– W remika. Masz piątki? Spojrzał na nią znad kart.

– Nie tak się gra w remika.

– Naprawdę?

– Nie. Ty grasz w wojnę.

– Och, nieważne. Masz jakieś piątki? Potrząsając głową, wręczył jej kartę.

– Nie umiesz grać w remika, prawda?

– Niestety, nie.

Ponieważ Lucy chciała, by mówić, co komu leży na sercu, powiedział:

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że nie jesteś całkiem normalna?

Roześmiała się, na co zresztą liczył, bo lubił jej śmiech.

– To samo mówi mój ojciec. Myślę, że się polubicie.

On i major Guerin? To raczej wątpliwe. Zresztą, kiedy mieliby się poznać? O ile w ogóle?

– Masz jakieś siódemki? –zapytała.

– Nie mam.

Roześmiała się i sięgnęła po następną kartę.

Banner zerknął na śpiwór, a potem poddał się z westchnieniem i zaczął grać w karty ze swoim rudowłosym elfem. Po kilku minutach ktoś głośno zapukał do frontowych drzwi.

Rozpoznając rytm uderzeń, Banner wstał i poszedł otworzyć.

W progu stał mężczyzna w szarej czapce z czerwonym pomponem, żółtej fluorescencyjnej kurtce, wystrzępionych dżinsach i drogich, lecz bardzo zniszczonych adidasach. Włosy miał długie i spięte w kucyk, a na twarzy kilkuniedniowy zarost.

– Cześć, Banner! Jak leci?

– Cześć, Polston! Co słychać?

– Piekielny ziąb! Kiepska pogoda na bieganie, ale nie mogłem wysiedzieć w domu. Zaprosisz mnie do środka czy będziesz dziś aspołeczny?

– Wejdz, wejdz.

Polston, młodszy o parę lat od Banner, mieszkał w drewnianej chacie, oddalonej o kilka kilometrów. Poznali się przed dwoma laty, szybko się zaprzyjaźnili i często razem



biegali po lesie. W każdym razie Banner uważał, że można by ich nazwać przyjaciółmi, choć niewiele wiedział o Polstonie, który, podobnie jak on, pilnie strzegł swojej prywatności.

– Pomyślałem sobie rano, że można by pojechać do Springfield. Są tam niezłe sklepy sportowe – mówił Polston, wchodząc do salonu. – Może będą jakieś poświęteczne wyprzedaże sprzętu wędkarskiego. Może i ty...

Lucy siedziała na podłodze po turecku, a płomienie z kominka rozniecały złociste refleksy w jej rudych lokach. Zielone oczy spoglądały z ciekawością na gościa, a pełne usta już się układały do powitalnego uśmiechu. Banner pomyślał, że żaden mężczyzna na tej ziemi nie potrafiłby się jej oprzeć.

Zachwył, jaki odmalował się na twarzy Polstona, utwierdził go tylko w tym przekonaniu. Polston zlustrował wzrokiem potargane włosy Lucy, jej bose stopy oraz śpiwór, rozpostarty przed kominkiem. A potem odwrócił się i znaczącym tonem powiedział do Bannera:

– Widzę, że już masz plany.

– Lucy, poznaj Polstona, mojego sąsiada. Lucy wstała i wyciągnęła rękę.

– Miło mi pana poznać, panie...

– Kyle Polston – przedstawił się gość, ujmując jej dłoń.

– Możesz mi mówić, jak chcesz, byłeś tylko do mnie mówiła.

Banner chrząknął tak głośno, że nawet w jego uszach zabrzmiało to jak groźny ryk. Polston roześmiał się.

– Zrozumiałem aluzję – mruknął, puszczając rękę Lucy.

– Długo się znacie?

– Niedługo – odparł Banner. – Właśnie mieliśmy usiąść do kolacji. Zjesz z nami?

Czuł, że powinien zaprosić Polstona, by Lucy nie uznała go za gbura, ale nie był wcale zawiedziony, gdy ten potrząsnął przecząco głową.

– Nie chcę wam przeszkadzać. Nie potrzebujesz nic ze Springfield?

– Zobacz, czy nie mają spławików i żyłki numer pięć. Oczywiście za wszystko ci zwrócę.

– Dobrze. Miło mi było cię poznać, Lucy. – Polston znów ujął ją za rękę i trzymał na tyle długo, by Banner zdążył się zdenerwować. – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Banner ruchem głowy wskazał drzwi.

– Pewnie chcesz dotrzeć do domu, zanim będzie całkiem ciemno. Poza tym, sam mówiłeś, że robi się straszliwy ziąb.

Polston uśmiechnął się.

– Już wychodzę. Nie bój się, Banner, ja wszystko rozumiem. Dam ci znać, co mają na wyprzedaży.

– Do zobaczenia, Polston. – Banner zamknął za kolegą drzwi z uczuciem ulgi, której przyczyn nie potrafił wyjaśnić.

Kiedy się odwrócił do Lucy, powiedziała:

– Miły ten twój znajomy.

– Tak. Jest w porządku.

– Długo się znacie?

– Od dwóch lat.

– Jest żonaty? Banner zachnął się.

– Czemu pytasz?

– Bo jestem ciekawa twoich przyjaciół – odparła z miną niewiniątka.

– Nie, nie jest żonaty. I nigdy nie był. Jest, podobnie jak ja, zbyt nieprzystosowany, by dać się wtłoczyć w domową rutynę. Ale w przeciwieństwie do mnie, okazał się na tyle bystry, że sobie zdał z tego sprawę, zanim spróbował.

Lucy rozważała przez kilka minut jego słowa i zawarty w nich niezbyt subtelny przekaz. A potem spojrzała w stronę kuchni.

– Ciasto już się chyba upiekło. Umieram z głodu. Poszedł za nią z uczuciem, że coraz lepiej sobie radzi z jej przeskakiwaniem z tematu na temat. Co oczywiście nie zna czy, że zostaną ze sobą na dłużej. Nagle ścisnęło mu się serce.

– Co zazwyczaj robisz po kolacji? – zapytała Lucy, gdy sprzątnęli ze stołu. Nie doszli jeszcze do deseru, ale każde z nich zjadło sporą porcję pysznego gulaszu. Nie rozmawiali wiele przy posiłku, bo Lucy znów nie chciała zakłócać miłej ciszy niepotrzebną paplaniną.

Wstawiając resztę gulaszu do lodówki, Banner powie dział:

– Czasami pracuję, a czasami czytam albo oglądam telewizję.

– A zdarza ci się gdzieś wychodzić?

– Niedaleko stąd jest takie miejsce, gdzie można pograć w bilard albo strzałki. Idę tam, kiedy doskwiera mi brak towarzystwa – ale najwyżej kilka razy w miesiącu.

– Umawiałeś się na randki po rozwodzie?

– Tak, ale rzadko – odparł, zamykając drzwi lodówki gestem, który miał oznaczać, że ten temat również uważa za zamknięty. – Zaparzyć kawę?

– Tylko jeżeli ty też się napijesz. Poczekajmy z tym do ciasta.

Przeszli do salonu. Banner włączył telewizję, po czym rozsiadł się na sofie. Lucy zaczęła się zastanawiać, czy dźwięk telewizora ma być czymś w rodzaju bariery, uniemożliwiającej jej dalsze zadawanie pytań.

Zamiast wybrać któreś z krzeseł, usiadła obok Banner, a on po chwili otoczył ją ramieniem.

Uśmiechnęła się i popatrzyła na ekran. Dźwięk był tak cichy, że ledwie słyszała głos spikera. A ponieważ Banner nie wydawał się zbyt zainteresowany wiadomościami z Bliskiego Wschodu, poprosiła:

– Opowiedz mi o przyrodnim rodzeństwie.

Banner musiał się spodziewać kolejnych pytań, albo zdążył się już przyzwyczaić do jej wścibstwa, bo był bardziej zrezygnowany niż zaskoczony, gdy pytał:

– O wszystkich?

– Oczywiście.

– Po co?

– Bo...

– Chcę cię lepiej poznać – dokończyli unisono, po czym Lucy wybuchnęła śmiechem, a Banner zaczął z westchnieniem:

– Jak ci już mówiłem, mój ojciec ma dwójkę bardzo obiecujących dzieci – Brendę, studentkę medycyny, i Tima, studenta pierwszego roku prawa. Brenda jest bardzo pracowita, bardzo skupiona i doskonale wie, czego chce. Jest również świetnie zorganizowana. Całe swoje życie chciałaby stosownie zaszufladkować. Obawiam się, że mnie też. I złości ją to, że nie potrafi tak łatwo przykleić mi etykiety. Zawsze starała się być dobrą córką i zrobić wrażenie na ojcu. Dlatego nie rozumie, że ktoś może myśleć inaczej. Ja uważam ojca za despotycznego, nadętego egocentryka. Ale może ona zna go lepiej. Przecież dorastała z nim, a ja nie.

Lucy zanotowała to sobie w pamięci, po czym zapytała:

– A jaki jest Tim?

– Nie mogę powiedzieć, żebym go aż tak dobrze znał. Działał w różnych organizacjach i klubach sportowych, więc na ogół nie było go w domu, kiedy do nich przyjeżdżałem. Natomiast z wyglądu jest istnym klonem swojego ojca.

– Czy twój ojciec jest prawnikiem?

Nie. Prowadzi dużą agencję nieruchomości i spędza więcej czasu w biurze niż z rodziną. Mimo to jego motto brzmi: „Ojciec wie najlepiej”.

Lucy pomyślała, że Banner nie jest jeszcze gotowy mówić otwarcie o rodzicach lub ich współmałżonkach, dlatego po stanowiła na razie ograniczyć się do rodzeństwa.

– Opowiedz mi teraz o córkach twojej matki.

– Znam je trochę lepiej, bo kiedy dorastałem, spędzałem z nimi więcej czasu niż z rodziną ojca. Ale nie mogę powiedzieć, żebyśmy utrzymywali jakieś bardziej zażyłe kontakty. Eileen jest pielęgniarką, żoną dentysty. Mają syna, nazwane go Sammy, na cześć mojego ojczyma, Sama Osborne’a. Natomiast druga siostra, Jenny, jest panią domu i pisze książki dla dzieci. Jej mąż jest adwokatem, mają córkę i właśnie spodziewają się bliźnięt. Jenny udziela się społecznie, działa w różnych organizacjach lokalnych, i ma mi za złe, że mnie to nie interesuje.

Czy to możliwe, że gdy mówił o swoich siostrach, w jego głosie zabrzmiała cieplejsza nuta? Po namyśle Lucy doszła do wniosku, że tak, choć starał się to ukryć. Mimo udawanej obojętności był uczuciowo związany z przyrodnim rodzeństwem. A trzymał się od nich z daleka głównie dlatego, że w obu rodzinach czuł się intruzem.

– To muszą być mili ludzie.

– Nigdy nie mówiłem, że jest inaczej.

– Ale nie chciałeś spędzić z nimi świąt?

– W tym roku nie miałem ochoty przyglądać się, jak rodzice będą ze sobą konkurować. Nie miałem też ochoty wysłuchiwać kazań ojca, że marnuję sobie życie, i krytyk matki, że się nie udzielam towarzysko.

Po raz pierwszy Lucy przyszło do głowy, że może jednak Banner chciał spędzić święta wśród krewnych. A samotność wybrał jedynie dlatego, że wolał uniknąć konfliktów z rodzinami, między którymi krążył.

Po chwili Banner chrząknął i sięgnął po pilota.

– Pewnie cię nie interesują międzyuczelniane rozgrywki futbolowe? . . . i; ^

– Chyba żartujesz! Obejrzałam w telewizji wszystkie mecze.

Ręka Bannera znieruchomiała.

– Tak? Jakie są twoje ulubione kluby?

– Och, dużo. Ale mam szczególną słabość do Georgia Bulldogs i Florida State Seminóles, bo studiowałam na obu tych uczelniach A twoje?

– Nie studiowałem na żadnej i nie jestem uczuciowo związany z żadnym klubem. Po prostu lubię sport.

Po raz kolejny okazało się, że różnica w ich wykształceniu stanowi dla niego pewien problem. Aby oderwać jego myśli od tych spraw, Lucy przysunęła się bliżej i powiedziała:

– Która drużyna ma w tym meczu mniejsze szanse? Będziemy im razem kibicować.

W przerwie meczu zjedli deser i wypili kawę.

– Pyszne ciasto – powiedział Banner, delektując się każ dym kęsem.

– Dziękuję. Przepis dostałam od ciotki.

Potem Banner uparł się, by odnieść brudne naczynia do kuchni, bo i tak musiał wypuścić psa na dwór. Lucy usłyszała, jak zmywa i odstawia naczynia na suszarkę.

Coraz lepiej go poznawała, i jak na razie, wszystko jej się w nim podobało.

Gdy wrócił z kuchni, powitała go promiennym uśmiechem. Coś w jej spojrzeniu sprawiło, że zatrzymał się w progu i wbił wzrok w jej usta. Uśmiech zniknął z twarzy Lucy, zadrżała i nagle zrobiło jej się gorąco.

Banner spojrział Lucy w oczy i ruszył ku niej. Podniosła się i wtuliła w jego rozpostarte ramiona. Uniosła ku niemu twarz, a on pocałował ją równie zachłannie jak przedtem, nim się kochali.

Po nieskończeniu długiej chwili Banner oderwał usta od jej warg i mruknął coś, czego nie mogła zrozumieć, choć wydawało jej się, że usłyszała słowa „za dużo”.

Nie potrafiła powiedzieć, do czego miałyby się to odnosić, ale jeśli o nią chodzi, wcale nie miała dość. Dlatego znowu przyciągnęła ku sobie jego głowę.

Kiedy ten pocałunek dobiegł końca, byli już w połowie drogi do sypialni. Nie wiadomo, które z nich zrobiło pierwszy krok, ale decyzja została podjęta wspólnie.

Gdy wchodzili do urządzonej w odcieniach brązu sypialni z dębowymi meblami, Lucy przyłapała się na tym, że nadal myśli o niej jako o „pokoju Carterów”. Osobowość właściciela nie wycisnęła na wnętrzu swojego piętna i praktycznie sypialnia mogłaby należeć do kogokolwiek.

Kiedy Banner przystanął przy łóżku i spojrział na nią, za pomniała o całym świecie. Czuła, że chce jej coś powiedzieć, więc by mu oszczędzić trudu, zarzuciła mu ręce na szyję i podała usta do pocałunku.

– Banner?

Leżeli w gęstniejącym mroku. Banner nie spał, ale i *nie* był całkiem przytomny. Lucy leżała obok, z głową wtuloną pod jego pachę. Wokół panowała błoga cisza. Banner prze czuwał jednak, że Lucy długo tak nie wytrzyma i wkrótce znów zacznie mówić.

Choć prowadzenie rozmów nigdy nie było jego mocną stroną, nie odczuwał tego tak bardzo, kiedy przebywał z Lucy. Wolał być zaskakiwany przez jej dziwne uwagi, niż wymieniać frazesy, jak w rozmowach z innymi. A ponieważ wiedział już, że nie będzie go

krytykowała za brak elokwencji, taktu czy ogłady, czuł się z nią swobodniej niż z większością ludzi.

W pewnym sensie przypominała mu Polstona, z którym się zaprzyjaźnił głównie dlatego, że nikogo nie osądzał i był najbardziej niekrepującym człowiekiem ze wszystkich znanych mu osób. Oczywiście Lucy bardzo się różniła od Polstona. Była bardziej wykształcona, niesłychanie ambitna i towarzyska – i oczywiście atrakcyjna jako kobieta.

– Co? – zapytał, nie patrząc na nią.

– Ile mi jeszcze zostało pytań? Znów ta jej gra.

– Zadałaś mi ich tyle, że straciłem rachubę. Powiedzmy sobie wobec tego, że jeszcze pięć.

– To niedużo – orzekła zawiedziona.

– To je licz – rzucił z uśmiechem.

– Dobrze. Gdzie widzisz siebie za dziesięć lat, kiedy prze kroczysz czterdziestkę?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Lucy ujęła w słowa to, o czym myślał od jakiegoś czasu.

– Pewnie będę nadal tu mieszkał, robił meble i patrzył, jak coraz bardziej siwieję.

– Sam?

Banner wzruszył ramionami.

– Łatek może jeszcze żyć za dziesięć lat. Będzie wtedy dosyć stary, ale bardziej rozleniwiony i bezużyteczny niż teraz już być nie może.

Po chwili Lucy zapytała:

– Naprawdę chcesz takiej przyszłości?

Nie można powiedzieć, że tego chciał – raczej się czegoś takiego spodziewał. Nie wyobrażał sobie, by jego życie mogło się wiele zmienić w ciągu następnej dekady. Nawet jeśli dzięki znajomości z Lucy zaczynało mu się czasami wydawać, że może być inaczej. Przecież taka impulsywna i niezależna osoba jak Lucy nie wytrzyma z nim nawet dziesięciu dni, a co tu mówić o dziesięciu latach.

Kiedy wyjechała w pierwszy dzień świąt, z miejsca zaczął za nią tęsknić. Strach pomyśleć, co będzie, kiedy tym razem wyjedzie. A skoro tak, szkoda każdej minuty, jaka im jeszcze pozostała.

Patrząc na Lucy, oznajmił:

– Nie chcę teraz rozmawiać o przyszłości.

– Ach tak? – Położyła mu ręce na ramionach. – A o czym chcesz teraz rozmawiać?

– W ogóle nie chcę rozmawiać – powiedział z ustami przy jej wargach.

Przyłgnęła do niego i szepnęła:

– Jestem za tym.

### **ROZDZIAŁ 13**

Banner nie lubił późno wstawać. W sylwestra obudził się ze wschodem słońca i wsparty na łokciu, przez kilka minut podziwiał śpiącą Lucy. Rude loki rozsypały się na poduszce, długie rzęsy kładły się cieniem na zarumienionych policzkach. Wstał z łóżka ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Chciał jak najszybciej wziąć prysznic. Po kąpieli włożył dzinsy i flanelową koszulę w niebieską kratę i poszedł do kuchni. Po jakichś dwudziestu minutach usłyszał głośne stukanie do drzwi. Popatrzył na zegarek. Była dopiero ósma. Jak na Polstona, o wiele za wcześnie. Jednak kto inny mógłby go odwiedzić?

Otworzył. Na ganku zobaczył swoją kopię, tylko trochę młodszą.

– Tim? Co ty tu robisz?

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Emm, oczywiście. – Banner cofnął się, żeby go przepuścić. Nim zamknął drzwi, wyjrzał, żeby się upewnić, czy na dworze nie ma innych członków rodziny, ale Tim najwyraźniej był sam.

Stał teraz pośrodku salonu, z rękami w kieszeniach. Łatek, który drzemał na swoim ulubionym dywaniku, podniósł głowę, pociągnął nosem, a potem złożył swój kosmaty łeb na łapach i znowu zasnął.

Banner w milczeniu przyglądał się bratu, którego nadal uważał za dziecko, choć Tim skończył niedawno dwadzieścia dwa lata. Chłopak, zazwyczaj taki schludny i zadbany, miał potargane włosy, kilkudniowy zarost, i sine kręgi pod oczy ma, jakby nie spał przed dłuższy czas. Miał na sobie sprane dzinsy, pomiętą flanelową koszulę, zarzuconą na równie po gnieciony podkoszulek, oraz zniszczone adidas. Żadnej kurtki czy płaszcza. Policzki miał zaczerwienione od porannego chłodu.

Nie trzeba było bystrego obserwatora, żeby się domyślić, że coś jest nie tak.

– Co się stało?

– Może po prostu wpadłem z wizytą.

Nim Banner zdążył wyrazić powątpiewanie, Tim skinął głową w stronę kuchni.

– Czy to kawa tak pachnie?

– Tak. – Banner, zrezygnowany, postanowił zabawić się w gospodarza i poczekać, aż brat zechce mu wyjawić powody swojej wizyty. Ruszył do drzwi.

– Chodź. Obaj się napijemy.

Tim wszedł za bratem do kuchni i zobaczył rozstawione naczynia.

– Szykowałeś śniadanie?

– Tak, naleśniki. Jadłeś coś?

– Nie.

– A jesteś głodny?

– Bardzo – przyznał Tim.

Banner postawił na stole kubek z kawą.

– Siadaj. Zacznę smażyć naleśniki – powiedział i pomyślał, że może z pełnym żołądkiem chłopak okaże się bardziej rozmowny.

Tim usiadł i patrzył w milczeniu, jak Banner kładzie plastry bekonu na patelnię, a potem wylewa ciasto.

– Masz ochotę na sok pomarańczowy? – rzucił Banner po chwili.

– Powiedz mi gdzie jest, to przyniosę.

– Szklanki są w szafce, a sok w lodówce. Ja też się napiję.

– Weź trzy szklanki – odezwała się Lucy, wchodząc do kuchni.

Musiła wziąć wcześniej prysznic, bo jej włosy, związane wstążką, były jeszcze wilgotne. Jeśli nawet była umalowana, nie było tego widać. Poza tym ona i tak nie potrzebuje makijażu, pomyślał Banner, podziwiając jej porcelanową cerę. Brązowy sweterek opinał jej pęknące kształty, uwydatniając szczupłą talię, a dzinsy biodrówki podkreślały długość nóg. Gdyby nie obecność Tima, który przyglądał się im obojgu ze zdumieniem, chętnie wytłumaczyłby Lucy bez słów, jak prześlicznie wygląda tego ranka.

To ciekawe, że ilekroć chciał być tylko z Lucy, pojawiał się ktoś trzeci. Jak na człowieka, który przez ostatnie lata był prawie zawsze sam, miał ostatnio zaskakująco dużo gości.

Jednak jego życie aż tak bardzo się nie zmieniło, odkąd poznał Lucy. Tak przynajmniej sobie powtarzał. A jeżeli na wet, to nie na zawsze, tylko chwilowo. Mimowolnie nasunęło mu się pytanie, ile czasu będzie potrzebował, by znów polu bić samotność, kiedy wszystko wróci do normy.

Nie czekając, aż zostaną sobie przedstawieni, Lucy posłała gościowi ciepły uśmiech.

– Jestem Lucy Guerin. A ty pewnie jesteś Tim.

– Skąd wiesz?

Roześmiała się, patrząc na jego młodą przystojną twarz o znajomych rysach.

– Chyba żartujesz? Jesteście tacy do siebie podobni, że musicie być braćmi.

Tim przeniósł spojrzenie z Bannera na Lucy.



– Ricky opowiadał ci o mnie?

– Tak. Cieszę się, że mogłam cię poznać.

– Ja też, chociaż Ricky o tobie nie wspominał. – Tim spojrzał wymownie na brata.

– Jestem tu nowa – wyjaśniła Lucy, podchodząc do ekspresu z kawą. Wołała, by Banner sam wytłumaczył bratu, kim są dla siebie – o ile są kimkolwiek.

Banner nic nie powiedział, tylko wyłożył plastry bekonu na papierowy ręcznik, zsunął pierwszą partię naleśników na talerz i wlał kolejną porcję ciasta na patelnię. Tim postawił na stole trzy szklanki z sokiem pomarańczowym, a potem stanął za swoim krzesłem i czekał, aż Lucy usiądzie.

Dziesięć minut później jedli śniadanie. Zwabiony zapachem bekonu Łatek przyczłapał do kuchni, usiadł przy krześle Bannera i popatrzył na niego z nadzieją. Banner rzucił mu plasterk chrupiącego bekonu, a potem powiedział:

– Wystarczy, piesku. Resztę śniadania dostaniesz później.

Łatek westchnął z rezygnacją, oblizał się i wrócił do salonu, gdzie znów wyciągnął się na ukochanym dywaniku. Jego pan siedział tymczasem przy stole ze skupioną miną i, wpatrzony w swój talerz, zastanawiał się, co powinien teraz po wiedzieć.

Lucy szybko zrozumiała, że to ona, jak zwykle, musi zagaić rozmowę, a Banner włączy się później.

– Twój brat powiedział mi, że studiujesz prawo.

Tim przełknął kawałek naleśnika oblanego syropem, wy pił łyk soku i dopiero wtedy powiedział:

– Ja... rzuciłem studia. Nie wracam na uczelnię na następny semestr.

– Co takiego?! – Banner oderwał się od śniadania.

Na twarzy Tima odmalował się upór i chłopak jeszcze bardziej upodobił się do starszego brata.

– Rzuciłem studia – powtórzył.

– Dlaczego?

– Bo ich nie znosiłem.

Lucy popatrzyła na Bannera. Przyglądał się bratu z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Pewnie próbował go rozszyfrować.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś reszcie rodziny? – zapytał po chwili.

Tim zacisnął usta.

– Uhm.

– I jak to przyjęli?

– Tata wyrzucił mnie z domu.

Lucy z wrażenia upuściła widelec i w jednej chwili straciła apetyt, chociaż nie zjadła nawet połowy swojej porcji. Banner i Tim także przestali jeść. Banner upił łyk kawy, ale chyba tylko po to, by dać sobie trochę czasu na wymyślenie, co powiedzieć.

Lucy zrozumiała, że musi przerwać tę ciężką ciszę.

– Jestem pewna, że twój ojciec poczuł się zawiedziony i tyle – powiedziała. – Po jakimś czasie pogodzi się z tą decyzją.

Tim zwrócił na nią wzrok. Jego granatowe oczy pod wpływem wzburzenia stały się niemal czarne.

– Widocznie Ricky mało ci opowiadał o naszym ojcu.

– Trochę. Wiem, że wiąże z tobą i twoją siostrą wielkie nadzieje.

Tim prychnął pogardliwie.

– Ojciec już od kołyski zaplanował nam życie. Wybierał przyjaciół, zainteresowania, kolegów. Zdecydował – albo medycyna, albo prawo. Brenda wybrała medycynę i jest bardzo zadowolona, natomiast ja od początku byłem pewny, że to nie dla mnie. Myślałem, że zdołam polubić prawo, ale teraz już wiem, że to niemożliwe. Po co dłużej się męczyć? Szkoda życia.

– Przecież zdałeś maturę z wyróżnieniem – przypomniał bratu Banner. – Przyjęto cię na wydział prawa jednego z prestiżowych amerykańskich uniwersytetów. Czemu, na Boga, miałbyś z tego rezygnować?

Tim zmrużył oczy.

– Sądziłem, że kto jak kto, ale ty mnie zrozumiesz.

– O co ci chodzi?

– Nie pozwoliłeś tacie na to, by urządziła ci życie. Robisz co chcesz i kiedy chcesz. Zawsze tak było.

– Moja sytuacja jest inna.

– Tylko dlatego, że nie mieszkasz z nim pod jednym dachem. Wiem, że próbował cię namówić na studia, a może nawet na przejęcie po nim firmy, ale się nie zgodziłeś.

– I co teraz zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Dotąd nie miałem nawet szansy, żeby się zastanowić nad tym, co począć z własnym życiem.

– A nie mógłbyś tego robić, kończąc jednocześnie studia? Przynajmniej nie spaliłbyś za sobą mostów.

– Nie wierzę własnym uszom! – Tim był zaskoczony reakcją brata. – Mówisz zupełnie jak tato.

Banner poczerwieniał.

– Ja nie próbuję kontrolować twojego życia – powiedział zirytowany. – Tak naprawdę wszystko mi jedno, co zrobisz. Wydawało mi się, że chcesz usłyszeć moje zdanie. Bo w jakim innym celu zjawiałbyś się tu o świcie?

– Dobre pytanie. – Tim odsunął talerz i wstał. – Sam nie wiem, czemu mi się wydawało, że mnie zrozumiesz i że cię to jednak obejdzie. Może po raz pierwszy w życiu uwierzyłem, że mogę liczyć na brata, że staniesz po mojej stronie.

Gdy ruszył do drzwi, Lucy spojrzała z rozpaczą na Bannera.

– Nie zatrzymasz go?

– Nie potrafię sprawić, by został – odparł Banner. Zrozumiała, że nie wie, jak rozmawiać z bratem, i z westchnieniem odłożyła serwetkę.

– Ja z nim pogadam.

Banner skinął głową i zaczął sprzątać ze stołu. Lucy dogoniła Tima przy drzwiach.

– Zaczekaj!

– Po co?

– Twój brat wcale nie chce, żebyś wychodził. Tim zaśmiał się sarkastycznie.

– Jest mu wszystko jedno.

– On tylko powiedział, że jest mu obojętne, co wybierzesz. A to wcale nie znaczy, że ty jesteś mu obojętny.

– Jeżeli wszystko mu jedno, co zrobię, czemu zareagował jak nasz ojciec?

– Może dlatego, że cię kocha – odparła cicho Lucy. – Słyszałeś przecież, z jaką dumą mówił o twoich wynikach w szkole. Jeżeli chce się zrozumieć twojego brata, trzeba czytać między wierszami. Mówienie o uczuciach przychodzi mu z wielkim trudem.

– Jesteś jego tłumaczką? Zawahała się.

– Ja... hm...

– Przepraszam cię, Lucy. Nie powinienem na ciebie krzyczeć. Rzecz w tym, że...

Uśmiechnęła się i położyła mu rękę na ramieniu.

– Banner wymaga anielskiej cierpliwości. Ja cię rozumiem.

– Od jak dawna znasz mojego brata?

– Od niecałego tygodnia – wyznała po chwili wahania – ale myślę, że w tym czasie zdążyłam go poznać całkiem dobrze.

– Ja znam go od urodzenia, a często wydaje mi się, że jest dla mnie kimś obcym.

Powiedział to z nietajonym bólem. Miał starszego brata, którego prawie nie znał i do którego zdecydował się zwrócić w ciężkich chwilach. Było mu przykro, że nie udało im się nawiązać kontaktu.

Lucy, która coraz lepiej rozumiała Bannera, pomyślała, że i on musi w tej chwili cierpieć, bo nie potrafił wyjść bratu naprzeciw.

Ta rodzina potrzebuje pomocy, i to od zaraz! Nie uważała się za eksperta w sprawach rodzinnych, ale tylko ona w tym towarzystwie mogła zrobić cokolwiek. Pociągnęła Tima za rękaw.

– Wracamy do kuchni. Musisz porozmawiać z bratem. Tim potrząsnął głową.

– To się mija z celem. Nie mówimy tym samym językiem.

– Wobec tego potrzebny ci tłumacz. A tak się akurat składa, że znam trochę język Bannera. Chodź – powiedziała, a widząc, że się waha, dorzuciła: – Chyba nie chcesz, żebym cię wzięła na ręce i zaniósła do kuchni?

Tim zaśmiał się mimo woli. Był wprawdzie nieco niższy od Bannera, ale i tak znacznie przewyższał wzrostem Lucy.

– Boję się, że rzeczywiście mogłabyś próbować.

– Mogłabym – przytaknęła radośnie. – Lepiej chodź po dobroci.

Zrobili krok w stronę kuchni, ale właśnie Banner wkroczył do salonu i popatrzył na Lucy, która wciąż trzymała rękę na ramieniu Tima.

– Powiedz mi, co mam zrobić?

– Spróbuj go wysłuchać, a Tim niech postara się powiedzieć, po co tu przyszedł. – – Dobrze. Porozmawiajmy. – Banner usiadł na kanapie i wskazał bratu fotel. – Siadaj.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeżeli was teraz zostawię. – Lucy ruszyła w kierunku sypialni.

– Nie! – wykrzyknęli jednocześnie bracia. Pomysł, że mogliby zostać sam na sam, śmiertelnie ich przeraził.

– Zostań, proszę – dorzucił Tim, patrząc na nią błagalnym wzrokiem.

Lucy skinęła głową i zajęła miejsce na kanapie.

– Dobrze, ale w każdej chwili możecie mnie poprosić, żebym wyszła, jeżeli uznacie, że o rodzinnych sprawach po winno się rozmawiać w ścisłym gronie. Tim zaśmiał się gorzko.

– Ricky’ego nie interesują sprawy rodzinne.

– Może i masz rację! – uniósł się Banner. – Pilnowałem swoich spraw, a wy mogliście robić to samo.

– Nigdy ci nie przyszło do głowy, że chcielibyśmy mieć z tobą bliższy kontakt? – zarzucił mu Tim.

– Po co? Żeby tato kontrolował mnie w taki sam sposób jak ciebie i Brendę? Piękne dzięki.

– Ty nigdy byś do tego nie dopuścił. Tobą nie mógł rządzić.

Czy to możliwe, że w głosie Tima zabrzmiała nuta podziwu? Lucy popatrzyła na jego młodzieńczą twarz. Wyraźnie starał się nadać jej wyraz nieprzenikniony, naśladując Bannera. Wyobraziła go sobie jako małego, onieśmiałego chłopca, pozostającego pod wrażeniem starszego brata, którego tak rzadko widywał.

– Kiedy ojciec raczył mnie wreszcie dostrzec i zapragnął kontrolować, byłem już na tyle dorosły, że mogłem sam o sobie stanowić. A ponieważ nie był zadowolony z niczego, co robiłem, szybko przestałem zabiegać o jego względy. Natomiast ty zdawałeś się idealnie spełniać jego ojcowskie oczekiwania.

– Przez całe życie starałem się... zabrakło mi twojej od wagi, by mu powiedzieć, żeby się odczepił.

Banner, zakłopotany, wzruszył ramionami.

– Może nareszcie przyszedł ten moment.

– Może – stwierdził bez przekonania Tim.

Obaj zamilkli, pogrążeni w ponurych rozmyślaniach o ich wspólnym ojcu.

Po dłuższej chwili Lucy doszła do wniosku, że pora podjąć przerwany wątek.

– Jak twoja matka i siostra zareagowały na wiadomość, że rzucasz studia?

– Matka dostała histerii i położyła się do łóżka, a Brenda nazwała mnie idiotą, po czym poszła do szpitala, gdzie spędza większość czasu.

– Czy jest zadowolona z wyboru zawodu? Tim pokiwał głową.

– Powiedziała mi, że nie wyobraża sobie innego. Ja nigdy tak nie myślałem o prawie, a medycyna też mnie nie interesowała. Z trudem zaliczyłem szkolny program biologii.

– Wobec tego będziesz musiał znaleźć sobie coś, co będzie pochłaniało cię tak jak twoją siostrę medycyna – orzekła Lucy. – Albo jak twojego brata stolarstwo.

Tim zerknął na Bannera, a potem znów zwrócił wzrok na Lucy.

– A ty czym się zajmujesz?

– Doktor Guerin jest wykładowcą matematyki. – Banner uprzedził jej odpowiedź.

– Doktor Guerin? – Tim otworzył szeroko oczy. – Jesteś profesorem wyższej uczelni?

– Tak. Nie rozumiem, czemu tak to wszystkich dziwi.

– Tim pewnie jest zdziwiony, że mam przyjaciółkę, która nie tylko skończyła uniwersytet, ale i na nim wykłada. – W głosie Bannera zabrzmiał sarkazm.

– Niczego takiego nie powiedziałem – bronił się Tim. – Nie chodzi o ciebie, tylko o Lucy. Wygląda tak młodo, że nie chce się wierzyć, że zrobiła doktorat.

– Potraktuję to jako komplement. – Lucy uśmiechnęła się do Tima, a potem rzuciła Bannerowi karcące spojrzenie.

Banner odchrząknął, po czym zapytał:

– No więc, Tim... Co mogę dla ciebie zrobić? Nie trzeba ci pieniędzy?

Pewnie chciał bratu pomóc, ale Tim znowu się zjeżył.

– Nie – burknął. – Nie przyjechałem tu po pieniądze.

– A po co?

– Miałem nadzieję, że znajdę kogoś, kto mi powie, że postąpiłem słusznie.

Wstrzymując oddech, Lucy czekała na reakcję Bannera.

– Jesteś pewny swojej decyzji? – zapytał ten po chwili. Tim skinął głową i z przekonaniem oznajmił:

– Absolutnie pewny.

– Wobec tego postąpiłeś słusznie.

Na widok błysku w oczach Tima Lucy ogarnęło wzruszenie.

– Dzięki – mruknął chłopak.

– Jakie masz teraz plany? Także na tę noc? – spytał starszy brat.

Tim przeczesał palcami włosy i odparł:

– Chyba na razie poszukam sobie jakiejś mety, a potem zacznę się rozglądać za pracą i mieszkaniem. Tato dawał mi pieniądze, kiedy byłem na studiach, ale to się już skończyło. Powiedziałem mu, że nie chcę, żeby mnie dłużej utrzymywał.

– To jedyny sposób, by wyzwolić się spod jego kurateli – przyznał Banner.

– Wiem. Mam trochę oszczędności, ale muszę szybko znaleźć pracę.

– Jestem pewna, że będziesz mógł się zatrzymać u brata, póki nie wynajmiesz mieszkania – wtrąciła Lucy, trącając Bannera łokciem.

– Hm... oczywiście – przytaknął Banner.

– Naprawdę? – ożywił się Tim. – Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że przemieszkam tu dzień czy dwa, ale jeżeli nie jest ci to na rękę...

Mówiąc to, patrzył na Lucy, jakby chciał ją przeprosić za to, że przerywa im idyllę. Musiał się przecież domyślić, że spędziła tu noc i tuż przed jego przyjściem wstała z łóżka.

– Oczywiście, że możesz zostać – zapewniła go Lucy. – Najbliższy motel jest dwadzieścia kilometrów stąd. Poza tym dziś ostatni dzień starego roku. Urządzimy sobie sylwestra.

Banner stropił się.

– Czy będą nam potrzebne dekoracje? Mam iść po nowe drzewko?

Lucy roześmiała się i pocałowała go w policzek, a on znów się zaczerwienił. Wzruszyło ją, że ten szorstki mężczyzna rumieni się jak panienka. Wniosek z tego, że nie był taki zimny i obojętny, za jakiego chciałby uchodzić.

Wiedziała oczywiście, że przybrał tę maskę zmuszony życiowymi okolicznościami, chciała jednak, by przy niej od ważył się być sobą i nie bał się, że go skrytykuje. Może wszystko, czego mu w życiu brakowało, to uznanie i akceptacja. Z Timem pewnie jest podobnie, pomyślała, przenosząc wzrok na młodszego brata.

– Tym razem choinka nie będzie nam potrzebna – zapewniła Bannera – ale musimy koniecznie wypić szampana. Nie masz w spiżarni zakamuflowanej butelki?

– Nie. – Banner pokręcił głową. – To nie jest towar pierwszej potrzeby.

Lucy wcale to nie zdziwiło. Wstała i oświadczyła:

– Wobec tego pojedę zrobić zakupy na nasz bal. Nie potrzebujesz czegoś jeszcze, skoro już się wybieram?

Banner poderwał się z kanapy.

– Ja zrobię zakupy. Przygotuj tylko listę, a ja...

– Nie, ja pojedę, a ty zostań z Timem – sprzeciwiła się stanowczo, czując, że tego właśnie pragnął uniknąć. – Masz czarny groch, który zjemy jutro, żeby nam się szczęściło w nowym roku? Bo jak nie, to kupię trochę, chociaż obawiam się, że mogą być z tym kłopoty. W zeszłym roku czekałam aż do sylwestra i wszystko wykupili.

– Mam... mam też wędzoną szynkę – powiedział, dając jej do zrozumienia, że stara się przestrzegać noworocznej tradycji. – Mogę pojechać do sklepu...

Poklepała go pieszczotliwie po policzku.

– Porozmawiaj z bratem, Banner – szepnęła mu do ucha. – On cię potrzebuje.

Banner należał do ludzi, którzy wiedzą, kiedy należy się poddać.

– Jedź ostrożnie.

– Bądź spokojny. – Lucy posłała Timowi krzepiący uśmiech i wyszła z pokoju, by poszukać butów i torebki.

Musiała przecież kupić szampana.

Po jej wyjściu Banner i Tim siedzieli, patrząc na siebie w milczeniu. Wyraźnie brakowało im słów. W końcu Banner doszedł do wniosku, że Lucy chciałaby, by to on zaczął tę rozmowę.

– No więc, ja... – Urwał, marszcząc czoło. Może powinien sobie wcześniej coś przygotować?

– Lucy to świetna dziewczyna. – Tim spróbował przejąć pałeczkę. – Jak się poznaliście?

– Przez przypadek. Trafiła do mnie podczas burzy w zeszłym tygodniu, z grupką innych podróżnych.

– Naprawdę? – zainteresował się Tim. – I mieszka tu od tamtej pory?

– Nie, święta spędziła z rodziną w Springfield, a tu przyjechała wczoraj. Powiedziała, że chciałaby mnie lepiej poznać – dorzucił ze zdumieniem, bo wciąż nie mógł uwierzyć, że Lucy jednak wróciła.

– A potem ja się zjawiłem. Przepraszam, stary. Nie chcę wam przeszkadzać. Lepiej pójdę, zanim ona wróci ze sklepu.

– O nie. Urwałaby mi głowę. Nastawiła się już na sylwestrowy bal i możesz mi wierzyć, że jeżeli Lucy się na coś uprze, pozostaje ci tylko pokiwać głową i zapytać, jaką ci przydzieliła rolę.

Tim roześmiał się.

– Nie przypuszczam, by ktokolwiek mógł tobą komenderować. Nawet taka śliczna kobieta jak Lucy.

– Lucy nie próbuje nikim komenderować, tylko stara się wciągnąć ludzi do współpracy.

– I godzisz się na to?

Banner pragnął i podziwiał Lucy, potrafił jednak dostrzec jej drobne wady. To prawda, że lubiła brać sprawy we własne ręce, był jednak pewny, że w tych, które miały dla niego szczególne znaczenie, potrafiłby postawić na swoim. Aby zmienić temat, spróbował przypomnieć sobie imię dziewczyny Tima, którą poznał podczas kolacji u ojca, z okazji Święta Dziękczynienia.

– A co słychać u... Jessiki?

– Jennifer. To już przeszłość.

Patrząc na ponurą minę brata, Banner zapytał:

– Rzuciłeś dziewczynę razem ze studiami?



– Prawdę mówiąc, to ona mnie rzuciła. Zależało jej przede wszystkim na tym, żeby mieć męża prawnika.

Banner zachnął się.

– Och, przepraszam.

– Nie ma za co. Bolało przez chwilę, ale nie potrafiłbym spędzić reszty życia, udając kogoś, kim nie jestem, tylko po to, żeby ją uszczęśliwić. Mówiąc szczerze, nie obeszło mnie to aż tak, jak powinno. Być może, mimo wszystko, nie byliśmy sobie przeznaczeni.

Banner, który doskonale znał to uczucie, nagle ujrzał brata w innym świetle. To prawda, że nigdy nie poświęcał mu zbyt wiele uwagi. Kiedy Tim się urodził, Banner miał już osiem lat i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w rodzinie ojca jest obcy. Do tej pory pamiętał, jak ojciec chwalił się swoim „chłopakiem”, a on wiedział, że wcale nie chodzi o niego. Nie zapomniał również, jak jego znerwicowana macocha trzęsła się nad małym, a jego nie dopuszczała do braciszka, jakby się bała, że mógłby zrobić mu krzywdę. Dlatego też, w miarę jak dorastał, coraz bardziej ograniczał kontakty z ojcem i jego nową rodziną. Przepaść między nimi stawała się coraz większa i skończyło się na tym, że prawie nie znał przyrodniego rodzeństwa.

O Timie zawsze myślał jako o zdolnym, towarzyskim i ambitnym chłopcu. Były to cechy, które ich ojciec bardzo cenił, a Banner nie mógł się nimi pochwalić. Nawet nie przyszło mu do głowy, że Tim mógł mieć więcej wspólnego z nim niż z ich ojcem.

Co wcale nie musiało znaczyć, że to go satysfakcjonuje. Nie chciałby widzieć Tima osamotnionego, odizolowanego od rodziny, przekonanego, że nie potrafi z nikim nawiązać kontaktów. Poza tym Tim nie miał pasji, której mógłby się poświęcić z równym zapałem jak on stolarstwu. Ponieważ nie wiedział, jak wyrazić słowami wątpliwości, powiedział tylko:

– Możesz tu mieszkać, jak długo zechcesz. Rodzicom nie będzie się to podobało i pewnie mnie obarczą winą za to, że postanowiłeś rzucić studia. Jakbym miał jakikolwiek wpływ na twoją decyzję.

– Może nawet większy, niż myślisz – odparł Tim.

Na szczęście Banner nie musiał na to odpowiadać, bo rozmowę przerwał im Łatek. Z głośnym ziewnięciem pod niósł się z dywanika, przeciągnął się, podszedł do kanapy i trącił nosem rękę Bannera, dając mu do zrozumienia, że chce, by go podrapać za uszami.

– Nie obraż się – odezwał się Tim – ale to najszpetniejszy pies, jakiego w życiu widziałem.

– Ja się nie obrażam. Nie jestem ślepy.

– Co to za rasa?

– Nie wiem. Może tobie uda się zgadnąć? Tim przyjrzał się psu ciekawie.

– Moim zdaniem co najmniej dziesięć ras ma tu swój wkład.

Banner parsknął śmiechem.

– Wszystko jest możliwe.

Tim poklepał się w udo, a kiedy pies do niego podszedł, zaczął go drapać za uszami.

– Jak on się wabi? – zapytał.

– Łatek.

– Sympatyczne psisko.

– Też tak uważam.

Ich spojrzenia spotkały się ponad łbem Łatka. Banner pierwszy odwrócił wzrok, a potem sięgnął pospiesznie po pilota.

– Oglądaliśmy właśnie rozgrywki piłkarskie. Jakie lubisz drużyny?

– Mogę oglądać każdy mecz, byle była piłka i czirliderki – odparł Tim.

Banner wcisnął klawisz i nastawił dźwięk na tyle głośno, by nie dało się rozmawiać.

– Przyda nam się coś na ząb. Mam chipsy, precelki, popcorn, piwo i wodę sodową – powiedział, wstając.

Z oczyma wbitymi w ekran, Tim odpowiedział:

– Wszystko się przyda.

Banner pokiwał głową i poszedł po przekąski, zadowolony, że przez resztę wieczoru nie będzie musiał mówić nic więcej niż: „dobra piłka” albo „złe podanie”.

## **ROZDZIAŁ 14**

Gdy Lucy weszła do salonu, bracia z zapałem oglądali rozgrywki piłkarskie. Dorastała w domu wujostwa z dwoma kuzynami i była przyzwyczajona do odgłosów meczu, płynących z telewizora, a także pomruków uznania lub potępienia, wydawanych przez rozpartych na kanapie kibiców. Zapach piwa, popcornu i chipsów wywołał na jej twarzy nostalgiczny uśmiech.

– Kto wygrywa? – zapytała. Przeszła przez pokój i usiadła na kanapie obok Bannera.

– Na razie remis. – Banner ją objął, a ona się do niego przytuliła. – Masz szampana?

– Sok winogronowy z bąbelkami. Trzeba mi było powiedzieć, że to niepijąca okolica.

– Uparłaś się, że chcesz sama jechać, więc pomyślałem, że wiesz, co robisz.

– Piękne dzięki – odparła, dając mu kuksańca w bok. Banner znów skoncentrował się na grze, w samą porę, by zobaczyć, jak po pięknym podaniu piłka trafia prosto pod nogi przeciwnika.

– Sukinkot!

– Gdzie on miał głowę? – narzekał Tim. – Co za niedołęga!

– Zobaczył tych dwóch olbrzymów biegnących wprost na niego i przestraszył się, że go sfaulują – stwierdziła Lucy. – Sama bym uciekała.

Banner i Tim wdali się w dyskusję, co lepsze: faul czy strata piłki. Zadowolona, że bracia dogadują się przynajmniej w tej dziedzinie, Lucy rozsiadła się wygodniej na kanapie, żeby obejrzeć końcówkę meczu.

Mecz dobiegł końca i już chcieli się przenieść na drugi kanał, kiedy zadzwonił telefon. Banner i Tim wymienili spojrzenia, jakby ich obu ogarnęło to samo niemiłe przeczucie.

– Dziesięć do jednego, że to ojciec – odezwał się Tim.

– No to kłapa! – Banner poszedł odebrać. Miał nadzieję, że obaj się mylą i że ktoś telefonuje do Lucy.

Niestety, nie pomylili się.

– Halo, Ryszardzie – zabrzmiał w słuchawce oschły głos ojca.

– Tak, słucham?

– Nie masz przypadkiem wieści od brata?

– Jest u mnie od rana. – Banner uznał, że Tim nie zamierza ukrywać przed rodziną miejsca pobytu. Powiedziałby mu przecież, gdyby było inaczej.

– Nie powinno mnie to dziwić.

– Chce ojciec z nim porozmawiać? – Banner uznał przed laty, że „tato” to określenie zbyt familiarne jak na rodzaj stosunków, jakie ich łączą, i dotąd zwracał się do ojca w trzeciej osobie, a Richard Banner nie protestował.

– Nie. Powiedziałem mu już wszystko. Może ty będziesz miał więcej szczęścia. Spróbujesz go namówić, żeby wrócił na studia?

– Nie.

– Czemu nie, do diaska?!

Świadomy tego, że Lucy i Tim słuchają go pilnie, choć udają, że śledzą rozgrywkę na ekranie, Banner odpowiedział:

– Tim jest już na tyle dorosły, że może sam o sobie decydować.

– Można się tego było po tobie spodziewać.

– Co ojciec przez to rozumie?

– Zmarnowałeś sobie życie, a teraz namawiasz brata, że by zrobił to samo. Nie wiem, jak mogłem nawet pomyśleć, że okażesz się choć trochę odpowiedzialny i lojalny względem rodziny, skoro nigdy nie można było na to liczyć.

– Taki już jestem – odparł Banner ostrym tonem.

– Oto dowód, jak świetnie wychowała cię twoja matka! Żona mnie przestrzegła, że nie powinienem zezwalać na kontakty Tima z tobą, ale nie przypuszczałem, że mógłbyś mieć na niego aż taki wpływ.

– Ma ojciec jeszcze jakieś uwagi czy to już wszystko?

– Na razie to wystarczy. Mam tylko nadzieję, że po kilku dniach spędzonych u ciebie twój brat odzyska rozum. Niech się tylko przekona, jak kończy człowiek bez wykształcenia.

– Jestem pewny, że Tim osiągnie sukces bez względu na to, co wybierze. Chwaliłeś się, jaki jest mądry. Rzeczywiście jest na tyle mądry, że nikomu nie pozwoli sobą rządzić. Nawet tobie.

– No cóż, pozostaje mi tylko stwierdzić, że obaj moi synowie głęboko mnie zawiedli.

Przykro mi, że ojciec tak myśli. – Ton Bannera był lodowato uprzejmy. – Może czas zadać sobie pytanie, czy nie za wiele się ojciec po nas spodziewał. Nigdy ojcu nie przyszło do głowy, że to ojciec nas zawiódł? – dorzucił na koniec, po czym rzucił słuchawkę.

Tim zerwał się z sofy i podszedł do Bannera. Na jego twarzy malowało się wzruszenie.

– Powiedziałeś „nas”!

– Co? – nie zrozumiał Banner.

– Po raz pierwszy zachowałeś się tak, jakbyśmy byli po tej samej stronie – wyjaśnił Tim. – Jakbyśmy rzeczywiście byli braćmi.

– Nie możemy przecież być siostrami – burknął Banner. Wzruszenie brata go krępowało. Odchrząknął głośno i obrócił się na pięcie.

– Idę robić obiad. Zaczynam być głodny.

Było to oczywiście kłamstwo, gdyż nie byłby w stanie przełknąć nawet kęsa. Miał jednak dobrą wymówkę, by uniknąć dalszej rozmowy. Czyż nie dlatego, że bał się uczuć, z którymi sobie nie radził, robił wszystko, by ograniczać do minimum kontakty z przyrodnim rodzeństwem?

Lucy kazała Timowi zostać z psem, a sama poszła za Bannerem do kuchni. Odczekała jednak kilka minut, by zdążył ochłonać po rozmowie z ojcem.

– Jak ci idzie? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Świetnie. Co powiesz na spaghetti? Sos będzie ze słoika, ale mogę go dodatkowo przyprawić.

Widać było, że rozpaczliwie stara sienie okazywać uczuć. Po wysłuchaniu jego rozmowy z ojcem Lucy była w stanie pojąć dlaczego. Uznała jednak, że to niezdrowo tłumić emocje.

– Może być spaghetti. Nie chcesz porozmawiać o telefonie ojca?

– Raczej nie. – Banner ustawił na blacie rząd buteleczek i puszek, a potem sięgnął po rondel.

– Czy naprawdę obarczył cię winą za to, że Tim rzucił studia?

– W sumie tak, ale nie chcę teraz o tym mówić.

– To było bardzo nie fair z jego strony. – Lucy nie dawała za wygraną. – Tim jest ci bardzo wdzięczny, że stanąłeś po jego stronie. Wiesz przecież, że cię podziwia, prawda? Pewnie zawsze tak było.

Zgodnie z jej przewidywaniami Banner zachmurzył się i powiedział:

– Co za bzdury! Przyjechał tu, bo nie miał dokąd pójść. Poza tym wiedział, że to jedyne miejsce, gdzie nikt nie będzie mu mówił, co powinien robić.

Lucy miała na ten temat inne zdanie. Uważała, że buntując się przeciwko ojcu, Tim podświadomie opowiedział się po stronie starszego brata. Oczywiście nie podejrzewała go, że tylko z tego powodu rzucił studia. Wierzyła, że zrobił to, bo prawo szczerze go nudziło. Zwrócił się do Banner, ponieważ wiedział, że poprze jego decyzję.

– Jest taki młody – mruknęła, spoglądając w stronę drzwi.

– Nie tak znów wiele młodszy od ciebie – zauważył Banner.

– Prawie sześć lat. Przy tym jak na swój wiek wydaje mi się bardzo dziecinny.

Myślisz, że sobie poradzi?

– Jestem pewny, że tak. Samodzielność dobrze mu robi.

– W razie czego będzie miał ciebie. Ty mu wskażesz drogę.

On ani nie chce, ani nie potrzebuje, żeby mu wskazywać drogę – zachnął się Banner. – To dorosły mężczyzna. Czas, by wziął los w swoje ręce.

Lucy podeszła do lodówki i wyjęła jarzyny na sałatkę.

– Miałeś stryjecznego dziadka, do którego mogłeś się zwrócić w każdej chwili – przypomniała mu – Tim ma ciebie.

Porównanie to zaskoczyło Banner. Lucy w milczeniu szykowała sałatkę. Wiedziała już, że trzeba dać mu trochę czasu na zastanowienie. Na pytania i uwagi przyjdzie pora później. Lucy poszła do pokoju, żeby zawołać Tima.

– Obiad gotowy!

– To świetnie! – Tim poderwał się z fotela. – Umieram z głodu.

Lucy popatrzyła z pobłażliwym uśmiechem na puste torebki i puszki po przekąskach, porozrzucane po pokoju. Od lunchu, który zjedli przed telewizorem, nie minęło aż tak wiele czasu. Tim mógł uważać się za dorosłego mężczyznę, ale miał apetyt nastolatka.

Przy obiedzie rozmawiali z ożywieniem na różne tematy – od sportu i kina po muzykę i politykę. Banner rzadko zabierał głos, ale Lucy wiedziała, że słucha bardzo uważnie. Przyniosła torby z zakupami, jakie zrobiła na sylwestrowy wieczór. Tim patrzył z ciekawością, a Banner z lekkim przeżeniem, jak wypakowuje mały zestaw gier, musujący sok owocowy, plastikowe kieliszki, małe trąbki i strzelające papierowe naboje.

– Ty rzeczywiście potrafisz wczuć się w nastrój, prawda? – zapytał z uśmiechem Tim.

To za mało powiedziane – mruknął Banner, rozglądając się po pokoju. Wciąż pamiętał dekoracje, które Lucy zrobiła z dziećmi Joan.

– Ciesz się, że tym razem nie będę ci ścinać choinki.

– Jestem ci za to niewymownie wdzięczny.

Lucy położyła gry na podręcznym stoliku przy kanapie.

– Coś za coś. Tym razem będziesz musiał włączyć się w tę uroczystość. Kupiłam monopol, kanastę i uno. W co chcesz zagrać najpierw?

Z westchnieniem, w którym było więcej rezygnacji niż entuzjazmu, Banner rozsiadł się na kanapie, a Lucy i Tim na podłodze, po przeciwnej stronie stolika. Zaczęli od monopolu i już po chwili hałaśliwie cieszyli się z sukcesów albo narzekali na pecha.

W telewizji nadal pokazywano mecz. Dźwięk był przytłumiony, ale słyszalny. Banner rozpalil ogień w kominku. Płomienie syczały i strzelały, wypełniając pokój miłym światłem oraz ciepłem. Wokół unosił się zapach dymu i żywicy. Lucy pławiła się w tej przyjaznej rodzinnej atmosferze.

Z Timem czuła się już niemal tak swobodnie jak ze swoimi kuzynami. Banner to zupełnie inna historia. Lubiła jego towarzystwo, lecz wystarczyło, że na niego spojrzała, a już miała ochotę znaleźć się w jego ramionach.

Czuła się jak pensjonarka bezradna wobec pierwszej miłości. Tyle tylko, że namiętność, jaką w niej budził, nie miała w sobie nic z niewinnych dziewczęcych uniesień. Z rozmarzenia wyrwała ją nagle dłoń przesuwająca się tuż przed jej oczyma.

– Obudź się, Lucy! – zawołał Tim. – Teraz twoja kolej rzucać kostką.

– Och, przepraszam. – Uświadomiła sobie, że wpatruje się zachłannym wzrokiem w Bannera. Spłonęła rumieńcem i szybko sięgnęła po kostkę, po czym przeniosła wzrok na Tima. Chłopak patrzył na nią i na Bannera ze zrozumieniem i uśmiechał się pobłażliwie. Speszona, tak mocno rzuciła kostką, że spadła ze stolika i potoczyła się po podłodze. Nie

mogła powiedzieć, że nie cieszy jej to, iż Banner odkrył na nowo młodszego brata. Były jednak momenty, kiedy wydawało jej się, że troje to już cały tłum.

Banner bez trudu przypomniał sobie ostatniego sylwestra. Obejrzał mecz w telewizji, zjadł pizzę, wypił piwo i położył się do łóżka tuż po północy, z uczuciem, że nadchodzący rok nie będzie się jakoś szczególnie różnił od poprzedniego. Za towarzystwo miał jedynie psa.

Ten sylwester był całkowicie inny.

Popatrzył na stolik, na którym poniewierały się puste kubki po kakao, kartki z zapisaną punktacją oraz opakowania po przekąskach. W drugim końcu pokoju Lucy i Tim rozlewali musujący sok do plastikowych kieliszków. Do północy zostało jeszcze dziesięć minut i Lucy uznała, że pora zaczynać tradycyjne noworoczne obrzędy. Podała Bannerowi kieliszek soku winogronowego, trąbkę z żółtego plastiku oraz papierowy nabój w srebrnej folii.

– Co mam z tym zrobić? – zapytał.

– Złap za oba końce i mocno pociągnij – poinstruowała go z powagą. – W środku znajdziesz niespodziankę.

Wzruszony jej błagalnym spojrzeniem, dał sobie wcisnąć zabawkę do rąk, choć instynkt podpowiadał mu, że jeśli nie będzie się miał na baczności, Lucy szybko owinie go sobie wokół małego palca. Uznał jej promienny uśmiech za wystarczającą nagrodę i ze zdumieniem stwierdził, że znacznie bardziej zależy mu na jej szczęściu niż na własnej wygodzie. Było to dla niego uczucie całkiem nowe i – trzeba przyznać – dosyć deprymujące.

Ujął dwa końce folii, którą owinięta była kartonowa tubka, i mocno szarpnął. Tubka otworzyła się z hukiem. W środku był czerwony papierowy kapelusik, plastikowy bączek oraz pasek papieru.

– Przeczytaj wróżbę – niecierpliwie popędzała go Lucy.

– „Przed tobą nowe przyjemności” – przeczytał posłusznie.

– To brzmi obiecująco – szepnęła, poklepując go dyskretnie po pupie.

Banner omal się nie zadławił. Potem Lucy zwróciła się do Tima:

– Teraz twoja kolej.

– Rozkaz, szanowna pani! – Tim w swoim naboju znalazł żółtą czapeczkę, plastikowego spadochroniarza oraz wróżbę: „Bądź kowalem własnego losu”.

Gdy ją przeczytał, spojrzał podejrzliwie na Lucy.

– Na pewno nie wiedziałaś, co będzie w środku?

– Skąd mogłabym wiedzieć? – odparła ze śmiechem. – Przecież to czysty przypadek, ale przy okazji prawda.

– Tak też sobie mówiłem przez te ostatnie dni – mruknął Tim.

– No? – odezwał się nagle Banner. – A ty, Lucy? Uśmiechając się do niego, szarpnęła za końce naboju, zachichotała, a potem wyciągnęła ze środka zielony kapelusik i bransoletkę z kolorowych paciorków, którą natychmiast z dumą założyła na rękę. A potem przeczytała wróżbę:

– „Wytrwałość popłaca”. Hm. To moje motto życiowe. Czy to nie dziwne, jak te wróżby do nas pasują?

– One są zawsze na tyle ogólne, że mogą pasować do każdego – zauważył Banner.

– Co za cynizm! – Lucy chwyciła kieliszek. – Wzniesmy teraz toast, zanim wybije północ. Kto to zrobi?

– Ty – powiedział Banner, unosząc kieliszek. Tim także uważał, że to Lucy powinna wznieść noworoczny toast.

– Dobrze. – Lucy zamyśliła się na moment. – Za Tima – zaczęła, zwracając się w jego stronę. – Obyś znalazł drogę, na końcu której spotka cię spełnienie i szczęście.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. I za Bannera – ciągnęła Lucy. Banner z zapartym tchem czekał, co mu powie.

– Obyś mógł dostrzec w sobie takiego hojnego, zdolnego i wyjątkowego człowieka, jakiego ja widzę, ilekroć patrzę na ciebie – powiedziała z uśmiechem, który pozbawił go tchu.

Tim patrzył na nich z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Czy i jego zdumiał opis Bannera? Pewnie się zastanawiał, czy on i Lucy znają tego samego człowieka. Brat popatrzył na niego, błagając go wzrokiem o pomoc. Tim zrozumiał i za proponował, że teraz on wzniesie toast.

– Za Lucy! – zawołał, unosząc kieliszek. – Dzięki za to, że pomogłaś mi odzyskać brata. Mam nadzieję, że Banner zdaje sobie sprawę, jaki z niego szczęściarz.

Bannera ogarnęło wzruszenie. Dobrze, że Lucy patrzyła teraz z uśmiechem na Tima i na razie nie domagała się odpowiedzi. Aby wykluczyć tę ewentualność, nalał sobie pełen kieliszek i wypił go jednym haustem, żałując, że jest w nim tylko musujący sok, a nie coś mocniejszego.

Potem Lucy upiła łyk i wskazała na ekran telewizora.

– Zegar zaczyna wybijać godzinę! Szybko, niech każdy łapie za trąbkę!

Banner chciał puścić mimo uszu to polecenie, ale wzrok, jakim na niego spojrziała, sprawił, że sięgnął z westchnieniem po plastikową trąbkę. Ta kobieta lubi rządzić, ale ostatecznie w czasie świąt można jej ustąpić.



To niebywale podniecający moment, gdy zegar odlicza koniec starego i początek nowego roku, pomyślała Lucy, głośno licząc, wraz z tłumami na ekranie, kolejne uderzenia.

– Dziesięć... dziewięć...

Tim wydawał się równie podekscytowany. Musi przeżywać to samo co ona – niecierpliwość, oczekiwanie, nadzieję. A także zadawać sobie pytanie, czy uda mu się znaleźć klucz do szczęścia.

– Siedem... sześć...

Banner czekał z niechętną miną, jakby wołał bezpieczną pewność minionego roku.

– Trzy... dwa... jeden! Szczęśliwego Nowego Roku! – Lucy zadęła w plastikową trąbkę. Tim zawtórował jej z całych sił, a Banner krótko i bez szczególnego zapału. Potem Lucy położyła mu rękę na ramieniu i uniosła ku niemu twarz.

– Jemioła? – mruknął znacząco.

– O północy wypada się pocałować – przypomniała mu z wyrzutem.

– Naprawdę?

Sądząc po jego minie, wiedział o tym od samego początku. Czy droczył się z nią, czy oszukiwał, nie potrafiła powiedzieć. Kiedy nachylił się i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek, doszła do wniosku, że w gruncie rzeczy jest jej wszystko jedno. Nowy rok, przynajmniej dla niej, zaczynał się bardzo obiecująco. Wyglądało na to, że w tym roku Święty Mikołaj okazał się bardzo hojny.

Po godzinie uznali, że nadeszła pora, by pójść spać. Tim zajął pokój gościnny i nie wydawał się wcale zdziwiony tym, że Lucy spędzi noc z Bannerem. W sypialni Banner spojrzał niepewnie na Lucy.

– Przepraszam cię za to najście brata. Mam nadzieję, że nie czujesz się skrępowana... no wiesz czym...

– Twojego brata polubiłam od pierwszego wejrzenia. Miałam udanego sylwestra. Nie czuję się też ani trochę skrępowana. .. no wiesz czym... – zażartowała, opierając mu rękę na piersi. – O ile masz na myśli to, że jesteśmy kochankami.

Musiał to być kolejny temat tabu dla Banner, bo oczy mu pociemniały, a twarz zmieniła się w maskę bez wyrazu. Wskazał wzrokiem drzwi łazienki.

– Możesz pierwsza myć zęby.

– Idź ty pierwszy. Ja muszę wziąć jeszcze parę rzeczy z torby.

Banner leżał już w łóżku, kiedy Lucy wyłoniła się z łazienki. W przyćmionym świetle nocnej lampki prezentowała się bardzo ponętnie. Miała na sobie jedwabną nocną koszulę,

kupioną w Springfield. Banner uniósł się na łokciu. Kołdra zsunęła się, odsłaniając jego opalony muskularny tors.

– Jesteś piękna – powiedział.

Zaledwie dwa słowa, a ogarnęło ją wzruszenie. Nie oczekiwała od Bannera kwiecistych komplementów. Nie będzie jej zasypywał pochlebstwami. Mogła za to liczyć na jego bezwzględną szczerłość i uczciwość. Gdy powiedział jej, że jest piękna, to tak było.

– Na co czekasz? – zapytał, poklepując pościel obok siebie.

Na ciebie, pomyślała. Czekałam na ciebie przez całe życie. Bez słowa podeszła do niego, a on przyjął ją z otwartymi ramionami.

Leżeli wśród pomiętych prześcieradeł. Kosztowna nocna koszula walała się na podłodze przy łóżku. Lampka została już zgaszona, ale przez okno sączyło się światło księżycy, w którego blasku Lucy mogła do woli podziwiać męską urodę Bannera.

Miał skupioną twarz, jakby myślał o czymś bardzo ważnym.

Czując na sobie jej spojrzenie, otworzył oczy.

– Nie jesteś śpiąca?

– Nie. – Mówiła prawdę. Żał jej było każdej minuty tej czarownej nocy. – A tobie nie chce się spać?

– Nie.

– Może chcesz porozmawiać? – zapytała.

– O czym?

– Na przykład o tym, o czym teraz w takim skupieniu rozmyślasz.

Banner milczał przez dłuższą chwilę, a ona nie nalegała, bo wiedziała już, że zacznie mówić, kiedy będzie gotowy. Rzeczywiście po pewnym czasie zapytał:

– Kiedy musisz wracać do siebie?

– Muszę być w pracy w przyszłym tygodniu.

Banner odczekał jeszcze kilka chwil, a potem powiedział:

– Czy mogłabyś do mnie zadzwonić, kiedy będziesz planowała następną wizytę u rodziny? Nie wpadłabyś chociaż na kilka godzin?

Ta niezręcznie sformułowana propozycja sprawiła, że Lucy się zachnęła.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam...

– Pomyślałam, że gdybyś miała ochotę, moglibyśmy się spotykać. Ja praktycznie jestem tu przez cały czas, a ponieważ ty i tak musisz tędy przejeżdżać...

– A może ty odwiedziłbyś mnie któregoś dnia w Conway ? To wcale nie jest tak daleko.

– Nie lubię odwiedzin. Znasz mnie. Najlepiej czuję się tutaj, w moim własnym towarzystwie, ale ty będziesz zawsze mile widziana.

– Cóż za gościnność – rzuciła kąpiąco. Odsunęła się na brzeg łóżka i sięgnęła po nocną koszulę.

Banner uniósł się na łokciu.

– Coś nie tak?

Bez słowa naciągnęła przez głowę koszulę. Zakryta cienkim jedwabiem, poczuła się nieco mniej bezbronna.

– Nasze style życia bardzo się różnią – powiedział Banner, który musiał się domyślić, że rozczarował ją swoją prozą, by spotykali się sporadycznie, przy okazji jej wizyt u rodziny. – Nie wyobrażam sobie, byś mogła zrezygnować z uniwersyteckiej kariery oraz życia, jakie zbudowałaś, tylko po to, żeby tu siedzieć ze mną i z Latkiem.

Mówił to takim tonem, jakby go to bawiło, i spodziewał się, że i ją to rozbawi.

– Masz rację – przyznała bez uśmiechu. – Nie mogłabym.

Oczywiście. Moja była żona nudziła się, aż w końcu uciekła. Może jednak w małych dawkach nie jestem aż taki beznadziejny. Wpadnij od czasu do czasu.

– Jak twój kumpel Polston – mruknęła Lucy. – Przyjaciół z doskoku.

– To była tylko sugestia. – Banner już żałował, że w ogóle coś powiedział.

– Wiesz co, chyba jednak jestem zmęczona. – Lucy odwróciła się do niego plecami. – Śpijmy już.

– Tak, chyba masz rację. Porozmawiamy jutro.

Jedna rozmowa nie wystarczy, żeby trafić do tej zakutej pały, pomyślała ze złością Lucy, naciągając na siebie kołdrę. Będzie musiała znaleźć inny sposób, by przekonać Bannera, że zasługuje na znacznie więcej, niż mu się wydaje.

## **ROZDZIAŁ 15**

Gdy Banner obudził się następnego ranka, miejsce obok niego było puste.

Zdziwiło go, że nie usłyszał, jak Lucy wstawała, bo spał zawsze bardzo czujnie. Drzwi do łazienki były otwarte, czyli tam jej też nie było. Może jest w kuchni?

W kuchni też jej nie znalazł. Ani w salonie, ani w żadnym innym pokoju. Jej torby zniknęły, nie było też samochodu.

To nie do wiary, ale wszystko wskazywało na to, że po zbierała swoje rzeczy i wyjechała.

W łazience znalazł karteczkę, przyklejoną skoczem do lustra.

„Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wiedział, czego na prawdę chcesz. I kiedy będziesz gotów mnie o to poprosić”.

Ostupiał. O co jej chodzi, u licha? Przecież ostatniej nocy powiedział jej wyraźnie, czego chce. Wprawdzie nie poprosił, żeby go regularnie odwiedzała, ale dał jej do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciwko jej wizytom. Potem przyszedł gniew. Jak mogła tak po prostu wyjechać bez uprzedzenia? Jeżeli chciała mu coś przekazać, mogła mu to powiedzieć prosto w oczy, zamiast zostawiać enigmatyczną notkę. Pewnie w ten sposób zakończyła ich krótki romans, by wyglądało to na jego decyzję, po czym zniknęła, oszczędzając sobie i jemu przykrych scen i krępujących pożegnań. W zasadzie powinien być jej za to wdzięczny. Jednak wśród rozlicznych emocji, jakie nim targały, kiedy patrzył na tę skreśloną równym pismem notkę, nie było nawet cienia wdzięczności.

Pół godziny później pojawił się w kuchni, wykąpany, ogolony i ubrany. Kawa była już zaparzona, a bekon skwierczał na patelni, gdy rozbijał jajka w misce. Ten dzień nie będzie się różnił od innych. Pojawienie się Lucy Guerin nie spowodowało żadnych stałych zmian w jego życiu. Było miło, póki było, ale przecież się nie spodziewał, że będzie to trwało wiecznie. Zwabiony zapachem jedzenia Tim wszedł do kuchni, ziewając i przeczesując palcami włosy.

– Ładnie pachnie.

– Lubisz jajecznicę, prawda?

– Tak. Skąd wiesz? Banner wzruszył ramionami.

– Dowiedziałem się o tobie sporo w ciągu tych dwudziestu dwóch lat.

Tim nalał sobie kawy do kubka.

– Lucy jeszcze śpi po tych bąbelkach? Banner był już przygotowany na to pytanie.

– Lucy wyjechała dziś rano.

– Tak wcześnie? – Tim spojrzął na zegarek.

– Tak. Chyba miała coś do załatwienia.

– Niby co? Przecież mówiła, że będziemy dziś oglądać dalsze rozgrywki.

Banner dopiero teraz przypomniał sobie tę rozmowę. Wzruszył ramionami i postawił na stole pełen talerz.

– Wcinaj!

Tim usiadł, ale nawet nie spojrzął na jedzenie.

– Pokłóciliście się?

– Nie. – Banner nałożył sobie kilka łyżek jajecznicy, chociaż wcale nie był głodny.

Tim odłożył widelec i nagle poblądł.

– Czy ona wyjechała przeze mnie? Ricky, ja naprawdę nie chciałem...

– Nie przez ciebie. Lucy bardzo cię lubi. Sama mi to powiedziała. To wszystko moja wina.

– Jednak się pokłóciliście. Banner westchnął ciężko.

– Nie pokłóciliśmy się, tylko... Myślę, że się obraziła z powodu czegoś, co powiedziałem. Choć szczerze mówiąc, nie mam pojęcia dlaczego.

– Naprawdę się nie domyślasz?

– Nie. – Banner pogrzebał widelcem w talerzu. – Powie działałem jej, że nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby przy okazji wizyt u rodziny w Springfield wpadła do mnie od czasu do czasu. W gruncie rzeczy miałem nadzieję, że tak zrobi.

Tim popatrzył na niego z wyrzutem.

– Dokładnie tak jej to powiedziałaś?

– No... mniej więcej.

– I nie rozumiesz, czemu mogła się poczuć dotknięta?

– Nie.

– I pomyśleć, że to ja przyszedłem do ciebie po radę! Banner odłożył widelec.

– Co to ma znaczyć?

– Znam Lucy zaledwie od wczoraj, mimo to nie potrafię sobie wyobrazić, żeby mogła jej wystarczyć rola gościa w twoim życiu. Przecież to widać, że ona za tobą szaleje.

Pewnie chciałyby wiedzieć, czy ty też coś do niej czujesz. A jestem pewny, że tak, bo to świetna dziewczyna. Owszem, lubi trochę rządzić, ale ma jak najlepsze intencje.

Banner ścisnął widelec w rękę, próbując jednocześnie za chować obojętny wyraz twarzy.

– Masz rację, to świetna dziewczyna. Powiedz mi prawdę, Tim, czy taka osoba mogłaby się mną zainteresować na dłużej? Przecież ona jest zupełnie inna niż ja. Trudno o większe przeciwieństwo.

– Kiedyś ci się wydawało, że ty i twoja pierwsza żona macie ze sobą wiele wspólnego, ale wasze małżeństwo nie trwało długo. Może potrzebujesz kogoś, kto będzie się od ciebie różnił? Nie przyszło ci to do głowy?

– Ja nikogo nie potrzebuję! – uniósł się Banner. – Świetnie sobie radzę sam.

– Ty się boisz! – Tim nagle olśniło. – To zabawne, bo zawsze myślałem, że nie wiesz, co to strach. Przeraza cię ryzyko, dlatego obawiasz się związać z Lucy. – Tim nieświadomie powtórzył to, co Lucy napisała w swoim pożegnalnym liście.

– Bzdura! – zirytował się Banner.

– Nie. To wyłącznie strach, że ci się nie uda, że zostaniesz odrzucony. Lęk przed zmianą. Wiem coś na ten temat, bo sam ostatnio musiałem pokonać te strachy.

Banner nie widział jednak żadnego podobieństwa między swoją sytuacją a położeniem, w jakim znalazł się brat. Tim zdecydował się na zmianę, bo jego życie nie przynosiło mu satysfakcji, a przecież on był ze swojego zadowolony. Miał pracę, dom, psa. A kiedy potrzebował towarzystwa, mógł liczyć na Polstona albo chłopaków w kręgielni. Jeśli nawet czasami poczuł się samotny, tłumaczył sobie, że samotność z wyboru jest znacznie lepsza niż samotność w tłumie.

Nie bał się zmian. Po co ulepszać coś, co funkcjonuje jak należy? Dla samej zmiany?

– Jedz! – zwrócił się ze złością do brata. – Jajecznicę wystygnie.

Tim posłusznie podniósł do ust plasterek bekonu, ale Banner już czuł, że to tylko krótka przerwa, a potem znów zacznie się przesłuchanie. Głośne stukanie do drzwi sprawiło, że odetchnął z ulgą.

– Może to Lucy? – spytał Tim. – Może zmieniła zdanie? Niestety, Banner na to nie uczył. Pewnie to Polston albo któryś z kumpli, z zaproszeniem, by wpadł na piwo lub przyjechał pograć w bilard, albo obejrzał z nimi noworoczny program w telewizji. List od Lucy był napisany w zbyt kategorycznym i przemyślanym tonie, by mógł powstać pod wpływem impulsu.

Po tym, co się ostatnio działo, Banner nie powinien być wcale zdziwiony, że na progu stanął kolejny członek jego rodziny. Dobrze, że to nie ojciec, pomyślał, cofając się, by wpuścić siostrę.

– Nie muszę pytać, czy Tim tu jest – powiedziała Brenda. – Widziałam przed domem jego wóz.

– Tim jest w kuchni.

– Tata powiedział, że odmawiasz pomocy i że nie będziesz go namawiał, by wrócił na studia.

– Moja odpowiedź brzmi zawsze tak samo. Studia Tima to nie moja sprawa. To dorosły mężczyzna i jego decyzja.

– Gdyby nawet próbował namówić mnie do powrotu, i tak bym go nie posłuchał – odezwał się Tim od progu.

– Ricky rozumie, że to moja decyzja, i nikt mnie nie przekona, żebym ją zmienił. Ani tato, ani mama, ani ty, Brendo. Czy posłuchałabyś mnie, gdybym cię próbował namówić, żebyś rzuciła medycynę?

– Ale ty nie potrafisz nam powiedzieć, czego chcesz – przekonywała go Brenda, a w jej błękitnych oczach gniew mieszał się z rozpaczą. – Co będziesz teraz robić? Jak się utrzymasz?

– Znajdę pracę. Na początek mogę machać młotkiem albo smażyć hamburgery, wszystko mi jedno – odparł Tim. – Nie jestem niedołągą.

– I będziesz wolał to, niż studiować prawo?

Zgodzę się na każdą pracę, byle nie studiować prawa – rzekł z przekonaniem Tim.

– Pomyśl o tacie i mamie. Nie uważasz, że powinieneś ich przeprosić? Na odchodnym powiedziałeś im kilka bardzo przykrych słów.

– Ale tylko prawdę. Oni nie mają prawa urządzać mi życia – wybierać studiów, przyjaciół i przyszłej kariery. Mo że z tobą im się udało, ale ja chcę sam stanowić o swoim losie.

Brenda była dotknięta.

– Tak się akurat składa, że lubię swoją pracę i studia. A to, że rodzice to aprobują, wcale nie znaczy, że mnie do czegośkolwiek zmusili.

– To dobrze. Mnie też nie będą do niczego zmuszać.

– Posłuchaj, dobrze wiem, jaki tato potrafi być apodyktyczny i nietolerancyjny, ale nie chcesz chyba z nim całkiem zerwać?

Tim odwrócił wzrok.

– Czemu nie? Ricky tak zrobił i wyszło mu to na dobre.

– Mnie w to nie wciągaj – wtrącił się nagle Banner. – Ja nie mogę być wzorem. Jeśli masz jakieś problemy ze swoim ojcem, musisz je rozwiązać. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

– „Ze swoim ojcem” – powtórzyła Brenda. – Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości, że to nasz wspólny ojciec?

– To on stworzył tę przepaść, kiedy oświadczyłem, że sam będę o sobie decydował.

– A ponieważ poczułeś się odrażony, zaszyłeś się na tym odludziu, by pielęgnować swoje urazy. Wiesz, co ci powiem, Ricky? Tim i ja nigdy cię nie odrażaliśmy. Było odwrotnie. Od lat odgrywasz odrzuconego przez rodzinę nieszczęśnika, ale właściwie to ty odrażasz każdego, kto próbuje cię pokochać. Ciebie może to zadowala, ale ja nie chcę, żeby Tim skończył jako zgorzkniały odludek. Poza tym... – głos jej się załamał, ale opanowała się i zdołała dokończyć – nie chcę stracić jedynego brata, który mnie kocha.

Twarz Tima złagodniała.

– Wiesz, że cię kocham, Brendo. To, co się teraz dzieje, nie wpłynie na moje uczucia do ciebie. Nie dopuszczę do rozdźwięku między nami.

– Pragnę tylko twojego szczęścia, Tim, i nie chcę, żebyś robił coś, czego będziesz później żałował, tylko po to, by udowodnić coś tacie.

Tim położył siostrze ręce na ramionach.

– Musisz mi zaufać, że wiem najlepiej, co jest dla mnie dobre. Potrzebuję tylko twojego wsparcia, a ja też zawsze cię poprę, kiedy tylko zechcesz.

Brenda poddała się z westchnieniem.

– Dobrze. Jeżeli tego właśnie chcesz, nie będę cię więcej męczyć. Mam nadzieję, że będziesz się kontaktował z rodziną?

– Pod warunkiem, że nie będą próbowali wpływać na moje decyzje. Resztę jestem w stanie zaakceptować. Ja sienie odcinam od rodziny. Ja tylko potrzebuję teraz trochę wolnej przestrzeni. Rozumiesz?

Brenda pokiwała głową.

– Obiecuj, że dasz mi znać, gdybyś czegokolwiek potrzebował. Pamiętaj, że zawsze możesz wrócić na studia, jeżeli zmienisz zdanie. Niech cię duma nie powstrzymuje od przyznania się do błędu, jeśli uznasz, że to była pomyłka.

– Obiecuję – zapewnił ją z uśmiechem Tim. – Wiem na pewno, że się nie mylę.

Banner patrzył w milczeniu, jak rodzeństwo obejmuje się i czule ściska.

Kiedy Tim wypuścił Brendę z objęć, ta zawahała się, a potem zwróciła do Banneru:

– Przepraszam, że na ciebie krzyczałam. Byłam zdenerwowana.

– Nie ma o czym mówić.

– Obiecałam Timowi, że nie będę go więcej męczyć –ciągnęła Brenda. – Tobie także mogę. Jeżeli chcesz, żebym sobie poszła, odjadę.

– Zostań – rzekł szorstko Banner, z rękami w kieszeniach. – Przecież jesteś także moją siostrą.

– To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

Banner zbyt późno zdał sobie sprawę z konsekwencji deklaracji. Brenda nagle z całych sił objęła go w pasie. Wzruszony i speszony, poklepał ją niezdarnie po plecach. Uniosła głowę i uśmiechnęła się drżącymi wargami.

– Wiem, że cię to krępuje, ale nie mogłam się powstrzymać. To było takie miłe.

Banner burknął coś w odpowiedzi, a potem cofnął się i znów schował ręce do kieszeni.

– Jesteś głodna? Właśnie jedliśmy z Timem śniadanie.

– Chętnie napiłabym się kawy.



– Ricky robi świetną kawę – zapewnił ją Tim. – Jest na prawdę fantastycznym kucharzem.

Powiedział to takim tonem, że Banner mimowolnie przy pomniął sobie uwagę Lucy, iż Tim zawsze uważał go za swego idola. Na myśl o tym znów się speszył. Odwrócił się i pomaszerował do kuchni, a za nim Tim i Brenda.

– Dobry Boże, co to takiego? – zapytała Brenda, patrząc z niedowierzaniem na dziwaczne zwierzę, czekające przy drzwiach wychodzących na podwórze.

. – To pies Bannera, Łatek – wyjaśnił Tim, a Banner pod szedł do drzwi, by wypuścić psa na dwór.

– Aha. Boże, ale on jest... – Urwała, gdyż nie mogła znaleźć stosownego określenia.

– Brzydki – dokończył z rezygnacją Banner. – Ale to dobre psisko.

– Z pewnością.

– Lucy powiedziała, że on nie jest tak naprawdę brzydki, tylko ładny inaczej – powiedział ze śmiechem Tim.

– Kto to jest Lucy? – zainteresowała się Brenda.

– Dziewczyna Ricky’ego albo jego przyszła dziewczyna, jeżeli trochę się wysili, żeby ją zatrzymać.

Banner, który właśnie nalewał Brendzie kawy, rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie zaczynaj!

– Jaka ona jest? – Brenda uznała, że lepiej będzie zapytać Tima.

– Fantastyczna. Zabawna i ciepła, energiczna i wesoła. Ma doktorat z matematyki, ale wygląda jak studentka. Na Ricky’ego patrzy jak łasuch na łakocie. Jak astronom na nowo odkrytą galaktykę. Jak miłośnik sztuki na oryginał Van Gogha, odkryty na strychu u jakiejś staruszki. Jak...

– Wystarczy, Tim! – huknął Banner.

– Już rozumiem. – Brenda pokiwała głową. – Chciała bym ją poznać któregoś dnia.

– To już zależy tylko od Ricky’ego – powiedział Tim.

– Pij kawę – rzucił Banner zdesperowany.

Ani przez chwilę nie wierzył, że Lucy mogła patrzeć na niego tak, jak to opisał Tim. Nie zgadzał się też z oskarżenia mi Brendy, że to on wszystkich odtrącał przez te lata.

Jednak rodzeństwo dostarczyło mu paru tematów do rozmyślań.

Minęły trzy tygodnie. Życie Bannera z wolna wróciło na dawne tory. Wstawał wcześniej, robił sobie śniadanie, po czym szedł do warsztatu i ciężko pracował przez cały dzień. Posiłki jadał sam, przed telewizorem, a jego pies chrapał w tym czasie na dywaniku

przed kominkiem. Czasami, przy odpowiedniej pogodzie, biegał z Polstonem, ale za każdym razem zastrzegł, że nie będzie rozmawiać o Lucy. A ponieważ Polston także miał swoje sekrety, nie próbował go wypytywać.

Tim odzywał się co jakiś czas. Udało mu się znaleźć mieszkanie w Nashville i na razie przyjął zastępstwo jako nauczyciel historii. Jednocześnie rozglądał się za stałą pracą.

Banner odniósł wrażenie, że jego młodszy brat jest zadowolony z podjętej decyzji i otwarty na nowe doświadczenia. Wierzył, że chłopak sobie poradzi bez względu na to, co w końcu wybierze.

Żałował, że nie może powiedzieć tego samego o sobie.

O pewnego czasu cierpiał na bezsenność. Czy ciężko pracował i bardzo był zmęczony, czy też nie, po położeniu się do łóżka zapadał na kilka godzin w niespokojną drzemkę, a potem budził się i leżał do świtu z oczyma wbitymi w sufit, próbując nie myśleć o Lucy. Przeniósł się na kanapę, ale nic mu to nie pomogło, bo nie mógł zapomnieć, jak spała na niej podczas pierwszej wizyty. To samo było z wersalką w gabinecie. Rozłożenie śpiwora przed kominkiem przywoływało zbyt drażniące wspomnienia.

Za Katriną nigdy tak nie tęsknił. Jak to możliwe, że bar dziej brakowało mu kobiety, którą ledwie znał, niż żony? Jak okropne musiałyby być rozstanie z Lucy, gdyby się do niej bardziej przywiązał... Wizja ta utwierdziła go w przekonaniu, że odjeżdżając bez pożegnania, Lucy wyświadczyła im obojgu wielką przysługę.

– Myślę, że pora na plan B.

Chociaż kobieta na drugim końcu linii nie mogła jej zobaczyć, Lucy gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie. Jeszcze nie.

– To już ponad miesiąc. On nie zadzwoni.

– Może jednak zadzwoni.

– Nie sądzę, Lucy. Jest zbyt ostrożny i nieśmiały. Lucy westchnęła.

– Może nie jest zainteresowany.

– Nic podobnego – powiedziała z przekonaniem Joan. – Zakochał się w tobie, zanim Wigilia dobiegła końca. Trzeba go tylko troszkę szturchnąć.

– Masz jakieś propozycje?

– Może to ja powinnam do niego zatelefonować, żeby mu jeszcze raz podziękować za gościnę. Przy okazji zapytam, czy miał od ciebie jakieś wieści. Wspomnę też mimochodem, że chciałabyś, by się odezwał.

– Zbyt subtelnie. Trzeba to zrobić bardziej dobitnie.

– Na przykład jak?

– Pewnie będę musiała jeszcze raz do niego pojechać i walnąć go w głowę maczugą, a potem złapać za włosy i za wlec do łóżka.

Joan roześmiała się.

– Nie będę tego próbować na Bobbym Rayu. Ma wprawdzie mnóstwo włosów, ale jest o wiele za ciężki.

– Jakby to w ogóle było potrzebne. – W głosie Lucy za brzmiała nuta zazdrości. – Z tego, co wiem, Bobby Ray nie ma najmniejszych problemów z okazywaniem ci uczuć.

Joan wstydliwie zachichotała.

– Chyba masz rację.

– Och, ktoś puka do drzwi. Później zadzwonię, dobrze?

– Dobrze, tymczasem szykuj maczugę.

Lucy rozłączyła się ze śmiechem i poszła otworzyć. Po drodze szybko przyglądała potargane włosy. Uznała, że szary podkoszulek i czarne legginsy to strój wystarczająco przyzwoity, by przyjąć w nim listonosza, zaprzyjaźnioną sąsiadkę lub kogo tam zostanie po drugiej stronie drzwi.

Oczywiście gdyby wiedziała, że tym kimś będzie Banner, spędziłaby trochę więcej czasu przed lustrem.

– Ty tutaj! – zawołała zaskoczona.

Stał oparty o framugę, z rękami skrzyżowanymi na piersi – istne uosobienie męskiej urody.

– Trzeba było powiedzieć, że masz numer zastrzeżony, a twój adres domowy to tajemnica państwowa. Nigdy mi też nie wyjawiaś, jak nazywają się twoi krewni. Na uniwersytecie podano mi numer do twojego gabinetu, ale ponieważ dzisiaj nie pracujesz, niewiele mi to pomogło.

– Jak mnie w końcu znalazłeś?

– Musiałem wykonać tuzin telefonów, aż w końcu namierzyłem twojego ojca w Teksasie.

– Rozmawiałeś z moim ojcem?! – zdumiała się Lucy.

– Tak. Wspomniałaś mi kiedyś, że stacjonuje w Fort Hood. Sprawiał wrażenie miłego faceta. Był wprawdzie trochę podejrzliwy, ale trudno mu się dziwić.

Wyjeżdżając, Lucy umyślnie nie zostawiła Bannerowi swojego adresu ani numeru telefonu. Doszła do wniosku, że jeśli będzie chciał ją odnaleźć, nie zaszkodzi, gdy włoży w to trochę wysiłku. Przypuszczała, że będzie jej szukał na uczelni, bo powiedziała mu, gdzie

pracuje. Nie spodziewała się jednak, że stanie u jej drzwi w sobotnie popołudnie, pięć tygodni po tym, jak wymknęła się cichaczem z jego łóżka.

– Tak się cieszę, że cię widzę! – Bała się choćby na moment odwrócić wzrok z obawy, by nie zniknął.

– Może byś mnie zaprosiła do środka? Odsunęła się szybko, żeby go wpuścić.

– Proszę.

Banner wszedł, zamknął za sobą drzwi, a potem sięgnął do kieszeni kurtki.

– Coś ci przyniosłem.

– Co takiego? – spytała zaciekawiona. Banner wyjął zieloną gałązkę.

– Czy jemiola także działa po świętach?

– Oczywiście – zapewniła go z promiennym uśmiechem. Nie dała mu nawet szansy, by potrzymał ją nad jej głową.

Rzuciła mu się na szyję i podała usta do pocałunku z uczuciem, które narastało w niej przez te wszystkie tygodnie.

Banner odrzucił gałązkę, wziął Lucy w ramiona i przytulił tak mocno, że zabrakło jej tchu. Oczywiście nie zamierzała się na to uskarżać, bo właśnie o tym marzyła.

– Podoba mi się twoje mieszkanie.

Lucy roześmiała się cicho i wsparła się na łokciu, by móc lepiej widzieć twarz Bannera.

– Naprawdę?

– Nie miałem szansy obejrzeć całości.

– Czy chcesz powiedzieć, że od razu zaciągnęłam cię do łóżka?

– Coś w tym rodzaju.

Lucy z zadowoleniem pokiwała głową.

– Plan B – mruknęła. – Obyło się bez maczugi.

Nie chciało mu się nawet pytać, co miała na myśli. Przy ciągnął ją i znów pocałował.

Zarzucając mu ręce na szyję, pomyślała, że stracili bardzo dużo czasu i muszą to teraz nadrobić.

Weekend spędzili u Lucy, nie wychodząc z domu. Lucy włączyła automatyczną sekretarkę, a sama skupiła się na Bannerze. Była taka szczęśliwa, że ją odnalazł, iż nie chciała na razie myśleć o niczym innym.

Gdy głód wygnał ich w końcu z sypialni, usmażyli sobie befsztyki w małej kuchence. Oczywiście przez cały czas mówiła prawie wyłącznie Lucy. Opowiadała o pracy, o znajomych, a także o Joan, Bobbym Rayu i Carterach, z którymi utrzymywała kontakt.

Banner słuchał jej z przyjemnością, a choć sam odzywał się rzadko, Lucy to nie przeszkadzało. Była do tego przyzwyczajona. Powiedział jej jednak, że skończył duże zamówienie na meble, nad którym pracował, kiedy go odwiedziła, i że Polston zgodził się popilnować Łatka przez cały weekend.

– Mogłeś go zabrać ze sobą. Oczywiście psa, a nie Polstona – powiedziała Lucy.

– Nie wiedziałem, czy wolno ci trzymać zwierzęta w mieszkaniu.

– Oficjalnie nie wolno, ale pewnie nikt nie miałby nic przeciwko krótkiej wizycie. Od pewnego czasu myślę o ku pnie domu, bo chciałabym mieć psa albo kota.

– Kupno domu to wiążąca decyzja. Naprawdę chcesz tu zamieszkać na stałe? Nie ciągnie cię do większego miasta czy ważniejszej uczelni?

Pytanie zadał jakby mimochodem, ale Lucy wiedziała, że czeka w napięciu na jej odpowiedź.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedziała. – Lubię swoją szkołę, studentów i górskie okolice. Uważam, że mogę tu być szczęśliwa.

– Mówisz tak, jakbyś była bardzo zadowolona z własnego życia.

– Bo jestem. W każdym razie prawie.

– Ach tak? Czy czegoś ci brakuje?

– Owszem. Kogoś, z kim mogłabym dzielić życie.

Banner zaczął grzebać widelcem w talerzu, jakby nagle stracił apetyt.

– A jeśli ten ktoś cię zawiedzie? Albo zrani, nawet mimowolnie, lub nie spełni twoich nadziei?

– Nikt nie jest doskonały. Ja sama też nie. Cała sztuka polega na tym, by znaleźć kogoś, kto mnie pokocha ze wszystkimi moimi wadami. Zawsze wierzyłam w to, że jeśli spotkam właściwego mężczyznę, od razu będę wiedziała, że to ten jedyny, i wtedy zrobię wszystko, żeby nam się udało.

Banner siedział ze wzrokiem wbitym w talerz.

– Wiesz o tym, że byłem już żonaty?

– Ile ryzykowałeś dla tamtego związku? – zapytała. – Jak dużo dałeś z siebie?

– Bardzo niewiele – przyznał ponuro. – Szczerze mówiąc, o wiele za mało.

Lucy splotła drżące dłonie.

– A ile jesteś gotów zaryzykować tym razem? – spytała. Zawahał się, a jej serce zamarło w piersi. Potem popatrzył jej w oczy i powiedział:

– Wszystko.

– Dokładnie tak jak ja – odparła, czując pod powiekami łzy.

Banner głośno odchrząknął.

– Chcesz jeszcze herbaty? – zapytał.

– Jasne – odrzekła drżącym głosem, gdy zdołała się jako tako opanować. – Chemie wypiję jeszcze jedną filiżankę.

– Przyniosę ci. – Banner poderwał się, by uciec przed falą wzbierającego uczucia.

Uśmiechając się przez łzy, Lucy pomyślała, że będzie musiała solidnie popracować nad Bannerem, jeśli chce go nauczyć, jak ma się przed nią otwierać. Jednak bez względu na to, jakie jeszcze czekają ich wyzwania, nagroda warta jest trudu.

## **EPILOG**

Lucy po raz ostatni zlustrowała wzrokiem elegancko na kryty stół. Zadowolona, że wszystko jest gotowe na przyjęcie gości, przeszła do sąsiedniego pokoju, trzymając rękę na lekko wypukłym brzuchu.

W kominku płonął ogień, a Łatek spał na dywaniku, cicho pochrapując. Kiedy wybierała dom dla siebie i Bannera, szukała dużego kominka, przestronnej jadalni, pracowni na uboczu oraz sporego ogrodu. Dom miał się znajdować w ustronnej okolicy, nie dalej jednak niż pół godziny jazdy od jej uczelni. Dwupiętrowy stary dom, otoczony pięcioma akrami zalesionego terenu na wzgórzach okalających Conway, spełniał jej marzenia.

Na widok mężczyzny klęczącego przed bogato przystrojoną choinką uśmiechnęła się promiennie. Uwielbiała patrzeć na Bannera. Wyglądał tak przystojnie w zielonej koszuli, pod którą przeżyły się mięśnie. Głaszcząc się po wypukłym brzuchu, pomyślała, że nie mogła sobie wymarzyć wspanialszego podarunku.

– Ciągłe przekładasz prezenty? – zapytała, maskując żartobliwym tonem przyływ czułości.

Sprawdzam tylko, czy prezenty dla Tylera i Tricii leżą z przodu, tak by mogli je od razu zobaczyć – odparł Banner, wstając. – Myślisz, że spodobają im się zabawki, które dla nich zrobiłem?

Bannerowi brakowało jeszcze czasami pewności siebie, ale Lucy z przyjemnością rozwiewała jego wątpliwości.

– Drewniany motocykl dla Tylera jest, jak to się te raz mówi, super! A Tricia będzie zachwycona krzeselkiem dla lalek. Już się nie mogę ich wszystkich doczekać. Mam wrażenie, że nie widzieliśmy Joan i Bobby'ego Raya od wieków.

– Widzieliśmy się na ich ślubie, w listopadzie, a potem byli zajęci urządzeniem nowego domu w Little Rock. A jeśli już mowa o zajęciach, może byś się na chwilę położyła przed ich przyjazdem? Nie powinnaś się za dużo kręcić.

– Przecież to nawet nie jest siódmy miesiąc – przypomniała mu Lucy. – Nie mam ochoty kłaść się do łóżka.

– Och, sam już nie wiem. To nawet niezły pomysł, żeby się położyć do łóżka. – Banner objął ją w pasie i namiętnie pocałował.

– Zachowuj się – skarciła go, kiedy ją puścił, bo zabrakło im tchu.

– Rozkaz, szefowo – powiedział Banner. – Tak czy inaczej, usiądź na chwilę.

Podeszła posłusznie do sofy.

– Czy mi się zdawało, czy rozmawiałaś z Timem, kiedy się przebierałam?

– Tak. Wybiera się do nas w Nowy Rok. I on, i Brenda bardzo się cieszą, że zaprosiliśmy ich na kilka dni.

Lucy z radością myślała o tym, że rodzina stała się ważnym elementem ich wspólnego życia. Święto Dziękczynienia spędzili u matki Banner, która przyjęła ją ciepło, licząc na to, że dzięki niej Banner poczuje się wśród nich bardziej swobodnie.

Poznała także jego ojca i macochę i choć szybko pojęła, że stosunki między nimi nigdy nie będą zbyt bliskie, to mogła mieć przynajmniej pewność, że pozostaną poprawne. Może z czasem uda się naprawić stare błędy, ale trudno było spodziewać się cudów. Jedno co dobre, to że Banner zbliżył się z Timem i Brendą, których Lucy bardzo polubiła.

Jej rodzina od początku przyjęła Banner z otwartymi ramionami. Tegoroczną Wigilię, przypadającą za dwa dni, zamierzali spędzić w Springfield, z ojcem Lucy, jej ciotką, wujem i kuzynami. Wizyta była dowodem na to, jak bardzo zmienił się Banner od czasów, gdy spotkania w większym gronie budziły w nim przerażenie. Lucy wiedziała jednak, że i teraz z radością wróci po świętach do domu, w którym będą tylko we dwoje.

Dom. Rozejrzała się z uśmiechem wokoło, a jej oczy znów nabrzmiały łzami. Może to wpływ hormonów lub świątecznej atmosfery, ale od samego rana czuła, że jest bliska płaczu. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa.

Z Bannerem pobrali się w maju, po tym jak doszedł do wniosku, że ma dość weekendowych wizyt. Pewnego dnia oświadczył, że równie dobrze mogliby wziąć ślub, by nie tracić czasu na dojazdy. Nie były to może najbardziej romantyczne oświadczenia, mimo to Lucy przyjęła je ze łzami. Zwłaszcza gdy dodał szorstko, że ją kocha i nie chce już ani jednej samotnej nocy.

Banner sprzedał stary dom należący do jego stryjecznego dziadka, chociaż Lucy była temu początkowo przeciwna. Uważała, że stać ich na to, by zatrzymać go na weekendy, albo miejsce, do którego Banner mógłby uciec, gdyby nasza go potrzeba samotności, ale on zdecydował się z nim rozstać. Lucy odniosła wrażenie, że sprzedając go, żegnał sienie tylko z domem, ale i z dawnym życiem. Choć bardzo kochał stryjecznego dziadka, nie zamierzał pójść w jego ślady i żyć jak odludek.

Na wieść o tym, że ma zostać ojcem, Banner na początku wpadł w panikę. Lucy pomogła mu ją jednak szybko przezwyciężyć, zapewniając go, że będzie cudownym tatą. Wy tłumaczyła mu, że nie trzeba do tego szczególnych umiejętności, wystarczy kochać dziecko. A on miał tyle miłości do zaofiarowania i każdego dnia dawał tego nowe dowody.

Był trudnym człowiekiem, ale jakże łatwo było go pokochać. Nie używał kwiecistych fraz, ale był oddany i wierny. Nie skapitulował łatwo, ale kiedy to uczynił, oddał się jej bez zastrzeżeń.

Czy można chcieć czegoś więcej? – zapytała siebie po raz nie wiadomo który Lucy.

Rozejrzała się po pokoju. Banner włączył gazowy komin, na wypadek gdyby było za chłodno. Wiedziała, że szuka sobie coraz to nowego zajęcia, by ukryć niecierpliwość, z jaką oczekuje wizyty przyjaciół.

– Banner?

– Uhm?

– Może pogramy w dwadzieścia pytań, zanim zjawią się goście?

Banner jęknął.

– O co jeszcze mogłabyś mnie zapytać?

– Jest coś takiego.

– Co?

– Kochasz mnie? Banner spoważniał.

– O to nigdy nie będziesz musiała pytać. Dobrze wiesz, że cię kocham.

Kiedy usiadł obok niej na sofie, uśmiechnęła się i wzięła go za rękę.

– Wiem. To jedyne, co się dla mnie naprawdę liczy.